

Part Code
ST1316

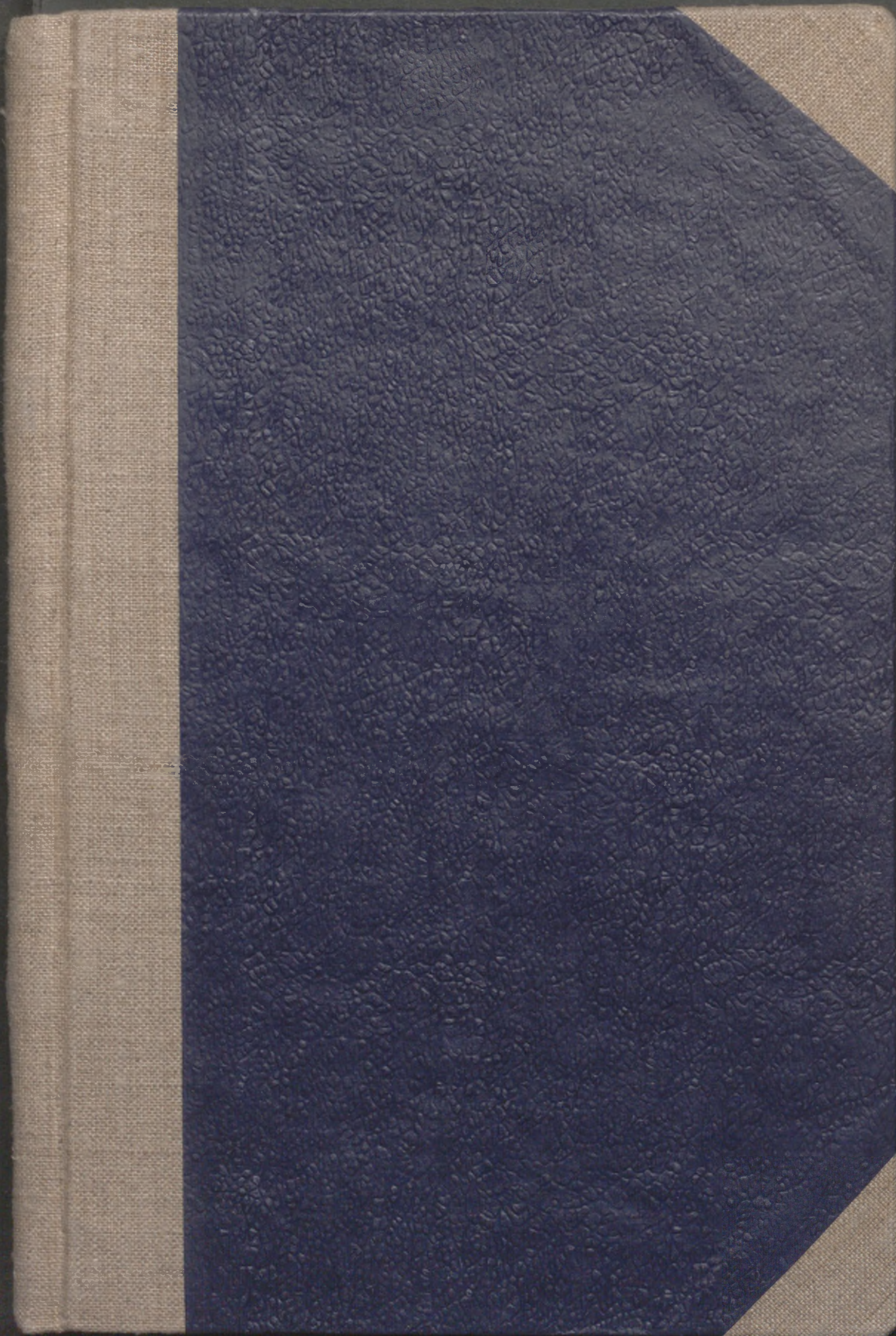


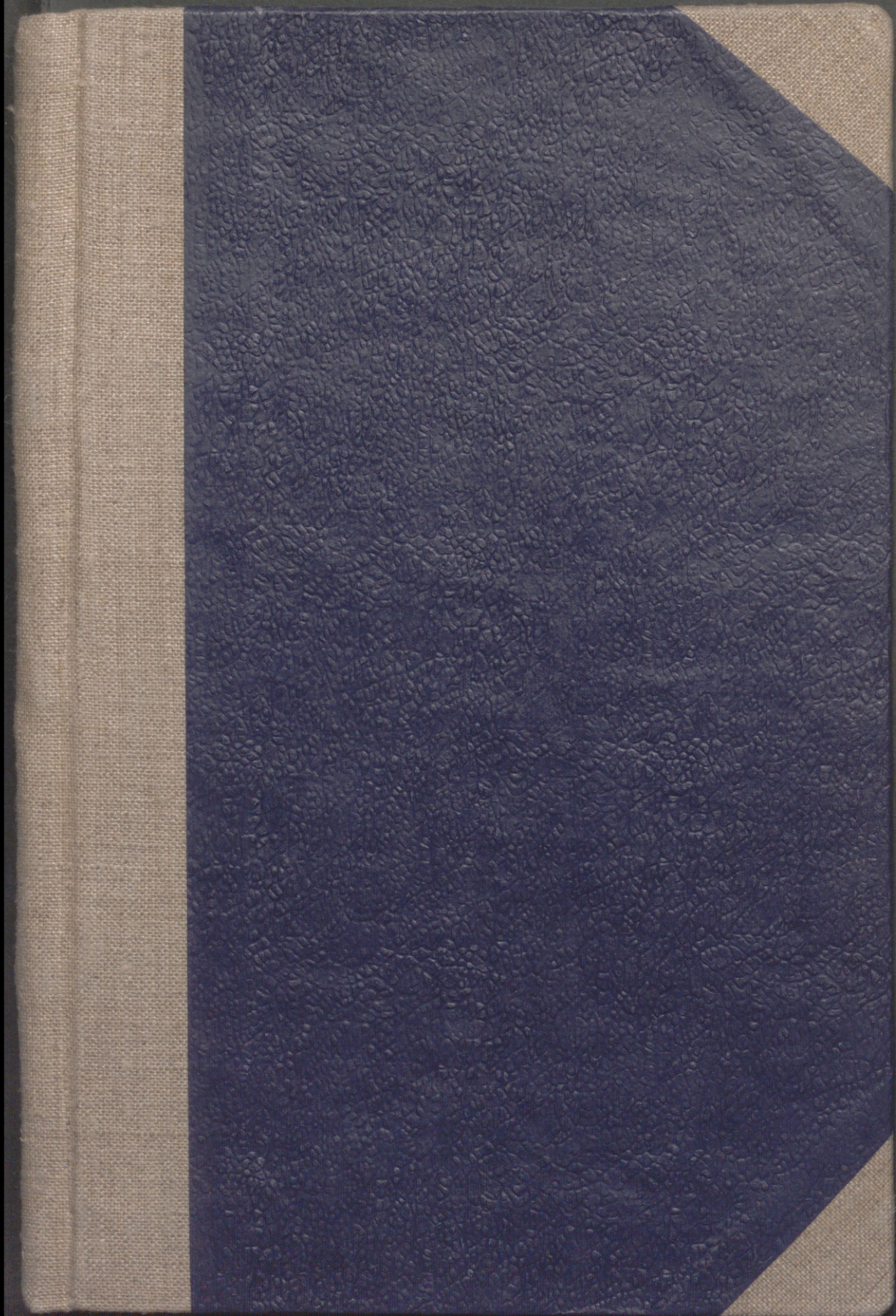
Grey Scale #13



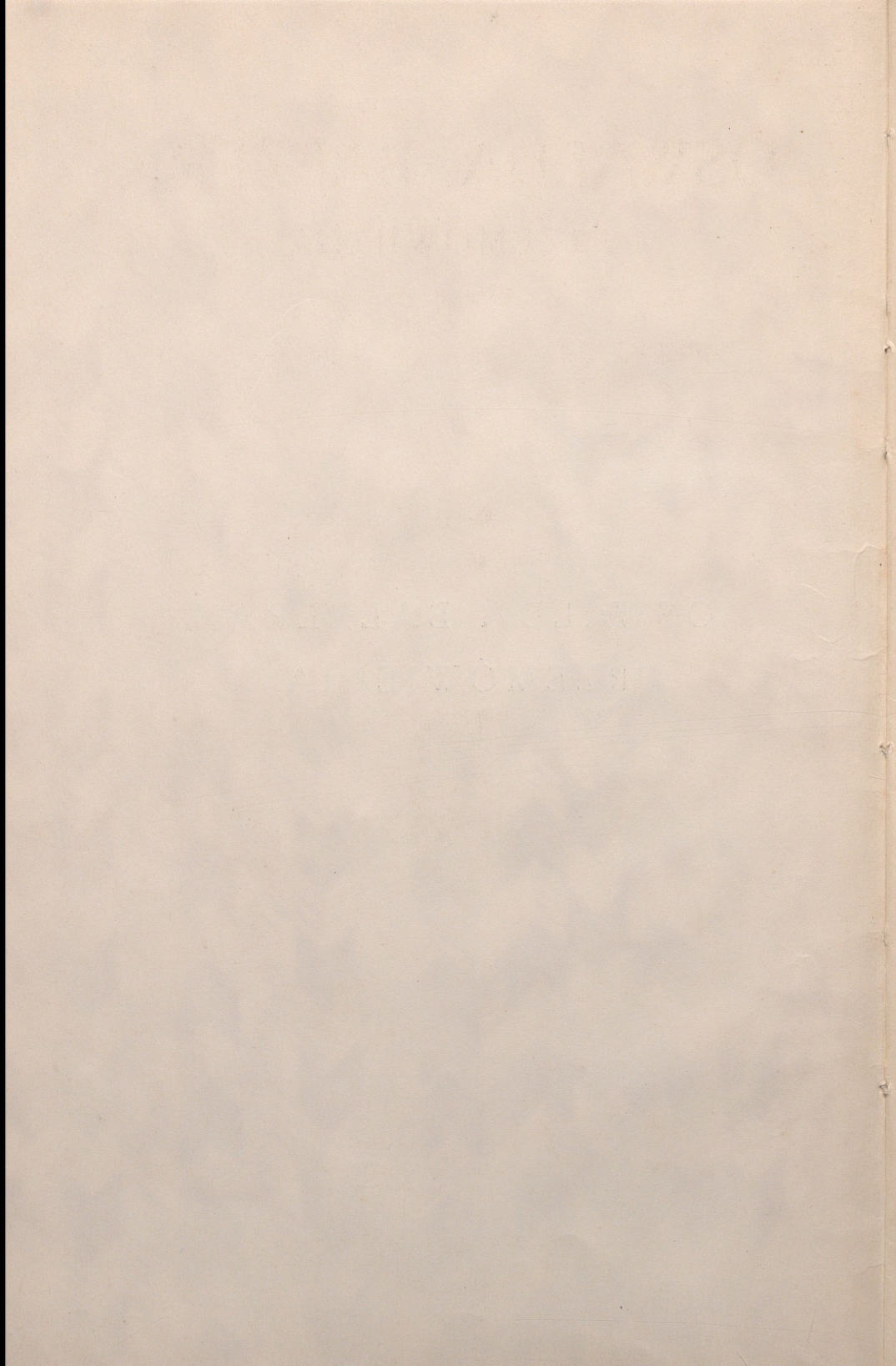
DANES
-PICTA
.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





OSWALDA BALZERA
PRZEMÓWIENIA



OSWALDA BALZERA

PRZEMÓWIENIA

WYGŁOSZONE

W TOWARZYSTWIE NAUKOWEM WE LWOWIE

W LATACH

1921—1932

WYDAŁ

PRZEMYSŁAW DĄBKOWSKI



WE LWOWIE 1937

NAKŁADEM TOWARZYSTWA NAUKOWEGO WE LWOWIE
SKŁAD GŁÓWNY: KSIĘGARNIA GUBRYNOWICZA I SYNA WE LWOWIE
(WŁAŚCICIEL ALEKSANDER KRAWCZYŃSKI)

OSWALDA BALZERA

PRZEMÓWIENIA

WYKŁADY

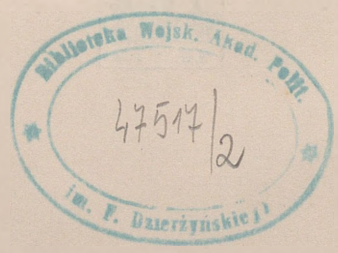
W TOWARZYSTWIE NAUKOWYM WE LWOWIE

W LATACH

1891-1892

WYDAŁ

PRZEMYSŁAW DABKOWSKI



PRZEDMOWA.

Zarząd Towarzystwa Naukowego we Lwowie, zebrany na posiedzeniu dnia 17 stycznia 1933, rychło po zgonie swego założyciela i pierwszego prezesa profesora Oswalda Balzera uchwalił dla uczczenia jego pamięci ogłosić pracę o jego życiu i dziełach tudzież zebrać razem i ogłosić jego przemówienia, które jako prezes Towarzystwa wygłosił w ciągu dwunastu lat, w okresie 1921 do 1932. Pierwsze zadanie spełniłem, ogłaszając pracę p. t. Oswald Balzer. Życie i dzieła (1858—1933), Lwów 1934, str. 236.

W cztery lata, licząc od chwili zgonu prof. Balzera, udało mi się wykonać drugą uchwałę Zarządu co do ogłoszenia przemówień prof. Balzera. Przemówienia te tworzą jednolitą i zamkniętą w sobie całość.

Ogółem ogłaszam w tym zbiorze 21 przemówień prof. Balzera.

Pod względem rozkładu czasowego przemówienia te przypadają na lat 12. Pierwsze przemówienie pochodzi z 21 maja 1921, ostatnie z 28 czerwca 1932. Po jednym przemówieniu przypadają na lata 1921, 1924, 1926, 1927, 1928, 1929, 1932. W latach 1922, 1923, 1925 przypadają na każde z tych lat po dwa przemówienia. Największa liczba przemówień wypada na rok 1930, bo aż pięć, a w roku następnym 1931 było tych przemówień 3.

Przemówienia te dadzą się podzielić na dwie grupy. Jedną grupę tworzą przemówienia w liczbie dwunastu, wygłaszane na dorocznych posiedzeniach publicznych, druga grupa to przemówienia specjalne, w liczbie dziewięciu, wygłaszane z okazji pewnych jubileuszków lub zgonów.

W grupie przemówień dorocznych oczywiście odcina się pewną odmienną treścią przemówienie, wygłoszone na pierwszym dorocznym posiedzeniu publicznym w r. 1921. Mowca podaje w niem genezę, jak doszło do założenia we Lwowie Towarzystwa Naukowego, wyjaśnia powody, dla których stało się to stosunkowo dość późno, mówi o doniosłej roli, jaką we Lwowie odgrywały liczne towarzystwa naukowe specjalne, a także Towarzystwo dla popierania nauki polskiej. W dalszym ciągu przedstawia program pracy na przyszłość, mówi o stosunku, o ile chodzi o pracę kulturalną i naukową, do narodu ruskiego, zamieszkującego tę samą ziemię, a w końcu o odrodzeniu Polski i w jaki sposób odrodzenie to stało się możliwe.

Układ jedenastu następnych przemówień tego typu jest ten sam. Rozpoczynają się te przemówienia prawidłowo od podziękowania, jakie mowca składa wszystkim obecnym za przybycie, poczem następuje oddanie czci Członkom zmarłym, przyczem charakterystyka naukowa każdego zgasłego Członka podana jest w sposób trafny i wyczerpujący, z kolei wspomina mowca o rozwoju naukowym Towarzystwa w okresie ubiegłym, składa podziękowanie władzom, instytucjom i osobom, które cele Towarzystwa popierały; prawidłowo są tu wymienione Ministerstwo Oświecenia, Dyrekcja funduszu kultury narodowej w osobie dr. Stanisława Michalskiego, dr. Bolesław Orzechowicz, dr. Jan Wierzbowski i inni. W zakończeniu przemówienia poruszony jest zawsze pewien

temat o charakterze ogólnym i w danej chwili aktualny w nawiązaniu do spraw naukowych.

I tak np. w przemówieniu 1922 jest mowa o zbrutalizowaniu życia społecznego i o tem, której warstwie należy się kierownictwo w życiu społecznym; w r. 1923 jest mowa o rocznicy Kopernika, Komisji Edukacji narodowej i Mickiewicza; w r. 1924 o braku należytego poparcia Towarzystwa ze strony społeczeństwa, niemniej o zbyt wysokich kosztach druku wydawnictw; w r. 1925 o doniosłej roli, jaką dla państwa i narodu polskiego odegrał Bolesław Chrobry; w r. 1926 o rocznicy Stanisława Staszica; w r. 1927 o uroczystości sprowadzenia zwłok Słowackiego do kraju; w r. 1928 o jubileuszu Zakładu narodowego Ossolińskich i o doniosłej roli, jaką zakład ten odegrał w naszym życiu kulturalnym i narodowym; w r. 1929 o ciężkich stratach, jakie poniosła nauka polska przez zgon pracowników starszych tudzież o siłach naukowych młodszych; w r. 1930 o dziesięcioleciu Towarzystwa Naukowego; w r. 1931 o kompresji dotacji rządowej na cele naukowe; w r. 1932 o zamierzonej reformie szkolnictwa średniego i wyższego.

W przemówieniach tych znajdujemy wiele pięknych myśli, jak np. podkreślenie uczuć patriotycznych, potrzeby ofiarności na cele naukowe, uczucia wdzięczności dla dobroczyńców, skromność w ocenie wyników własnej pracy, życzliwa ocena działalności innych towarzystw naukowych; podkreślenie potrzeby stałości i trwałości w dążeniach do osiągnięcia celów sobie nakreślonych. Prof. Balzer był zawsze w swem życiu i w swych postępkach pełnym zapału optymistą, jednakże w dwóch ostatnich jego przemówieniach rocznych widoczna jest pewna nuta pesymizmu.

Druga grupa, obejmująca dziewięć przemówień, to

przemówienia specjalne, wygłaszane przy okazji rozmaitych jubileuszów albo zgonów. Tu należą przemówienia z okazji nadania Bolesławowi Orzechowiczowi honorowego doktoratu prawa przez Wydział prawa Uniwersytetu lwowskiego w r. 1923; z okazji jubileuszu prof. Stanisława Witkowskiego 1930; z okazji ogłoszenia książki pamiątkowej ku czci prof. Władysława Abrahama 1931; a dalej przemówienia pożegnalne z powodu zgonu prof. Jana Bołoz-Antoniewicza 1922, prof. Stefana Niementowskiego 1925, prof. Jana Ptaśnika, dr. Antoniego Prochaski, prof. Ludwika Finkla 1930 i prof. Benedykta Dybrowskiego 1931.

Wszystkie te przemówienia, zbudowane jasno, przejrzyście i pięknym stylem, wygłoszone w sposób dobitny i z prawdziwym przejęciem, oddziaływały żywo na publiczność. Są one ponadto cennym przyczynkiem do poznania dziejów Towarzystwa Naukowego lwowskiego i wogóle stosunków naukowych i kulturalnych w południowo-wschodnich dzielnicach Polski w początkach XX wieku. Są też one przykładem wymowy dotyczącej spraw naukowych, jedynym w naszej literaturze naukowej, gdyż żadne inne przemówienia podobnej instytucji naukowej dotychczas się nie okazały. Są to niewątpliwie przemówienia humanisty, który jednak stara się być obiektywnym i wobec działu wiedzy matematyczno-przyrodniczego.

Przemówienia swe przygotowywał prof. Balzer bardzo starannie i dokładnie, każdy szczegół był należycie obmyślany, prof. Balzer swoich przemówień nie improwizował. Przygotowywał się nawet do samego ich wygłoszenia, i chociaż mowcą był znakomitym i wytrawnym, nieraz widoczne były u niego, mianowicie w początkach przemówień, pewne objawy tremy, które jednak rychło zanikały.

Prof. Balzer nie zwierzał się z pracy około swych przemówień, nie lubił o nich mówić ani przedtem, ani potem. Przy ich układaniu był zupełnie samodzielny, wyjątkowo tylko uwzględniał radę lub informacje innych członków Zarządu.

Balzer nie tylko umiał dobrze mówić, ale także lubił mówić. Dowodem tego jego mowy bardzo liczne, wygłoszane na długi czas przed powstaniem Towarzystwa Naukowego, przy rozmaitych okazjach, np. na zjazdach naukowych prawniczych (1889), historycznych (1890, 1896), jego przemówienia rektorskie (1895), w sejmie krajowym w sprawach szkolnych (1896), z okazji Morskiego Oka (1902), z okazji nadania mu doktoratu filozofji honoris causa (1903), w rocznicę Grunwaldzką (1910), a także liczne przemówienia wygłoszone na pogrzebie zasłużonych historyków, jak np. ks. Walerjana Kalinki (1886), Ksawerego Liskego (1891), Euzebjusza Czerkawskiego (1896) i innych. Gdy zatem jako prezesowi Towarzystwa przyszło mu niejednokrotnie przemawiać, miał już wyrobioną własną praktykę i tradycję.

Wszystkie przemówienia na posiedzeniach publicznych trwały mniej więcej od pół godziny do trzech kwadransy. Najkrótszem było przemówienie na posiedzeniu w roku 1931 tudzież 1927, najdłuższemi były przemówienia pierwsze w r. 1921 i ostatnie w r. 1932. Przemówienia okolicznościowe trwały oczywiście krócej.

Przemówienia doroczne odbywały się w stale oznaczonych terminach, pod koniec maja, potem pod koniec czerwca, przemówienia okolicznościowe oczywiście odbywały się w terminach rozmaitych, wskazanych przez okoliczności.

Pierwsze przemówienia odbywały się stale w wielkiej auli nowego gmachu Uniwersyteckiego, dawniejszej

sali Sejmu krajowego, sali we Lwowie najbardziej reprezentacyjnej, jakkolwiek sala ta nie odznacza się dobrą akustyką i jakkolwiek na posiedzenia tego rodzaju była ona zbyt obszerna. Miejsce przemówień drugiej grupy zależało oczywiście od okoliczności, czasami mowa musiała się odbyć pod otwartym niebem.

Zasadniczym celem tych przemówień było nawiązanie kontaktu ze społeczeństwem, chęć poinformowania go o sprawach Towarzystwa i zainteresowanie go nimi. Było to zadanie nie łatwe, gdyż nie było pod tym względem we Lwowie jeszcze wyrobionej tradycji i trzeba było dopiero tradycję tę urabiać. Nieraz, kiedy na posiedzeniu publicznym zebrała się tylko niewielka liczba osób, widoczne było u prof. Balzera zniechęcenie i na posiedzeniach Zarządu kilkakrotnie¹ poruszał myśl, aby te posiedzenia publiczne znieść. Jednak Zarząd, a w szczególności prof. Fuliński, stanowczo temu się sprzeciwiał.

Może nawet za wiele dbał prof. Balzer o to uznanie społeczeństwa, może nawet zanedbto chciał zniżać się do niego, zamiast je wzwyż podnosić. Było to zapewne wynikiem tego faktu, że Towarzystwo naukowe rozwinęło się z poprzedniego Towarzystwa dla popierania nauki polskiej, które było oparte o szersze warstwy społeczeństwa.

Wedle zamierzeń prof. Balzera posiedzenia te miały być świętem nauki polskiej. Może nie całkiem ziściły się te zamysły, w każdym jednak razie nie przeszły one bez śladu w społeczeństwie.

Umieszczone w wydawnictwie tem przemówienia nie są to wszystkie przemówienia prof. Balzera, jakie wygłosił jako prezes Towarzystwa Naukowego. Wiele prze-

¹ Np. na posiedzeniu z dnia 18 lutego 1926.

mówień wygłosił ponadto, czy to na posiedzeniach Zarządu Towarzystwa czy też na Walnych Zgromadzeniach i to nie tylko w sprawach czysto administracyjnych czy finansowych, ale i w sprawach donioślejszej wagi.

Tak np. na Walnem Zgromadzeniu 1922 mówił obszernie o reformie szkolnictwa średniego, w r. 1926 o niedostatecznej frekwencji członków na Walnych Zgromadzeniach, w r. 1930 o zamiarze powołania do życia nowej Akademji nauk w Warszawie.

Podobnie na posiedzeniu Zarządu Towarzystwa dnia 18 lutego 1926 poświęcił prof. Balzer dłuższe, serdeczne wspomnienie śp. prof. Stefanowi Niementowskiemu jako kierownikowi Wydziału matematyczno-przyrodniczego; na posiedzeniu z 18 grudnia 1926 przemówienie gratulacyjne prof. Wilhelmowi Bruchnalskiemu z okazji jubileuszu 40-letniej pracy naukowej tudzież zachęta członków do przyjęcia z pomocą materialną Towarzystwu Przyjaciół Nauk w Przemyśle; na posiedzeniu z 19 stycznia 1928 wspomnienie pozgonne o śp. prof. Włodzimierzu Mażuraniču; na posiedzeniu z 17 października 1929 pożegnanie sekretarza Wydziału filologicznego, prof. Tadeusza Lehr-Splawińskiego, który powołany na Uniwersytet Jagielloński, musiał ustąpić ze swego urzędu; na posiedzeniu z 8 kwietnia 1932 przemówienie, w którem zastrzega się przeciwko wydaniu swoich skryptów o historii ustroju Polski przez Bibliotekę Stuchaczów Prawa we Lwowie.

Jednakże głosy te nie zostały ujęte w zewnętrzne formy przemówień i w ten sposób zostały one zarówno dla tego wydawnictwa, jak i dla potomności w ogóle zatracone.

Organizacja dawniejsza Towarzystwa dla popierania nauki polskiej była tak urządzona, że nie dawała

prezesowi sposobności do tego rodzaju ogólniejszych przemówień. Jednakże jest rzeczą niewątpliwą, że przemówienia prezesa w nowym towarzystwie opierały się w licznych punktach o sprawozdania roczne dawnego towarzystwa.

Przemówienia swe zwykle ogłaszał prof. Balzer w piśmie codziennych, przeważnie w wychodzącym wówczas we Lwowie „Słowie Polskiem“, a nawet w osobnych odbitkach. Tak np. pierwsze przemówienie z r. 1921 było ogłoszone jako osobna odbitka przez Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Lwowie, Lwów 1922, str. 21.

Ponadto były one ogłaszane niejako w sposób urzędowy w rocznych Sprawozdaniach. Tekst przemówień podany w Sprawozdaniach pokrywał się zupełnie wiernie z tekstem wypowiedzianym na posiedzeniach publicznych i tylko wyjątkowo i w drobnych szczegółach od tego tekstu mówionego odbiegał.

W zbiorze niniejszym umieszczono wyłącznie tylko te przemówienia, które łączą się ściśle z urzędem prof. Balzera jako prezesa Towarzystwa Naukowego. Dlatego np. pominięta jest jego mowa wypowiedziana w Poznaniu na uroczystości nadania mu doktoratu prawa *honoris causa* 1926¹, a nawet jego mowa wygłoszona na uroczystości doręczenia mu księgi pamiątkowej ogłoszonej na jego cześć 7 czerwca 1926, dlatego ponieważ uroczystość ta była urządzona przez odrębny komitet, a nie przez Towarzystwo Naukowe i ponieważ sam Jubilat zastrzegął się usilnie przeciwko łączeniu tej uroczystości z Towarzystwem Naukowym².

¹ Por. Dąbkowski, Sprawozdanie dziekańskie za rok akademicki 1925–1926, Lwów 1926, str. 19.

² Mowa ta jest ogłoszona w wydawnictwie podanem w uwadze pod 1, str. 18–19.

Zestawienie niektórych przemówień, mianowicie z lat 1921 do 1925 podał prof. Zygmunt Wojciechowski w swej Bibljografji prac Oswalda Balzera (1873—1925), ogłoszonej w tomie I Księgi Pamiątkowej ku czci Oswalda Balzera, Lwów 1925, str. XVI—LI, tudzież prof. Przemysław Dąbkowski, Sprawozdanie dziekańskie za rok akademicki 1925—1926, Lwów 1926, str. 86.

THE UNIVERSITY OF CHICAGO
LIBRARY
1215 EAST 58TH STREET
CHICAGO, ILL. 60637
U.S.A.

THE UNIVERSITY OF CHICAGO
LIBRARY
1215 EAST 58TH STREET
CHICAGO, ILL. 60637
U.S.A.

THE UNIVERSITY OF CHICAGO
LIBRARY
1215 EAST 58TH STREET
CHICAGO, ILL. 60637
U.S.A.

THE UNIVERSITY OF CHICAGO
LIBRARY
1215 EAST 58TH STREET
CHICAGO, ILL. 60637
U.S.A.

THE UNIVERSITY OF CHICAGO
LIBRARY
1215 EAST 58TH STREET
CHICAGO, ILL. 60637
U.S.A.

THE UNIVERSITY OF CHICAGO
LIBRARY
1215 EAST 58TH STREET
CHICAGO, ILL. 60637
U.S.A.

THE UNIVERSITY OF CHICAGO
LIBRARY
1215 EAST 58TH STREET
CHICAGO, ILL. 60637
U.S.A.

THE UNIVERSITY OF CHICAGO
LIBRARY
1215 EAST 58TH STREET
CHICAGO, ILL. 60637
U.S.A.

THE UNIVERSITY OF CHICAGO
LIBRARY
1215 EAST 58TH STREET
CHICAGO, ILL. 60637
U.S.A.

THE UNIVERSITY OF CHICAGO
LIBRARY
1215 EAST 58TH STREET
CHICAGO, ILL. 60637
U.S.A.

THE UNIVERSITY OF CHICAGO
LIBRARY
1215 EAST 58TH STREET
CHICAGO, ILL. 60637
U.S.A.

I.

PRZEMÓWIENIE

na Pierwszem Posiedzeniu Publicznem

dnia 21 maja 1921¹.

Długo żywiona, z tylu stron, w ostatnich zwłaszcza kilkunastu latach, podnoszona myśl założenia we Lwowie Towarzystwa Naukowego przyoblokła się nareszcie w szatę rzeczywistości. Prawie że z konieczności ciśnie się na usta pytanie: dla czego tak późno? — dla czego teraz dopiero? Miała Warszawa od samego zarania XIX stulecia Towarzystwo Przyjaciół Nauk, w ciągu trzydziestu lat istnienia tak wysoko, jak na swój czas, dźwierzące sztandar naukowości, że tegoczesny jego historyjograf, nie bez pewnej racji, mógł je nazwać pierwszą polską Akademią Umiejętności. Kiedy zaś po wypadkach listopadowych zamrzeć musiała praca w tym warstacie nauki, przecież jeszcze, pod koniec moskiewskich rządów w tej części Polski, udało się stworzyć nowe Towarzystwo Naukowe, tak użytecznie po dziś dzień dla nauki naszej czynne. Miał Kraków od pamiętnego, 1815 r., Towarzystwo Naukowe, w ciągu kilkudziesięciu dalszych lat najchlubniej zapisane w dziejach naszej umysłowości; do tyła zasłużone, że wreszcie dostąpiło zaszczytu przetworzenia w teraźniejszą Polską Akademię Umiejętności. Ma również Poznań od lat blisko siedmdziesięciu Towarzystwo Przyjaciół Nauk, mimo najtrudniejsze do niedawna warunki zewnętrzne, zawsze poważnie czynne, a w niektórych okresach rozwoju swego wybitnie dla nauki naszej zasłużone. Ze wszystkich wielkich ośrodków polskości, ze wszystkich ognisk pol-

¹ Sprawozdania 1921, str. 217—226.

skiej myśli i kultury — jedyny Lwów nie miał dotychczas Towarzystwa naukowego o charakterze ogólnym. Czyżby w współpracy narodu nad rozwojem naukowości stał na szarym końcu?

Odpowiedź na to pytanie jest złożona. Przez jedno bezmała stulecie od zagarnięcia tej ziemi przez Austrię, aż do nastania ery konstytucyjnej, stworzenie Towarzystwa naukowego było tu rzeczą niemożliwą. Zaborczy rząd, z systemem swoim absolutystyczno-policyjnym, niechętny idei stowarzyszania się, wrogi samodzielnemu rozwojowi wszelakiej myśli krytycznej, chociażby naukowej, zwłaszcza w nieniemieckich środowiskach, stawiał nieprzeparte w tym kierunku zapory. Jest to czas, w którym nawet przeciętna produkcja literacka, żeby zapewnić sobie warunki istnienia, chronić się musiała wstydliwie pod osłonę Dziennika mód. Uniwersytet, który winien był stać się ostoją naukowości polskiej, spadł, rzeczowo, do poziomu zwykłej szkoły, przygotowującej ludzi praktycznych, a politycznie działać miał jako rozsądnik germanizacji, i zamknął wrota przed nauką polską. Jeżeli w czasie tym powstać tu mógł instytut tej miary, co Ossolineum, to tylko dzięki osobistym wpływom, jakie wielkoduszny fundator zdobył sobie u samego monarchy, i tylko przez zręczne wyzyskanie chwilowej koniunktury politycznej, która nakazywała wtedy szukać zbliżenia do żywiołu polskiego. Kiedy zaraz potem wrócił dawny kurs, zawistna biurokracja, wobec zabezpieczającego byt tej instytucji przywileju monarszego, okazała się wprawdzie bezsilną, żeby ją zniweczyć; ale na długiej przestrzeni lat lichemi szykanami administracyjnymi kazała jej przejść istną Gehennę. Mimo wszystkie te trudności Ossolineum spełniło w tym czasie opatrnościową rolę wobec nauki i kultury narodowej w tem mieście. Stało się dla niej wszystkim: biblioteką, muzeum zabytków, galerją obrazów, dyrekcją wydawnictw naukowych, za kilku nawrotami redakcją jedynego tu poważnego organu naukowego, wreszcie, ogniskując prace miejscowych uczonych, jakoby nieformalnem, bezstatutowem, nielegalnem czy tajnem Towarzystwem naukowem. Jego niespożyte zasługi na tem polu zapisały się trwałemi, złotemi głoskami na kartach historii naszej umysłowości nie tylko odnośnie do Lwowa, ale przez Lwów — dla Polski całej.

Że do założenia normalnie zorganizowanego Towarzystwa naukowego nie przyszło w tym czasie, trzeba żałować tem bardziej, że mimo wszystkie trudności zewnętrzne, mimo celowe podwładzanie arterij rozwoju polskiej umysłowości, miał wtedy Lwów spory zastęp przedstawicieli nauki, użytecznych, czasem wybitnych pracowników, którzy w Towarzystwie tem działać mogli skutecznie i innych do pracy zaciągać. Więc, żeby pominąć nieobecnego tu przeważnie samego fundatora Ossolineum, badacza krytycznego o nowoczesnym pokroju, przewiną się tu w ciągu tej doby przed oczami naszymi: pracowity Siarczyński, wnet po nim Szlachetowski, a potem: Dzieduszycki Maurycy, obaj Stadniccy, Aleksander i Kazimierz, Godebski czy Batowski, mistrz słowa w opowieści historycznej Szajnocha, inicjator i tytan edytorskiej pracy na szerokie rozmiary Bielowski, myśliciel niecodziennej miary Supiński, samodzielnie twórczy Żmurko, wreszcie twórca i sam świetny przedstawiciel nowego kierunku w dziedzinie badań literackich, zarazem nie-dościgniony profesor — Małecki.

Przyszła wreszcie konstytucja, a w kilka lat po niej spolszczenie Uniwersytetu. Powstała możność założenia Towarzystwa naukowego; znalazł się też od razu świetny podkład osobowy, na którym instytucja taka oprzeć się mogła. Na katedrach odrodzonego uniwersytetu zasiadł liczny zastęp kwalifikowanych w pełni sił naukowych polskich, nieraz znamienitych. Żeby uwzględnić tylko pierwsze pięciolecie od wprowadzenia wykładów polskich, wystarczy wymienić nazwiska Źródłowskiego, Bilińskiego, Rittnera, Węclewskiego, Kreutza, Radziszewskiego, i powołanego teraz na uniwersytet Żmurki, wreszcie niezrównanego, niezapomnianego mistrza, Liskego, duchowego ojca całej plejady historyków. A poza uniwersytetem: Małecki, zwolniony teraz z profesury, przygotowujący się do nowego cyklu poważnych prac ostatniej doby swego życia, rozwijający się coraz piękniej talent Kubali, wreszcie, w dwu wielkich bibliotekach tutejszych: w jednej Kętrzyński, kontynuator wielkiego dzieła Bielowskiego, w drugiej Wojciechowski, bystry, subtelny, głęboki badacz dziejowy, ozdoba historjografji polskiej. Nie zliczyć tych, nieraz znowuż wybitnych, którym w dalszej kolej lat, w pokażnej części po dzień dzisiejszy, przyszło pracować dla nauki czy to na Uniwersytecie, czy w założonej

tymczasem Politechnice, czy zresztą na jakimkolwiek innym posterunku tutaj we Lwowie.

Mimo tak pomyślne warunki nie stało tu jednak aż do ostatnich czasów Towarzystwo naukowe o charakterze ogólnym. Za to dokonała się rzecz inna: powstał bogaty szereg Towarzystw naukowych specjalnych. Niektóre z nich mają już półwiekowy jubileusz za sobą, a znaczna część innych datą założenia nie o wiele odbiega od tamtych; uwzględniając jeszcze niektóre, założone w czasach późniejszych, doliczono się ich ostatnio — siedmnastu. Wszystkie niemal ważniejsze gałęzie czy odłamy wiedzy ludzkiej mają w nich osobnych swoich przedstawicieli. Zgoła inaczej, aniżeli w innych środowiskach Polski. Bo tam znajdują się także Towarzystwa naukowe specjalne; takie jednak, które służą tylko tej czy owej gałęzi wiedzy, przypadkowo większą ilość specjalistów skupiającej; główny ciężar uprawiania nauki jako całości wiedzy ludzkiej spoczywa tu na barkach miejscowych instytucyj centralnych. I otóż wyjaśnienie zjawiska stwierdzonego na wstępie: Nie dla tego brakło dotąd we Lwowie Towarzystwa naukowego o charakterze ogólnym, żeby ruch i praca naukowa były tu słabszem tętnem, czy też na niższym stały poziomie; jeno dla tego, że w przeciwieństwie do innych ośrodków naszej umysłowości, które zorganizowały naukową pracę na zasadzie centralizacji, we Lwowie, urządzono ją i przeprowadzono przede wszystkim pod znakiem decentralizacji.

Byłoby rzeczą jałową rozważać, który z tych kierunków jest pożyteczniejszy i bardziej usprawiedliwiony. Oba, w zasadzie, są najpożądanejsze. Co do zdecentralizowanej pracy Towarzystw lwowskich w ciągu ostatniego pół wieku stwierdzić można z pełnem zadośćuczynieniem, że przyniosła najobfitsze, najwydatniejsze owoce. Z istoty organizacji tych Towarzystw wypłynęło najpierw, że w obrębie każdego z nich z elementem ściśle naukowym wejść mogło w bliższe zetknięcie liczniejsze grono lubowników odnośnej gałęzi wiedzy, naukowo niepracujących, przez co w szerszych warstwach ogółu upowszechniało się zainteresowanie dla spraw nauki i znajomość najnowszych jej zdobyczy. Wiedzę samą posunęły pokaźnie naprzód tysiące wygłoszonych w tym czasie odczytów, referatów i komunikatów, zwoływane nieraz zjazdy naukowe, cenne, od czasu do

czasu wydawane publikacje. Już zaś osobny, szczególnie doniosły tytuł zasługi tych Towarzystw stanowi wydawnictwo organów fachowych, których znaczna część dochodzi już do kilkudziesięciu roczników, a które razem wzięte składają się na najokazalszą, w setki tomów idącą bibliotekę czasopism fachowych, jaką — w tak szerokim zakresie — nie może się poszczycić żadne inne miasto polskie, a które są dziś, i pozostaną na zawsze nieprzebraną skarbnicą wiedzy badawczo-krytycznej, jednym z poważniejszych działów ogólnego naszego dorobku naukowego.

Cokolwiekby, przyszedł wreszcie czas, w którym należało pomyśleć o stworzeniu we Lwowie Towarzystwa naukowego o charakterze ogólnym. Nie tak oczywiście, żeby przez to zwinąć działalność dawniejszych Towarzystw specjalnych. Byłaby to rzecz szkodliwa, wprost zgubna dla dalszego rozwoju naszej naukowości. Niechaj te wypróbowane instytucje pracują dalej z takim samym, jak dotąd, i wydatniejszym jeszcze skutkiem na przyszłość, i niechaj do ich rzędu przyłączają się chociażby dalsze, nowe Towarzystwa specjalne. Organizacja centralna naukowej pracy nie usuwa potrzeby jej specjalizacji, jak gdzieindziej w Polsce czy zagranicą, tak też z osobna i tutaj. Tylko, że przy pewnym, posuniętym już dalej rozwoju naukowości, oprócz tamtych organizacji specjalnych, stworzenie innej, odrębnie urządzonej centralnej, staje się potrzebą istotną i nagłą. Jej zadaniem: zogniskowanie usiłowań całego miejscowego zastępu uczonych, zespolenie ich do pewnych, wspólną myślą przewodnią kierowanych prac, wreszcie, po wyłączeniu składników naukowo niekwalifikowanych, oparcie tej pracy na współdziałaniu elementów wyłącznie naukowych, a przez to swobodne na wskrós, żadnymi już względami na tamte składniki niekrępowane oddanie się pracy ściśle badawczej.

Pierwsza próba scentralizowania usiłowań na tem polu podjęta została przed laty dwudziestu, lubo w odmiennym poniekąd kształcie. Powstało wtedy Towarzystwo dla popierania nauki polskiej, w założeniu nie Towarzystwo naukowe w ścisłym tego słowa znaczeniu, bo nie do bezpośredniej akcji naukowej powołane, jeno takie, które miało dostarczać pomocy materialnej akcjom naukowym skądinąd wychodzącym; ale ta pomoc jego ogarnąć miała wszelkie dziedziny wiedzy ludzkiej.

Dzięki żywemu poparciu społeczeństwa, zwłaszcza kilku hojniejszych ofiarodawców, pośród których na pierwsze miejsce wysuwają się nazwiska p. Gozdowskiego i fundatora przeszło milionowych zapisów, najlepszego syna tej ziemi, p. Orzechowicza, Towarzystwo to rozwinąć mogło działalność na szersze rozmiary. O tę instytucję najłatwiej można było się oprzeć, przystępując do założenia Towarzystwa Naukowego; chodziło tylko o rozszerzenie jej zakresu działania na bezpośrednią akcję naukową i o stosowne przekształcenie składu przez powołanie doń wyłącznie czynników naukowo kwalifikowanych. Myśl takiego przekształcenia, podjęta jeszcze w pierwszej połowie 1914 r., zawieszona następnie skutkiem zawieruchy wojennej, urzeczywistniona została ostatecznie w lecie 1920. Towarzystwo dla popierania nauki polskiej, po dwudziestu latach uczciwej pracy, przestało istnieć; w jego miejsce stanęło terazniejsze Towarzystwo Naukowe.

W rok od zawiązania, w niecałe ośm miesięcy od samego rozpoczęcia pracy, stajemy oto dzisiaj po raz pierwszy przed Ogółem ze sprawozdaniem z naszych czynności. Oczywiście plon nie może być obfity; jakkolwiek zaś jest, zapewne byłoby jeszcze przedwcześnie wydawać sąd ujemny czy dodatni o racji bytu i zasługach czy niedomaganiach Towarzystwa. Do sformułowania tego rodzaju sądu trzeba pospolicie upływu dłuższego czasu, oceny z dalszej perspektywy. Niemniej przeto już dzisiaj sprawozdanie takie było nam rzeczą pożądaną i konieczną, nie tylko dla zadośćuczynienia przepisowi statutowemu, ale i z wewnętrznej potrzeby serc naszych. Bo ta instytucja nasza jest żywym członem organizmu narodowego i jednym z warstatów wspólnej pracy narodowej; więc jak z jednej strony podlegać winna moralnej kontroli społeczeństwa, tak z drugiej szukać zetknięcia z niem, i w okazanem przezeń zrozumieniu dla swych celów, w jego zainteresowaniu się wynikami swojej pracy, czerpać otuchę i zachętę do dalszych wysiłków. Za tę właśnie okazaną nam dziś życzliwość, za udział w tej dzisiejszej naszej uroczystości, raczą Wszyscy — Dostojny reprezentant najwyższego naszego Zarządu oświaty, Dostojni Goście, Czcigodni przedstawiciele pokrewnych nam Instytucyj, i Instytucje same, Szanowni Uczestnicy, przyjąć wyrazy żywej naszej wdzięczności.

Nasz program na przyszłość jest jasny i ściśle określony; wskazuje nań sam charakter naszego zrzeszenia, i cel, dla którego ono powstało. Zadaniem naszym: naukowa praca twórcza, współpraca w wielkim dziele posuwania wiedzy ludzkiej naprzód, przy zastosowaniu naukowo uznanych i dopuszczalnych środków i metod badawczych. To samo, i pod żadnym względem nie mniejsze zadanie od tego, jakie przyświeca jakiegokolwiek Akademji Umiejętności. I nie ma na tem polu żadnej różnicy między Akademją a Towarzystwem naukowym. Różnica tkwi gdzieindziej: w tem najpierw, że Akademia opiera się pospolicie na współdziałaniu uczonych całego narodu, podczas gdy Towarzystwo naukowe ograniczone jest przede wszystkim do sił miejscowych; a powtóre, że skutkiem tego, jak niemniej ze względu na środki, pospolicie znacznie zasobniejsze, Akademia, w dziedzinie organizacji naukowej pracy, zamierzeniom swoim wytknąć może granice o wiele przestronniejsze, aniżeli Towarzystwo naukowe. Ale co do samego charakteru i treści tej pracy o różnicy takiej mowy być nie powinno; bo same cele naukowego badania i środki przytem stosowane są w zasadzie jednakowe, i winny być równie doskonałe, niezależnie od tego, w jakim się je prowadzi zrzeszeniu. Gdziekolwiek pod tym względem miałyby powstać dysproporcja, tam trzeba będzie stwierdzić, że Towarzystwo naukowe, mimo zaszczytny swój tytuł, nie stało na wysokości zadania. Na ogół, tu i tam, chodzi o dociekanie tego, co nazywamy prawdą naukową, o wykrycie praw, któremi rządzą się zjawiska w życiu ludzkości, przyrody, wszechświata; o spełnienie drobnej części pracy, którą ludzkość od szeregu wieków prowadzi we wszystkich zakątkach świata, żeby przebić się do majestatu prawdy; jakkolwiek zaś w pełnym jego blasku ułomnem poznaniem ludzkim śnać nigdy ogarnąć go nie zdoła, przecież jednak mozolnym wysiłkiem może się doń zbliżać stopniowo. Takim sposobem nie tylko czyni zadość wrodzonemu popędowi ludzkiemu szukania prawdy, ale zarazem stwarza jeden z najpotężniejszych współczynników, jakie składają się na pojęcie kultury.

Tę otóż część ogólnej kulturalnej pracy przychodzi nam poczynać, i przyjdzie ją prowadzić dalej w tej tu kresowej, narodowościowo mieszanej ziemi Rzpłtej. Nie ma zapewne potrzeby osobnego wywodu jej legitymacji; już choćby dla tego,

że praca taka, gdziekolwiek i przez kogokolwiek podjęta zostanie, jest zawsze rzeczą dodatnią i pożądaną. Ale jest jeszcze legitymacja szczególna: bo ta ziemia od półtysiąca z okładem lat przepojona jest wielostronnie wpływami kultury polskiej, materialnej i duchowej. Tę ostatnią znaczą w kolei wieków nazwiska: Grzegorza z Sanoka, Orzechowskiego, Szarzyńskiego, Szymonowicza i obu Zimorowiczów, czasowo Klonowicza, Wujka i Skargi, a oprócz nich Herburta, Solikowskiego, Piasseckiego, Piramowicza, nie mówiąc o tylu innych z XIX stulecia. Dla polskiej pracy kulturalnej i przez polską pracę kulturalną, ziemia ta użyźniona jest od wieków; i jak inne, pokrewne nam instytucje, tak też i nasza, podejmując ją na tej tu rubieży, wchodzi w utartą już kolej i nawiązuje do ustalonej tradycji.

W takim postawieniu kwestji tkwi zarazem pojęcie misji; i w tem też rozumieniu można mówić o naszej misji szerzenia kultury w tych stronach. Należy tylko zaraz przydać tu pewne zastrzeżenia. Więc najpierw: że tej misji naszej nie można uważać za wyłączną; że owszem, jest obok niej najprzestronniejsze, i z naszego także stanowiska najpożądańsze miejsce dla kulturalnej pracy drugiego, ziemię tę zamieszkującego narodu. A dalej: że ta misja nasza nie może sięgać do środków przymusu, już zaś przedewszystkiem, że nie wolno jej iść w służbę jakichkolwiek zamierzeń politycznych. Kultura, jeśli ma zwyciężać, to tylko własną swoją treścią i potęgą, swoją wyższością, bez jakiegokolwiek naporu z zewnątrz, i dla siebie przedewszystkiem. Niemcy, napierając na nasze kresy zachodnie, posługiwali się takim samym dosłownie frazesem o misji swojej szerzenia kultury ku wschodowi; ale używali go tylko za pokrywkę do wynaradawiania i germanizacji. Niechże wolno będzie stwierdzić, że nasza misja kulturalna nie kroczyła temi drogami. Gdybyśmy byli chcieli wynaradawiać, cztery z okładem stulecia przynależności tej ziemi do dawnej Rzeczypospolitej wystarczyć mogły w całości, żeby dziś na całej jej przestrzeni rozbrzmiewała już tylko mowa polska: podobnie, jak na wielkich obszarach między Łabą a Odrą, w XI i XII jeszcze wieku zasiedlonych przez żywioł słowiański, po zdobyciu tych krajów przez Niemcy i zastosowaniu odpowiedniego nacisku, proces pełnej germanizacji dokonał się w rychlejszem jeszcze tempie. W owych czasach nieurobionego jeszcze w pełni samo-

poczucia narodowego, niemożności organizowania się warstw, wobec których nacisk dawał się stosować, wynaradawianie całych zbiorowisk ludzkich, całych wielkich terytoriów, było rzeczą bez porównania łatwiejszą, aniżeli dzisiaj. A zaś na tej tu ziemi dawna mowa rodzima utrzymała się bez uszczerbku w tej właśnie najniższej, włościańskiej warstwie, wobec której nacisk byłby się dał wtedy zastosować najłatwiej. Za to przyłknęła doszczętnie ku polskiej kulturze ta znowuż najwyższa, bojarska warstwa, wobec której w warunkach ówczesnych o stosowaniu nacisku nie mogło być mowy, ale taka właśnie, która z istoty rzeczy najprzystępniejsza była wpływom kulturalnym. Świadcstwo w tem oczywiste, że co tu wsiąkało w żywioł polski, to łączyło się z nim nie z przymusu, nie politycznymi środkami nacisku, jeno potęgą, tkwiącą w samej kulturze. Można tę rzecz oceniać rozmaicie, chociażby najulewniej, np. ze stanowiska polskiej racji stanu; w każdym razie stwierdzić przyjdzie, że ta nasza kultura nie była — kościołem wojującym. Ukształcona przez nas, w sposobie, na jaki nas stać było, ukształcona oczywiście dla naszej przedewszystkiem potrzeby, nie narzucała się innym, ale stała do rozporządzenia dla innych — zgodnie z tradycją dziejów naszych, ujawnioną także w innych kierunkach. Jak, przez kilka wieków, w bezliku wypadków, odpierając piersią własną najazdy pohanów na tę ziemię, nie naszych tylko broniliśmy zagród; jak w niedawnych jeszcze podrywach zbrojnych przeciw ciemnocy walczyliśmy pod sztandarem: „za naszą wolność i waszą“; jak — wczoraj jeszcze — broniąc tej ziemi przed straszną nawałą wschodnią, przelewaliśmy krew o ład i bezpieczeństwo i całość życia i mienia naszego i waszego, tak też zdobyte przez nas walory kulturalne stają — i stać winny bez zastrzeżeń — do rozporządzenia i dla dobra nie tylko naszego — ale i waszego.

Podejmując tę pracę kresową, Towarzystwo nasze zdaje sobie równocześnie sprawę, że jest ona zarazem częścią ogólnej pracy narodowej, jaka w zespole z innymi instytucjami pokrewnymi spełniona być winna odnośnie do ciężących na nas zadań wobec nauki. Chwila, w której ją przychodzi poczynać, jest jedyną w całej historii Polski. Dokonało się misterjum odrodzenia państwowości polskiej. Jak niegdyś, przed tysiącem lat, stawały pierwsze podwaliny naszego życia państwowego, na

których budując przez ośm dalszych stuleci z okładem, przemierzaliśmy długą, tyłu chlubnemi głoskami zapisaną przestrzeń cywilizacyjnego i politycznego rozwoju, tak teraz, po półtora-wiekowej niewoli, staje nowy warsztat pełnej narodowej pracy, otwierając na przyszłość, da Bóg, najdłuższą, dalekie, wszechstronne, niezmierzone widnokregi dalszego rozwoju. Spełniło się, co przez pięć ostatnich pokoleń uderzało o strop niebios potężnym chorałem modlitwy całego narodu, co, jeśli nawet poczytywano za możliwe, to często chyba w kształcie cudu, a w czego możliwość nieraz już zwątpić nawet przychodziło. I oto naraz, jak gdyby potężną błyskawicą, rozświetlił się horyzont cały, przynosząc nam, najszcześniejszym z szczęśliwych, którzyśmy tej chwili dożyli, zwiastowanie odrodzenia. Zda się, jak gdyby ta błyskawica rzuciła na nas oślepienie, jak gdyby dokonany przewrót wprowadził nas w stan odurzenia czy otrętwienia; bo jakoś dziwnie rychło wdroyliśmy się w zwykłą koleję codzienności; i nie ze wszystkim widać, żebyśmy odczuwali i doceniali całą, olbrzymią doniosłość zmiany; żebyśmy postęпки nasze dostosowali w pełni do tego, co przynosi ze sobą potrzeba statecznej ochrony tego skarbu nad skarbami. Zbudźcie tych, co przelewali krew ofiarną pod Raclawicami, czy w wąwozach hiszpańskich, pod Grochowem czy Ostrołęką; i tych, niedawnych, co kładli głowę pod Rarańczą czy nad Stochodem; i tych, co na stokach cytadeli warszawskiej ochotnie szli na stracenie; i tych, co w tajgach sybirskich dziesiątki lat pędzili w męczarni — wszyscy z ostatnim, przedśmiertnym szepem: Dla Ciebie Matko, wszyscy w strasznej udręce wątpienia, czy ofiara dla sprawy przyniesie owoc, czy ziści się cud upragniony; zbudźcie ich wszystkich teraz, i powiedźcie im: Zmartwychwstała! — a rzucą się wam do stóp, z płaczem, i całować będą stopy wasze za to wielkie, mocarne słowo, niosące bezmiar szczęścia. I gdyby przyjąć, że im wróci teraz nowe życie, okazałoby się pewno lepszymi od nas, od wielu, wielu z nas, od całych warstw pośród nas, którzy posiadłszy własny gmach, patrzymy, jakby się w nim urządzić najwygodniej każdemu dla siebie — nie bacząc, czy strzyma jego spoistość i wytrzymałość; lepsi przez to, że rzuciwszy na szalę dla sprawy publicznej życie samo, w rzeczach mniejszej wagi dla sprawy tej potrafiliby tem snadniej okiełznać instynkty samolubstwa.

Wiemy, i wspominamy z czią i podziwem, i wspominać będziemy po wieki z uczuciem wdzięczności najgłębszej, że czyn, który utwierdził tę naszą państwowość, to był zbrojny czyn bohaterskiego żołnierza polskiego. Ale i co do żołnierza zapytać trzeba: w czym tkwiły walory moralne i duchowe, że go do poświęcenia i bohaterstwa zagrażać mogły? Pamiętamy też, że w pierwszej zaraz chwili, w której zaczęły słać się podwaliny państw zaborczych, zbrojnym podrywem zegnaliśmy intruza z dwu dzielnic naszych, a trzecią, wydaną przewrotnie w inne ręce, obroniliśmy krwią własnych dzieci. Kiedy zaś równocześnie spłynęła na nas straszna nawała ze wschodu, nowym, olbrzymim, wspaniałym wysiłkiem zbrojnym odrzuciliśmy ją daleko wstecz. Zanim jednak to wszystko stało się i stać się mogło, istniał już chyba przedtem jakiś inny moment twórczy naszej państwowości; bo jeszcze w toku terazniejszej wielkiej wojny sprawa restytucji Polski stała się sprawą aktualną dla obu stron walczących. Odliczając pobudki polityczne, które zresztą same opierać się musiały na podstawie rzeczowej, na jakimś czynniku siły i znaczenia narodu, nie potrzeba chyba wskazywać, gdzie momentu tego szukać należy. To było to, czem żyliśmy przez całą dobę porozbiorową, czem życie nasze ujawnialiśmy na zewnątrz, przed światem: nasza praca kulturalna i cywilizacyjna: od epopei Adama, przez Nieboską i Balladyne, do Wesela, Trylogji, Quo vadis czy Chłopów; od szopenowskich melodyj, od Lithuanii i Wojny, od Kazania Skargi i Unji, do Pochodni Nerona i Gładjatora; od wielkiego dzieła życiowego Lelewelów, Trentowskich, Szujskich czy Korzonów, do skroplonego wysiłkiem myśli polskiej tlenu i prac Skłodowskiej. Wszystkie te, i tyle innych jeszcze znamienitych twórców ducha, wołały głośno przed światem, że żywie naród, który je tworzyć może, że odebrana mu możność pełnego, samodzielnego rozwoju jest nie tylko krzyczącą niesprawiedliwością, ale i absurdem dziejowym, że duchowi żywemu i żywotnie twórczemu wrócić trzeba ciało, w któremby zamieszkał. Ci wszyscy, co się na tę pracę w ciągu pięciu bezmała pokoleń złożyli — liczebnie armia cała — to był także zakon rycerski sui generis: żołnierze wypróbowanego hartu, w nieustannym, całozyciowym trudzie i znoju, nieraz w najtwardszych warunkach prywatnej żołnierskiej; wszyscy rozrzućeni w okopach polskości,

wszyscy broniący szanców polskości przeciw wrogim zapędom, które ją zniweczyć chciały doszczętnie. I wreszcie — zwyciężyli, stoczywszy najdłuższą, jaką zna historia ludzkości wojnę — stu pięćdziesięcioletnią.

W takim oświeceniu misterjum odrodzenia państwowości naszej, naprawdę przestaje być misterjum; staje się zjawiskiem logicznem, konsekwencją. Z tej konsekwencji zaś płynie następstwo dalsze: Czem zmartwychwstaliśmy, to przedewszystkiem stać nam winno za substrat dalszego życia — i żywotności naszej. Byłoby rzeczą zgubną, gdyby wysilek nasz w cywilizacyjno-kulturalnej pracy miał w czemkolwiek obniżyć się czy osłabić. Sięgając zaś w najistotniejszą głąb rzeczy, przypomnieć jeszcze trzeba, że t. z. kultura materialna, z tem wszystkiem, czego ona dostarcza, co — w życiu codziennem — ludzi przedewszystkiem zaprzęta, co ich często w całości absorbuje, to tylko zasób środków do życia narodów; to zaś, co na społeczeństwach ludzkich wyciska właściwe piętno, co je istotnie wyróżnia od społeczeństw zwierzęcych, co narodom daje legitymację bytu w ludzkości i zakreśla ich rolę dziejową, co na ogół przedstawia się tu jako cel właściwy i ostateczny, to cywilizacja i kultura duchowa. Tej oto kultury sztandar dzierżyć nam wysoko — po wsze czasy. *In hoc signo vinces Polonia*. Pod tem hasłem, w dziedzinie przez siebie obranej, Towarzystwo nasze staje do pracy.

II.

PRZEMÓWIENIE

na Posiedzeniu Publicznem

dnia 31 maja 1922¹.

Przed rokiem z tego samego miejsca przypadł mi był zaszczyt powitania Wszystkich, którzy pospieszili tu, żeby zaświadczyć o swej dobrej woli i życzliwości dla nowo powstałej instytucji kulturalnej, w chwili pierwszego jej zetknięcia z szerszym ogółem naszego społeczeństwa. O ile wtedy już wprost z serca

¹ Sprawozdania 1922, str. 168—175.

cisnęły się na usta wyrazy wdzięczności, o tyle dzisiaj wdzięczność tę w spotęgowanym jeszcze bardziej stopniu przychodzi nam odczuwać wobec Zebranych; bo ta ich obecność jest świadectwem, że losy instytucji naszej zajęły ich nie tylko przelotnie, że doceniają jej znaczenie jako trwałego czynnika akcji kulturalnej, że apel nasz o wzajemne zbliżenie i zrozumienie się znajduje w ich duszy chętny odzew. Z takim otóż uczuciem wdzięczności najżywszej witam wszystkich zgromadzenia tego Dostojnych, Czcigodnych, Szanownych uczestników.

Przed rokiem o wynikach działalności naszej nie nazbyt wiele jeszcze mogliśmy mówić; mieliśmy wtedy za sobą zaledwie kilka miesięcy rozpoczętej pracy. Było nam wtedy raczej potrzebą wyłożyć przed ogółem, skąd urodziła się myśl założenia Towarzystwa naszego, oznaczyć jego stosunek do innych, najbliższych spokrewnionych zrzeszeń, określić program jego działalności na przyszłość. Dzisiaj mamy już cały dalszy rok normalnej pracy za sobą. W akcji, o której pełnym wyniku rozstrzygać mogą i świadczyć całe dopiero dziesiątki lat, czy całe tych dziesiątek szeregi, jest to oczywiście fragment czasowy, bardzo nieznaczny, możnaby powiedzieć z poetą: jedna chwilka. Ale i ten fragment może mieć znaczenie symptomatyczne: może podać wskazówkę, jakim jest napięcie rozpoczętej pracy, w jakim ona posuwa się kierunku, o ile odpowiada zakresłonemu przy założeniu programowi.

Niechże w tym związku wolno będzie stwierdzić, że oto od ostatniego publicznego posiedzenia majowego, w trzech Wydziałach naszego Towarzystwa, przedstawiono i omówiono odczytów i referatów naukowych około pół setki, z najróżnorodniejszych dziedzin wiedzy ludzkiej, a prac, ogłoszonych drukiem, mimo teraźniejsze trudności techniczne i materialne, liczymy dotąd 27, w tem niektóre całotomowe, nie mówiąc o tych, po części także obszerniejszych, których druk jest właśnie w toku. Nie przesądzając o wewnętrznej wartości tego dorobku — w czym sąd należy do innych — wolno tu przecież zwrócić uwagę na same cyfry, które mają także swoją wymowę. Jeden prócz tego szczegół trzeba jeszcze podkreślić osobno: oto, że przez stosowne zróżnicowanie organizacyjne, powstał w ubiegłym roku w obrębie Towarzystwa naszego nowy, osobny warsztat naukowej pracy, wyłoniona z Wydzia-

łów I i II Sekcja historii sztuki i kultury. Na krótką dotychczasową jej działalność, od stycznia roku bieżącego, złożył się już szereg poważnych odczytów i dyskusyj, a sprawa wydawnictwa osobnego jej organu znajduje się właśnie w toku ostatecznych przygotowań.

Z tymi faktami związać można spostrzeżenie dalsze: że na ogół cała ta praca w instytucji naszej nie wpłynęła ujemnie na wydajność pracy w tutejszych Towarzystwach naukowych specjalnych, rozwijających się nadal pomyślnie, jak dawniej, przed powstaniem Towarzystwa naszego; niektóre z nich, jak wolno sądzić, rozwinęły nawet w ubiegłym roku bardziej ożywioną działalność, aniżeli bezpośrednio przedtem. Jest w tem świadectwo, że akcja naukowa, ześrodkowująca się w Towarzystwie naszym, nie jest prostem tylko przeniesieniem na inny teren akcji, prowadzonej przedtem w łonie Towarzystw specjalnych, że jest pewnem nowem „plus“ w stosunku do tego, co było dawniej; że może stworzenie tej naszej instytucji przyczyniło się wprost do spotęgowania usiłowań dawniejszych, że więc nauce naszej przyniosło zysk — bezpośredni i bezwzględny.

Rozumiejąc dobrze, że praca nasza tem pomyślniej będzie się mogła rozwijać, im szersze pozyskamy koło współpracowników, baczymy pilnie na to, żeby przez powoływanie nowych członków zespałać z Towarzystwem wszystkie naukowe siły miejscowe, a z sił zamiejscowych związać z niem jednostki bardziej zasłużone i wybitne. Z żywym zadośćuczynieniem zaznaczamy przytem, że także i zamiejscowi nasi członkowie stają wspólnie z miejscowymi do bezpośredniej współpracy, i wyniki swych badań przekazują naszym publikacjom. Tem większy żal ściska serce, jeśli w szeregu tych naszych towarzyszy pracy nieubłagane przeznaczenie poczyni szczyby. W ubiegłym roku ponieśliśmy trzy straty, nad wyraz bolesne. Ubył z grona naszego, syt wieku, Bolesław Mańkowski, tyle i tak wszechstronnie zasłużony pracownik na polu pedagogiki. Ubył w sile wieku, Tadeusz Godlewski, z rodziny, w której naukowa praca od dwu generacji stała się jak gdyby przykazaniem zakonnem, a która, poczynając od samego, najwybitniej zasłużonego seniora, dała nauce naszej szereg poważnych pracowników; zdarzyło się przytem, jak gdyby dla za-

świadczenia, że to zakon, wymagający czasem nawet ofiary życia, że ta jego przedwczesna śmierć związała się w przyczynowy związek z jego poczynaniami naukowymi, i była tych poczynañ bezpośredniem następstwem. Wreszcie, przed niewielu dniami, odszedł od nas Karol Skibiński, o którym mało powiedzieć, że był poważnym i poważnie twórczym pracownikiem naukowym; bo promieniowało odeń jeszcze w tak wybitnym stopniu wysokie dostojenstwo ludzkie, nieskazitelna czystość charakteru, nieprzebrana dobroć serca, że stały się te przymioty istotnym składnikiem jego charakterystyki, chociażby najkrócej ujętej. Wszystkim tym nieodżałowanym kolegom niesiemy w tej uroczystej chwili rzewne wspomnienie i składamy hołd ich pamięci.

Osobne, serdeczne wyrazy wdzięczności winniśmy znowuż tym czynnikom i osobom, których hojnemu poparciu materialnemu zawdzięczamy możność pokrywania rosnących coraz bardziej naszych wydatków. Więc przede wszystkim Ministerstwu Oświecenia, które w roku ubiegłym udzieliło nam subwencji w łącznej kwocie około 5 milionów, jego kierownikowi p. Prezydentowi Ponikowskiemu¹, jak niemniej chętnie na ten cel łożącemu p. Podskarbiemu Michalskiemu², wreszcie najżyczliwшему, prawdziwie ojcowską, serdeczną opieką otaczającemu nas Dyrektorowi departamentu nauk w Ministerstwie Oświecenia, p. Stanisławowi Michalskiemu. Obok nich, z uczuciem nie tylko najżywszej wdzięczności, ale i hołdu dla obywatelskich cnót, wymieniamy nazwisko dawnego naszego przyjaciela i orędownika, p. Bolesława Orzechowicza, który, umiając rzeczy nie tylko poczynać, ale i kontynuować, w roku ubiegłym dawniejsze swoje w Towarzystwie naszym fundacje pomnożył dwiema nowemi darowiznami w wysokości ponad pół miliona marek.

W twardych warunkach przyszło nam rozpocząć i przychodzi dalej spełniać służbę naszą w ogólnej pracy kulturalnej narodu. Dożyliśmy czasów, w których na szerokie rozmiary

¹ W ten sposób określał Balzer ówczesnego Prezesa Rady Ministrów, prof. Antoniego Ponikowskiego.

² W ten sposób określał Balzer ówczesnego Ministra Skarbu, prof. Jerzego Michalskiego.



dokonało się zbrutalizowanie stosunków życia społecznego. I to nie tylko co do formy, jak tę rzecz zazwyczaj pojmujemy, ale i co do treści samej. Brutalna gonitwa za użyciem, bez liczenia się ze środkami; brutalna walka o zdobycie środków, bez oglądania się na sposoby; brutalny nieraz w związku z tem wyzysk w cenach za dostarczoną pracę czy produkt; brutalne uchylanie się od obowiązków, nawet wyraźnie przyjętych; brutalna w następstwie tego wszystkiego postpozycja interesu ogólnego, dla celów samolubnych, osobistych czy partyjnych. Zdarzały się te rzeczy także i dawniej, ale w napięciu bez porównania mniejszem, bardziej wyjątkowem, w tej wyjątkowości swojej bardziej wstydlive, kryjące się; o ile wykryte, dosadnie piętnowane. Dzisiaj tak się upowszechniły, że stały się zjawiskiem naprawdę codziennem, przelewającym się na samą powierzchnię życia społecznego. Żeby objaśnić, skąd się ta zmiana wzięła, trudno o kryterjum pewniejsze, jak sformułowanie pytania w sposób ujemny: komu ona korzyści nie przyniosła, względnie, komu przedewszystkiem wyszła na szkodę? Odpowiedź wiadoma: najujemniej odbiła się na tej warstwie, która przedstawia żywioł kulturalny w narodzie. Źródło zmiany tkwi zatem po stronie przeciwnej. Nastąpił przerost wpływu elementów mało kulturalnych czy niekulturalnych: w związku z tem wybujanie instynktów niskich, czasem barbarzyńskich, a nawet znacznie większe nasilenie instynktów występnych i zbrodniczych.

Tym oto dążeniom, ujawniającym się z tamtej strony, staje w poprzek — kultura sama, o górnem swoim dostojenstwie i posłannictwie. Wzniesć się ku niej, czy chociażby zbliżyć do niej, to rzecz, wymagająca potężnego wysiłku woli, statecznej pracy nad sobą, nie dająca się dopiąć tymi łatwymi sposobami, jakie w zdobywaniu przewagi dadzą się zastosować na innych polach. Stąd dążenie w kierunku odwrotnym: ściągnąć w jakikolwiek sposób warstwę kulturalną ku dołowi. A trzeba dodać, że to jeszcze łagodniejsza forma akcji; bo tam, gdzie wyrazić można dążności owe w sposób bardziej radykalny, pada już otwarte hasło: wygubić warstwę kulturalną. W krąg życia społecznego wsiąka w ten sposób ferment nienawiści, krzyżujące się dążenia destrukcyjne, w obrębie tego samego, organicznie związanego zbiorowiska ludzi, którego pomysły

rozwój zależy od zgody i harmonijnego współdziałania wszystkich.

W stosunkach życia społecznego zróżnicowanie wpływów i znaczenia poszczególnych odłamów społecznych jest zjawiskiem powszechnym, zawsze i wszędzie występującem. Nie zmieni w tem niczego złudna teoria bezwzględnej równości społecznej, o ile nawet z przekonania głoszona, to tylko przez mylne połączenie myślowe z rzeczą zgoła odmienną, z żywotną, i w każdym dzisiejszym demokratycznym ustroju konieczną zasadą równości wobec prawa. Co innego jednolite dla wszystkich ramy prawne działalności ludzkiej, a co innego wyniki, jakie działalność ta w obrębie jednolitych ram przynosi. W samej najgłębszej istocie indywidualizmu natury ludzkiej tkwi, że wysiłek jednostek około urzeczywistnienia wytkniętych celów jest co do napięcia rozmaity, że rozmaita jest wartość pracy, stosownie do jej jakości i uzdolnienia w nią włożonego, że tedy w ślad za tem powstają daleko sięgające różnice w samych wynikach tej pracy; w dalszem zaś stąd następstwie, że grupy, składające się na wydatniejszy wynik pracy w zakresie stosunków społecznych, zyskują dalej sięgający wpływ i znaczenie. Stąd owo zróżnicowanie, jakie tu spotykamy. Żeby je, w imię zasady bezwzględnej równości, usunąć, należałoby przetworzyć doszczętnie samą istotę człowieka i zasadniczą strukturę całego życia społecznego. Nawet tam, gdzie w praktyce myśl taką próbowano urzeczywistnić, rozwój stosunków aż nazbyt rychło przekonał nie tylko o nieziszczalności pomysłu, ale zarazem o katastrofalnych jego następstwach.

Przodownictwo w życiu społeczeństw dostać się może czynnikom najrozmaitszym; cała skala zmian i stopniowań, od jednego krańca aż do drugiego, biegunowo przeciwnego, jest tu możliwą: od arystokracji czy plutokracji, czy innych pokrewnych form, aż do ochlokracji, jak ją znała już starożytność. Zależy ta rzecz po części od panujących w danej chwili, w kolei dziejów zmiennych poglądów, jakie dziedziny działalności ludzkiej są najważniejsze, i jaki w dziedzinie takiej uzyskany wynik poczytać za najwydatniejszy; po części nieraz także od pewnych momentów zewnętrznych, jakie tu zaważyć mogą na szali. Przemoc zbrojna, terror i inne podobne czynniki mogą również odegrać poważną rolę. Jeśli zapytać,

czyje przodownictwo jest wskazaniem chwili, znajdzie się oczywiście tyle różnych odpowiedzi, ile jest grup w społeczeństwie, wyróżniających się w jakikolwiek sposób od siebie; bo każdej takie przodownictwo jest rzeczą pożądaną. Będą to odpowiedzi, jakby je nazwać można, ze stanowiska interesu egoistycznego. Ale jakże rozwiązać pytanie, jeśli postawimy sprawę na gruncie interesu publicznego, ogólnego?

Za wskazówkę niechaj tu posłużą stosunki, jakie spotykamy w nowożytnych państwach i narodach najbardziej rozwiniętych, nie tylko kulturalnie wysoko stojących, ale zarazem gospodarczo i politycznie najsilniejszych. We wszystkich dziedzinach życia społecznego wysuwa się tu na miejsce naczelne wpływ warstw kulturalnie przodujących. Ten przykład starczy za odpowiedź; a nie brak mu także uzasadnienia rzeczowego. Gdyby nawet kulturę utożsamić z samem tylko ukształceniem umysłu, przodownictwo takie miałyby już najpoważniejsze poparcie za sobą: bo tkwi w niem rękojmia rozumnego kierownictwa spraw publicznych. Ale kultura, to nie tylko ukształcony umysł; żeby pominąć to, co stanowi jej wykwit — na szczytach: twórczość w dziedzinie umysłowości i piękna, składa się na nią szereg innych jeszcze czynników, więc: charakter o etyczne oparte podstawy, poczucie godności ludzkiej w sobie i poszanowanie jej w innych, zmysł dobra ogólnego i zdolność poświęcenia mu interesów osobistych. I to tak, że te rzeczy nie szeregują się tu tylko w luźny związek mechaniczny, jeno tworzą spłot organicznie złączonych, wzajemnie warunkujących się składników. Ukształcony umysł ogarnia łatwiej znacznie walorów etycznych, a rozumne docenienie korzyści własnych, wynikających z pomyślnego stanu sprawy publicznej, łącznie z pobudką etyczną spełnienia zobowiązań wobec swojego związku społecznego czy narodowego, składa się na urobienie ducha publicznego. Ze wszystkich grup społecznych, ta, która nasiąkła kulturą, daje w stosunkowo najszerszym zakresie najpewniejsze rękojmie wiernej służby na rzecz idei publicznej.

W tak pojętej służbie tkwi z istoty rzeczy troska o interesy wszystkich, z wykluczeniem tego, co sprzeciwia się dobru publicznemu. W przodownictwie grupy kulturalnej nie kryje się tedy niebezpieczeństwo dla poszczególnych warstw

społecznych. Nie kryje się tem bardziej, że nie ma w niej nic z elementów przeciwieństw stanowych czy zawodowych, czy wreszcie partyjnych, jakie cechują inne odłamy układu społecznego. Nie składa się ona wyłącznie z jednostek tej czy owej warstwy; zespala wszystkich z wszystkich warstw, którzy wzniesli się na wyżynę kulturalną; nie jednoczy zwolenników jednego tylko programu politycznego, ale owszem przedstawicieli programów różnolitych; nie broni cząstkowych interesów pewnej tylko jednej grupy.

Z tego punktu widzenia da się też ocenić wartość aksjomatu, z jakim nieraz spotkać się można, że uprawnienie do kierowniczej roli w narodzie służyć winno tej jego warstwie, która jest najliczniejszą. Istny antypod dawnego liberum veto: bo jak tamto wolę jednostki, tak ten wolę największej masy rzuca na szalę rozstrzygnięć w rzeczach publicznych. A jednak, jakże blizkie oba, i jak ściśle pokrewne pod innym względem! Bo oba rozwiązują zagadnienie za pomocą probierza ściśle zewnętrznego, cyfrowego, czysto mechanicznego, nie uwzględniając organicznego charakteru całej struktury społecznej; oba dają tu głos stanowczy tylko ilości, najmniejszej czy największej, nie bacząc na jakość objawionej woli, na jej wartość wewnętrzną, na jej użyteczność z punktu widzenia interesu ogólnego.

Można powiedzieć, że wspomniany przerost znaczenia niekulturalnych momentów życia społecznego, jaki się ujawnił w następstwie wypadków wojennych, zaskoczył warstwę kulturalną jak gdyby niespodziewanie. Daje się u niej zauważyć pewne zbiecie z tropu, jakiś brak pewności czy onieśmienie, i jak gdyby zmniejszone zaufanie we własne siły. Dają się spostrzec próby kompromisów, naginające czy zniżające istotne postulaty kulturalne do poziomu niższego, odpowiadającego postulatom z tamtej strony stawianym. Wszystko: objaw słabości i początek kapitulacji. Kapitulacji, ze stanowiska interesu ogólnego niebezpiecznej, a zasadniczo zgoda nieusprawiedliwionej. Kultura, z samej istoty swojej, jest elementem górnym, i pokąd sama nie zatraci tego, co składa się na jej treść, nie da się niczem ściągnąć w dół; nie da się zatem także pomniejszyć znaczenie elementu naprawdę kulturalnego w narodzie. Wielki czas pozbyć się tego onieśmienia, rozwinąć sztandar akcji

w pełnym jego blasku, jąć się dalszej pracy z tą pewnością i zaufaniem, jakie dają poczucie jej dostojenstwa i świadomość wysokiego jej posłannictwa. Znajdzie się wtedy także wobec tych, którzy żywioł kulturalny chcieliby ściągnąć w dół, godna, kulturalna odpowiedź: przybierze na wydatności praca nad ich podniesieniem w górę.

Zadanie, jakie się tu otwiera przed nami, jest szczególnie doniosłe. Teraźniejsze zbrutalizowanie stosunków życia społecznego jest niewątpliwie objawem patologicznym, źródłem osłabienia samego społeczeństwa, a nurtujące w niem przesadne antagonizmy, czynnikiem, osłabienie to potęgującym. Gdyby te objawy miały przemienić się w stan chroniczny, gdyby w następstwie tego osłabienie miało potęgować się stopniowo, urosłoby stąd dla nas niebezpieczeństwo najpoważniejsze. Nam — nam bardziej niż komukolwiek innemu, na niebezpieczeństwo takie narażać się nie wolno. Są narody, ze względu na swe położenie geograficzne, czy dla jakichkolwiek innych powodów, w sytuacji na tyle korzystnej, że mogą sobie pozwolić na najradykałniejsze kataklizmy wewnętrzne, bez niebezpieczeństwa utraty samodzielnego bytu politycznego, zagłady państwowości. Nam, w żelaznym uścisku nastających na naszą zgubę zewsząd sąsiadów, na takie czy podobne eksperymenty narażać się nie wolno; każdy objaw słabości czy rozluźnienia wewnętrznego będzie wyzyskany skwapliwie na naszą zatrutę. Tylko zdrowy, prawidłowy rozwój wewnętrzny, tężyzna układu społecznego, stać nam mogą za puklerz, strzegący najpewniej skarbu niepodległości, dający rękojmię, że nie przyjdzie chwila, w której, po raz wtóry w dziejach naszych, mielibyśmy powiedzieć sobie: Miałeś chamie złoty róg...

W takich warunkach praca kulturalna i praca warstw kulturalnych, jak wszędzie i po wsze czasy nie jest wyłącznie pracą dla kultury samej, ale zarazem pracą narodową, tak w wyższym jeszcze bez porównania stopniu jest narodową pracą — u nas. Tę rzecz winni sobie uświadomić w pełni przedewszystkiem ci, którzy się jej oddają; a winno o tem także, we własnym swoim interesie, pamiętać społeczeństwo całe.

III.

PRZEMÓWIENIE

na Uroczystem Posiedzeniu Towarzystwa
ku uczczeniu pamięci prof. Jana Bołoz Antoniewicza
dnia 24 listopada 1922 w Wielkiej Auli Uniwersytetu¹.

Z uczuciem głębokiego żalu z powodu niespodzianej, niepowetowanej straty, gromadzimy się dzisiaj, żeby oddać hołd pamięci człowieka, po którym w dziejach naszej naukowości pozostanie piękna, zaszczytnie zapisana karta. Z powołanej strony przedstawiona zostanie synteza działalności naukowej ś. p. Antoniewicza, rozpatrzone zostaną fachowo główne tej działalności kierunki. O czem jednak wolno wspomnieć już teraz i z tego miejsca, to najpierw, że był uczonym, który nie tylko posiadał wszystkie tajniki metody badawczej, i w rozwiązywaniu zagadnień naukowych stosował je z całą ścisłością i nie tylko zagadnienia twórczym swoim umysłem oświecał w sposób nieraz nieoczekiwany, błyskawiczny; ale zarazem takim, któremu nauka stała się ukochaniem całego życia, której poświęcił wszystkie swoje siły i całą coraz bardziej rosnącą energję swej pracy. I gdyby tylko pod tym kątem patrzeć na działalność Zmarłego, byłby już pełny tytuł, żeby Towarzystwo pamięć jego uczciło. Ale jest jeszcze inny, szczególny tytuł wdzięczności, który Towarzystwo nasze z szczególnym naciskiem podkreślić musi. Wyłoniona w niem pod koniec ubiegłego roku Sekcja historii sztuki i kultury, to przedewszystkiem Jego dzieło i zasługa. I Jego znowuż zasługa w tem, że ta Sekcja w ciągu jednego roku istnienia poszczycić się może najpoważniejszymi wynikami swej pracy. Niewątpliwie wpłynęła na to w znacznej mierze okoliczność, że znalazł się tu na miejscu liczny zespół fachowych, najlepiej przygotowanych pracowników w tej dziedzinie wiedzy; choć i tutaj dodać trzeba, że on w znacznej części wyszkolił ich i do pracy naukowej zagrzał. Już zaś przedewszystkiem zasłużył się jako organizator i kierownik Sekcji: zgromadził współpracowników, zachęcił do

¹ Sprawozdania 1922, str. 39—40.

wspólnej akcji, i wytknął jej odpowiedni kierunek, sam wreszcie największą część trudu wziął na swoje barki. Przez to ta młodsza latorośl naszego Towarzystwa, mogła w niem od razu zająć tyle poczesne miejsce i stanowisko.

Takim oto sposobem uroczystością dzisiejszą przychodzi nam niejako spłacić bezpośredni dług wdzięczności. Ale pragniemy, żeby stała się czemś więcej: na ogół aktem czci, aktem hołdu dla Jednego — z Najlepszych.

IV.

PRZEMÓWIENIE

na Posiedzeniu Publicznem

dnia 9 czerwca 1923¹.

W uroczystej, raz tylko do roku powrotnej chwili, w której Towarzystwo nasze staje przed ogółem z sprawozdaniem z swoich czynności, radzi bylibyśmy uderzyć przedewszystkiem w strunę radosną, roztaczając obraz dodatnich akcji, powodzeń, czy rozwoju instytucji. W chwili obecnej inne jednak uczucia cisną się na miejsce naczelne. W ubiegłym roku, w gronie naszych członków, ponieśliśmy tyle i tak szczególnie dotkliwych strat, że uczucie boleści serdecznej i głębokiego żalu góruje nad wszystkimi innemi, i przed wszystkimi domaga się odpowiedniego dla siebie wyrazu.

Odszedł oto od nas, pierwszy w tym długim szeregu, nieodżałowany Jan Bołoz Antoniewicz, uczony z Bożej łaski, bo nie tylko że ścisły i metodyczny, ale zarazem umysł głęboki i oryginalnie twórczy; zasłużony przytem szczególnie wyszkoleniem liczego zastępu młodych adeptów swojej specjalności; ponadto wszystko, w naszym właśnie Towarzystwie, organizator i pierwszy kierownik Sekcji historii sztuki i kultury, którą od razu natchnąć i zachęcić potrafił do rozwinięcia tak wydatnie zaznaczonej działalności naukowej. Uroczyste posiedzenie, jakie Towarzystwo nasze pod koniec listopada ubiegłego roku urządziło ku uczczeniu jego pamięci², przypomnieć tu

¹ Sprawozdania 1923, str. 117—123.

² Por. nr. III, str. 21—22.

wolno jako należy hold, oddany niezapomnianym jego zasługom wobec nauki na ogół, a naszej instytucji z osobna.

A po nim: Tadeusz Pilat, pierwszy w nauce naszej, obok Załęskiego, fachowy przedstawiciel wiedzy, czy ściślej mówiąc metody statystyki, około jej pogłębienia bogatym szeregiem prac wybitnie zasłużony, organizator i długoletni kierownik pierwszego na ziemiach polskich Polskiego Instytutu statystycznego, który wykształcił liczny zastęp wyszkolonych najlepiej pracowników, poczynając od Kleczyńskiego, a literaturę naszą wzbogacił bezlikiem cennych prac z dziedziny statystyki; poza tem także, jako poseł sejmowy, w końcu zastępcą Marszałka krajowego, czynny wydatnie na polu reform społecznych i administracyjnych, pośród których kilka, jak ustawa przeciw lichwie, reforma ustroju agrarnego i nowa organizacja samorządu gminnego w Małopolsce, przeprowadzone zostały bądź to z jego inicjatywy, bądź przynajmniej przy wydatnym z jego strony współudziale.

I znowuż: Teodor Wierzbowski, któremu los, zarówno przy rozpoczęciu zawodu naukowego, jako też pod koniec życia, nie oszczędził tylu bolesnych a niezasłużonych doświadczeń, choć całe życie miał jedną tylko wytyczną: służyć Polsce i nauce polskiej; sprawom nauki polskiej poświęcił też wszystkie swoje siły i tylu cennymi wzbogacił ją pracami. Trzeba zaś przypomnieć jeszcze, że jako profesor uniwersytetu warszawskiego w dobie panowania rosyjskiego wywalczył tu ostatecznie prawo wykładania literatury polskiej w języku polskim, a jako kierownik tamtejszego Archiwum głównego, mimo że to była instytucja rządowa, utrzymał w pełni, w całkowitym składzie personalu, jej charakter polski; wreszcie, że w r. 1915 usilnymi zabiegami przeszkodził ewakuacji tegoż archiwum, w której następstwie ten najcenniejszy ze wszystkich polskich zbior archiwaliów ulec mógł rozprószeniu i co najmniej częściowej zaturacji.

Wnet po nim przyszło nam pożegnać Józefa Tretiaka, weterana narodowej pracy, poczynając od wypadków 63 roku, który spełniając ją wśród ciągle zmiennych, długi czas przeciwnościami najeżonych kolei życia, w tułaczce na obczyźnie, w Polsce wśród ciężkiej pracy zarobkowej, kiedy wreszcie w późniejszym już wieku uzyskał katedrę uniwersytecką,

jąwszy się dalszych studjów z zapalem młodzieńczym, dawniejszy swój poważny dorobek naukowy pomnożył bogatym szeregiem nowych, najcenniejszych prac, pośród których na pierwsze miejsce wysuwają się zwłaszcza klasyczne jego dzieła o Słowackim i Zaleskim.

A prócz tamtych wszystkich, dwaj historycy: jeden w Kórniku, Zygmunt Celichowski, kierownik tamtejszej Biblioteki, zasłużony wydawca Tomicjanów, autor licznych, najcenniejszych przyczynków do dziejów Polski; i drugi, we Lwowie, Aleksander Semkowicz, senior wychowanków niezapomnianego Liskego, twórca podstawowej pracy o źródłach Długosza i cennych monografij z dziejów Piastowskich, w końcu, jako dyrektor tutejszej Biblioteki uniwersyteckiej, po dawniejszych, niefortunnych w niej rządach, prawdziwy jej reorganizator, któremu ona zawdzięcza, że stanęła na wyżynie instytucji naprawdę naukowej, europejskiej.

Wreszcie — ks. Józef Bilczewski. Gdyby w owocach jego działalności życiowej nie pozostało nic więcej prócz prac naukowych, należałaby mu się już z tej racji karta, zaszczytnemi zapisana głoskami. Pierwszy w literaturze naszej precentor, a jak dotąd jedyny w niej chyba przedstawiciel młodego, ale tak potężnie na Zachodzie rozwiniętego działu wiedzy archeologii chrześcijańskiej, pozostawił nam z zakresu tego szeregu prac niepośledniej wartości, które pośród przedstawicieli szkoły Rossiego wyznaczyły mu miejsce poważne, uznane w pełni zagranicą. Ale poza tem danem mu było jeszcze działać przez lat dwadzieścia z górą na stanowisku metropolity tutejszej archidiecezji. Książę kościoła, gołębiej prostoty i zadziwiającej skromności, twardy jednak i nieugięty, nawet wobec najgroźniejszych, bezpośrednich niebezpieczeństw osobistych, ilekroć chodziło o rzeczy zasadnicze i myśli kierunkowe, nie żądał nigdy niczego dla siebie, ale za to dawał wszystko z siebie, oddawał samego siebie trzem nadewszystko ukochanym ideałom: wierze, Kościołowi i Polsce, a łącząc je w organiczny spłot ze sobą, pozostawił trwałe działalności swej pomniki — pomnożyciel wiary, pomnożyciel polskości na tych wschodnich rubieżach Rzpltej.

Tyle strat! Tyle najboleśniejszych, niepowetowanych strat! Chyląc czoła kornie i z pełną czcią przed wszystkimi, którzy

od nas odeszli, pytamy trwożni: Kto ich zastąpi? I czy znajdzie się tyłu, żeby ich zastąpić wszystkich, — takich zarazem, którzyby ich zastąpili godnie? Poważne memento dla tych, którzy — zostali; i dla tych, którzy przyjąć mają, żeby sztandar naukowości w narodzie, do którego podtrzymywania skutkiem tych ubytków coraz mniej rąk, a ręce coraz słabsze, chwycić w swoje dłonie, oby najbardziej krzepkie.

O działalności Towarzystwa w ciągu ubiegłego roku bliższe szczegóły poda za chwilę sprawozdanie p. Sekretarza generalnego. Ogólnie zaznaczyć można z zadośćuczynieniem, że w porównaniu z obu latami poprzedniami działalność ta nie tylko nie osłabła, ale na ogół spotężniała: zaświadczy o tem kilkadziesiąt odczytów i referatów naukowych, omówionych na posiedzeniach wszystkich trzech Wydziałów Towarzystwa, jak niemniej dwadzieścia z górą publikacyj, ogłoszonych w tym czasie, mimo nawet kilkumiesięczny strajk drukarski, który spowodował tu niepożądaną przerwę. Z szczególnem zadowoleniem podnieść trzeba pomyślny rozwój prac nowo powstałej Sekcji historii sztuki i kultury, której osobny organ, w początkowym zeszycie pierwszym, znajduje się już pod prasą. Osobno wspomnieć także należy o rozpoczętych w porozumieniu z Akademią Umiejętności pracach przygotowawczych do atlasu historycznego Polski, prowadzonych pod fachowem kierownictwem prof. Bujaka. Nad projektem rządowym nowej organizacji szkolnictwa średniego, zwłaszcza co do kilku jego punktów, które mogłyby wywrzeć ujemny wpływ na studjum uniwersyteckie, przeprowadzona została szczegółowa dyskusja na posiedzeniach Wydziałów; wyniki jej ogłoszone zostaną później, kiedy sprawa uchwalenia projektu stanie się aktualną. Wreszcie zrealizowana została myśl, podjęta przed około 20 laty przez dawniejsze Towarzystwo dla popierania nauki polskiej, zgromadzenia poważniejszego zbioru bibliotecznego celem założenia wielkiej Biblioteki prowincjonalnej. Gromadzone przez tamto Towarzystwo, a po jego przekształceniu przez nasze Towarzystwo naukowe zbiory, w znacznej części szczególnie wartościowe, urosły do pokaźnego zasobu około 30000 dzieł, w około 40000 tomach, i ustąpione zostały obecnie Łuckowi, w zasadzie jako depozyt, celem założenia tamże ksiąźnicy publicznej. Niechaj w tem miejscu kresowem staną się poważną

placówką kulturalną, puklerzem i rozsadnikiem polskości, zbyt długo tutaj celowo tłumionej.

Realizację tych wszystkich naszych zamierzeń ułatwiło w wysokim stopniu wydatne poparcie materialne Ministerstwa Oświecenia, któremu w roku ubiegłym zawdzięczamy subwencję zwyż 12 milionów mp. Z wyrazami żywej wdzięczności dla Ministerstwa czujemy serdeczną potrzebę połączyć niemniej szczerze i żywe podziękowanie dla Kierownika jego departamentu nauk, p. Stanisława Michalskiego, którego wielkiej życzliwości i najlepszej woli poparcie to przede wszystkim zawdzięczamy. W szeregu dobrodziejów Towarzystwa w roku ubiegłym nie brak oczywiście także nazwiska p. Bolesława Orzechowicza: mamy tu do zapisania nowy jego, łączny dar 33 milionów marek, złożony na powiększenie jego fundacji. Wdzięczności naszej wraz z uczuciem czci i hołdu dla Obywatela-Polaka nie potrafimy wyrazić w innym sposobie, niż w latach poprzednich; ale ta iteratywność niechaj będzie miarą ich napięcia i siły. Osobno, i z rzewnem wspomnieniem przytoczymy jeszcze nazwisko zmarłego niedawno p. Józefa Leopolda z Rzepiszowa, najżyczliwszego od dawna instytucji naszej przyjaciela, który w testamencie opatrzył ją legatem jednego miliona mp.

Od tych bieżących, najbliższych spraw, zwraca się myśl ku przeszłości, obejmując horyzonty szersze, zjawiska i zdarzenia naprawdę potężne. Jest powód szczególny, żeby w tej właśnie chwili odbiec ku niej wspomnieniami. W bieżącym roku upływa: 450 lat od daty urodzin Kopernika, 150 lat od ustanowienia Komisji edukacji narodowej i 100 lat od ukończenia druku pierwszego zbioru poezyj Mickiewicza. Trzy rocznice... Każda z nich — to wspomnienie świetlanych, przejasnych chwil naszej przeszłości, górnych akcyj ducha polskiego. Środkowa przywodzi na pamięć zbiorowy wysiłek narodu, lub dokładniej: ówczesnej jego reprezentacji, około naprawy wychowania publicznego, do tyła potężny, że pchnął je od razu na nowe tory, do tyła w wykonaniu doskonały, że stał się źródłem odrodzenia umysłowości w Polsce, a przedmiotem uznania i podziwu nawet ze strony obcych, tem bardziej rzucający się w oczy, tem godniejszy uznania, że zrodził się po długim okresie upadku w dziedzinie edukacji i na ogół umysłowości na-

rodu. A na obu skrawach — dwaj geniusze. Tamten, starszy, jak gdyby osobno upatrzony na to, żeby ujawnić wszystkie typowe cechy umysłu genialnego. Bo nie tylko że do sformułowania jego teorii heliocentrycznej, wbrew poglądom, uznawanym za dogmat od tysięcy lat, potrzeba było umysłu niezwykle twórczego, oryginalnego i krytycznego, i nie tylko że teorią tą wywołał istny przewrót w całej wiedzy o kosmicznym porządku wszechrzeczy, na zgola nowe sprowadzając ją tory, ale ponadto, nawet tam, gdzie dostępnymi sobie środkami nie mógł jeszcze dotrzeć do udowodnienia pewnych tez, n. p. eliptycznego ruchu ziemi, odgadł je dywinyjnie, zapładniając treść i kierunek badań wielkich swoich epigonów: Galileusza, Keplera, Newtona. A znowuż drugi, najbliższy nam, tak bliski duchem, jak gdyby żył pośród nas, to już nie tylko geniusz-poeta; jest on czemś więcej jeszcze, czem być nie każdemu nawet sądzono geniuszowi: jest nam zarazem — wieszczem narodowym. W poezji jego, jak w pryzmacie, ześrodkowały się w jedno potężne ognisko wszystkie odczucia duszy polskiej: miłość przeszłości, cierpienia terażniejszości, nadzieje przyszłości. W prostych, jak zwykła, codzienna mowa, do tego na starszym wzorze opartych słowach: „ile Cię cenić trzeba, ten tylko się dowie, kto Cię stracił“, zawarł się cały ból narodu z powodu utraconej niepodległości, całe potężne pragnienie jej odzyskania. Z jego ducha rodziły się podrywy zbrojne 31 i 63 roku; z jego ducha poczęła się równorzędnie, a po upadku powstała ukrzepiła jeszcze bardziej intensywna praca wewnętrzna nad zachowaniem polskości, nad przygotowaniem jej przyszłych przewag wobec wszystkich piętrzących się przeciwności. Drogowskazem, zachętą, przewodnikiem, był tu wszędzie — On, olbrzym-wieszcz, bez ujmy dla innych, bliższych sobie i najbliższych, Atlas, dźwigający na swych barkach ideę polskości przez cały niemal okres porozbiorowego życia naszego narodu.

Trzy rocznice... Zdawałoby się, że takie różne, takie odmienne od siebie. Przywodzą nam na pamięć geniusza-uczonego, reformę edukacji i geniusza-poetę. A przecież jest pomiędzy nimi łączność istotna; wszystkie są wspomnieniem triumfów ducha i kultury polskiej. W tem ich związek rzeczowy, czy przedmiotowy. A trzeba dodać, że zachodzi między nimi także związek — przyczynowy. Prawie że już takie da

się postawić pytanie: czy naród, bez Kopernika w tradycji swojej kulturalnej, w czasie katastrofalnego upadku oświaty i wychowania, byłby się potrafił zdobyć na wspaniałą reformę edukacji narodowej w r. 1773? A bardziej jeszcze, i już z konieczności, ciśnie się na usta pytanie drugie: czy bez tego posiewu kształcącego, który tuż przed Mickiewiczem Komisja rzuciła w naród, byłby był możliwy Mickiewicz? Odsłania się tu dalsza, zasadniczo ważna strona całej sprawy: że wielkie zdarzenia kulturalne, nawet pozornie tak przypadkowe, jak pojawienie się geniuszów, urastają tylko na odpowiednio przygotowanym podłożu. Prócz związków dopiero co stwierdzonych, da się ta rzecz poprzeć całym szeregiem innych jeszcze szczegółów. Kiedy Kopernik wstępował w progi Macierzy Jagiellońskiej, miała ona już za sobą całe niemal jedno stulecie najchlubniejszej działalności, od sławnych traktatów na soborze konstancyjskim przedkładanych, od Pawła Włodkowica i innych kantonistów poczynając, na przejściu znowuż z wieku XV do XVI przesiąkając coraz głębiej nowymi prądami humanistycznymi, których rzecznikami byli ponadto inni, poza Akademią działający przedstawiciele tego kierunku. Podniósł się niepomrotnie, w porównaniu z czasami dawniejszymi, ogólny poziom wykształcenia narodowego. Co zaś najważniejsza, w tej właśnie Macierzy Jagiellońskiej ujawnił się w czasie tym bujny rozkwit nauk matematyczno-astronomicznych, sławiony przez cudzoziemców jako niedościgniony gdzieindziej wzór, z głównym przedstawicielem Brudzewskim, który sam był wybitną indywidualnością naukową, i jak wykładami swymi licznych ściągających scholarów z zagranicy, tak bezpośrednio zapładniał umysł genialnego swojego ucznia toruńskiego. A znowuż Komisja edukacyjna, z górą na 30 lat przed powstaniem, znalazła prekursora w osobie Konarskiego, który prywatnymi zabiegami zapoczątkował dzieło reformy wychowania narodowego — prostując drogi przyszłej jej działalności. Wreszcie o Mickiewiczu zbędna chyba przypominać, że wyszedł z Uniwersytetu wileńskiego w czasie największego rozkwitu tej uczelni, z Groddeckiem i Jundziłłem, Śniadeckimi i Lelewelem, jako pionierami wiedzy i nauki; z grona młodzieży, która w samych nazwach swoich zrzeszeń kult cnoty i kult wiedzy wypisała na sztandarze swoich zamierzeń; w tym samym czasie, w którym równorzędnie

jasnym i potężnym płomieniem rozgorzało inne ognisko narodowego ukształcenia — liceum krzemienieckie.

Nie można wątpić: jest przyczynowość między wszystkimi temi zjawiskami. Gdzie mają się urodzić wielkie zdarzenia czy postacie kulturalne, tam potrzebne jest odpowiednie środowisko, wytworzone uprzednią pracą kulturalną narodu. Z przyziemnej chyży nie wzbije się orzeł ku szczytom; z pokaźnej czy okazałej budowli snadniej wystrzeli kopuła, sięgająca w niebiosy.

Za lat sto, czy kilkaset, przyszłe pokolenia święcić będą te dzisiejsze nasze rocznice z nie mniejszym pewno pietyzmem, jak my je święcimy dzisiaj. Czy znajdą podstawę do święcenia rocznic wielkich zdarzeń czy postaci kulturalnych doby dzisiejszej? Nie naszą rzeczą odpowiadać na to pytanie. Ale naszą rzeczą rzucić na szalę całą pracę, na jaką nas stać żeby — pomijając nawet inne, wchodzące tu w rachubę względy i momenty — stworzyć ogólne warunki, które ku temu celowi wieść mogą. Geniuszów daje narodom Opatrzność; ale na geniuszów zapracować sobie muszą narody same zbiorowym, statecznym, niesłabnącym nigdy wysiłkiem kulturalnym.

V.

PRZEMÓWIENIE

na Uroczystości nadania doktoratu prawa honoris causa
Bolesławowi Orzechowiczowi
dnia 12 grudnia 1923¹.

„Dostojny Panie! Przed laty z górą pięćdziesięciu wstępowałeś w progi tej naszej Almae Matris jako student prawa, żeby z krynicy wiedzy zaczerpnąć pokarmu dla młodego umysłu. Z uniwersyteckich katedr rozbrzmiewała wtedy jeszcze obca mowa; ale w piersi tych, którzy jej słuchali, biło gorące serce polskie. Ono wskazywało im cel życia i kierunek działa-

¹ Sprawozdania 1924, str. 36—39. Całkowity przebieg uroczystości opisany w osobnej broszurze „Bolesław Orzechowicz jako honorowy doktor prawa“.

nia: wytrwałą pracą służyć sprawie narodowej, idei odrodzenia Ojczyzny, ofiarnym spełnianiem obowiązków, zaparciem, poświęceniem w razie potrzeby, odpierać ciosy, jakie w nas zewsząd godziły. Po świeżem bezpośrednio przedtem stłumieniu najszlachetniejszego podrywu narodu, żeby wysiłkiem zbrojnym odzyskać niepodległość, było to przykazanie, rozumiejące się niejako samo przez się. Wyszedł też z owego pokolenia, z szarej rzeszy ówczesnych Twoich Kolegów, bogaty zastęp mężów, którzy na najrozmaitszych polach zasłużyli się sprawie narodowej wydatnie, nieraz wybitnie. Tobie przypadł w udziale zawód ziemianina. Ale ta ziemia, z którą zetknęła Cię praca życiowa, nie była Ci martwą tylko masą, środkiem do bogacenia jednostki; stała się ona dla Ciebie czemś innem, czemś, co drga życiem, co jest częścią jednego, wielkiego, żywego organizmu — Ojczyzny; co, jeżeli zasobnieje w soki żywotne, to na to przedewszystkiem, żeby je rozprzecznić po organiźmie całym, przyczynić się do jego ukrzepienia — w całości. Urodził się stąd w umyśle Twoim pogląd — niecodzienny, że na roli, którą sprawiasz, jesteś jak gdyby tylko pełnomocnikiem społeczności narodowej, że to, co ona przynosi, należy zużyć przedewszystkiem na potrzeby narodu. „Z darów Twoich Panie składamy Ci ofiary“ wypisałeś na wzniesionej przez Siebie świątyni Pańskiej, a stosując tę samą zasadę do spraw narodowych, rozumiałeś statecznie, że ofiara na ich cel, to tylko zwrot darów otrzymanych od Ojczyzny.

Z tym jednym poglądem połączył się drugi, niezaciemniony codzienną żmudą Twojego zawodu — szeroki, i górny, tak ściśle związany z nastrojem i umiłowaniami Twojej duszy, że w szeregu dóbr narodowych najcenniejszemi są dobra kulturalne. Oba te momenty wskazały Ci wytyczną całej działalności życiowej: w miarę sił, i ze wszystkich sił, bez szczędzenia siebie, bez pamiętania o sobie, przyczynić się do pomnożenia dóbr kulturalnych w narodzie.

Zaczęła się ta praca Twoja dawno. W zacisznym dworze Twoim rozpocząłeś gromadzić i gromadziłeś przez lat dziesiątki, z wytrawnym znawstwem i bez szczędzenia kosztów, dzieła sztuki i zabytków starożytności, zawsze poważnej, nieraz bezcennej wartości. Rósł stopniowo okazały zbiór; w chwili, kiedy miała się rozpętać straszna wichura światowa, była to już wspa-

niała galerja i muzeum. Że jednak były wykładnikiem jednego tylko kierunku kultury narodowej — sztuki, więc przyszła chwila, w której myśl Twoja zwróciła się ku drugiemu kierunkowi — ku sprawom nauki. I otóż właśnie tuż przed wojną, na kilka miesięcy przed jej rozpoczęciem, dochodzi do skutku pierwsza Twoja, olbrzymia jak na swój czas, półmilionowa fundacja naukowa, utworzona w ówczesnem Towarzystwie dla popierania nauki polskiej, macierzy dzisiejszego Towarzystwa naukowego lwowskiego, która byt tej instytucji utrwaliła. A potem, jak gdyby na hasło, fundacją tą rzucone, idą w szybkim tempie dalsze czyny: przez cztery lata straszliwej wojny, mimo wszystkie trudności zewnętrzne, mimo spustoszenia, którym podlegała Twoja ziemia, ciągle powrotne, coroczne, w tym samym roku czasem kilkakrotne, nowe, wydane fundacje naukowe w temże Towarzystwie, jedyne źródło, które mu w tym czasie dozwoliło utrzymać działalność naukową na wyższym poziomie. I w tym samym czasie dochodzi do skutku drugie wielkie dzieło Twojego żywota: przekazanie miastu Lwowu Twoich zbiorów kalnikowskich, na wieczystą tej naszej stolicy ozdobę, na ukrzepienie kulturalnej misji narodu naszego na tych tu wschodnich kresach jego zasiedlenia. Przeżyłeś może ciężką chwilę, w której przyszło Ci się rozstać z tymi ukochanymi, zadomowionymi skarbami, najlepszymi przyjaciółmi Twojej samotności; ale przemógł nakaz, kierujący wszystką działalnością życiową: służyć przedewszystkiem sprawie narodowej.

Takie były Twoje akcje, dopokąd Ojczyzna jęczała w niewoli. Kiedy wreszcie przyszła najradośniejsza dla nas wszystkich chwila Jej odrodzenia, nie zmienił się w niczem kierunek i sposób Twojego działania, nie odwróciło się, w pojęciu Twojem, zestawienie wzajemnych obowiązków między jednostką a Ojczyzną. Zostało twarde, jedynie zdrowe, dawniejsze przykazanie Twojego pokolenia: zakreślonym najdalej kręgiem obowiązków, ofiarnością, zaparciem, poświęceniem, służyć potrzebom narodu; powiedzieć można: przyszło nawet znaczne ich spotęgowanie. W ciągu tych pięciu lat, odkąd Polska odzyskała samodzielność, mimo szalejące jeszcze przez dłuższy czas, dla Ciebie najdotkliwsze burze wewnętrzne i zewnętrzne, nie tylko nie ustała Twoja ofiarność, ale owszem, przybrała na

wydatności: całym szeregiem nowych ofiar zwiększyłeś Twoje fundacje w Towarzystwie naukowem do cyfr miliardowych, a Twoje zbiory sztuki, w stosunku do tego, co obejmowały w chwili przekazania ich miastu, własnymi, nowymi nabytkami pomnożyłeś prawie w dwójnasób.

I otóż, co się tu domaga podkreślenia osobnego: Twoja akcja, to nie jednorazowy gest magnacki, jaki się czasem zdarza; ani nawet nie gest kilkurazowy, przy którym, czy obok którego pozostają inne cele, bliższe lub ważniejsze; to synteza wszystkich celów, jakie sobie założyłeś w życiu, skrystalizowana w jednym, wielkiem, najczystsza miłością sprawy publicznej przejętem dążeniu służyć ze wszystkich sił mnożeniu kultury narodowej; to jednolity, jasno wytknięty, wszechstronnie czynny program całej Twojej działalności życiowej, to zakon, któremu bez zastrzeżeń i ograniczeń oddałeś całą swoją istotność. Co zaś szczególnie chwyta za serce, i czoła uchylić każe, to ustawiczny Twój lęk, że świadcząc tyle, świadczysz jeszcze za mało — wewnętrzna rozterka najgórniejszych elementów ducha ludzkiego, dążących do absolutu doskonałości.

Wynikiem tej akcji Twojej: dwie potężne, nawzajem uzupełniające się ostoje kultury polskiej. Odpowiednikiem zaś akcji: najwyższy zaszczyt, jakim rozporządzają najwyższe uczelnie świata, który uzyskasz za chwilę od naszej uczelni w tym właśnie Wydziale, na którym niegdyś odbyłeś primicie swojego studjum. Ale nie tylko w tym dawnym związku z naszym Wydziałem tkwi racja Twojego doktoratu prawa. Spełniłeś nakaz, którego w wyraźny paragraf nie ujmuje żaden kodeks prawa, ale który jest najistotniejszą, najgłębszą podstawą wszystkich paragrafów wszystkich kodeksów prawnych, który winien być naczelną kierownicą każdej jednostki społecznej, choć tyłu nie ma dlań zrozumienia, tyłu, choć go rozumie, wykonuje tylko połowicznie czy częściowo: spełniłeś go, jak mało kto, w całej pełni, najdostojniej: *Salus Reipublicae suprema lex*. Po tym egzaminie, naprawdę ścisłym, mającym za sobą obywatelską pracę całego życia, po latach z górą pięćdziesięciu, wracasz tedy w progi tej *Almae Matris* nie już jako wiedzy łaknący nowicjusz, jeno jako opromieniony blaskiem zasług pomnożyciel kultury, której sprawom służy przede wszystkim uniwersytet; wracasz tym razem, żeby węzeł wzajemny, poprzednio przer-

wany, nawiązać na nowo, niezależnie nawet od granic życia ludzkiego, wieczyście, na zawsze. Z uczuciem radości serdecznej i rzewnego wzruszenia, my, młodszy wiekiem przedstawiciele tej uczelni, witamy dawniejszego jej wychowanka, szczęśliwi i dumni, że w złotą księgę naszych laureatów wpisać możemy nazwisko jednego z najlepszych Synów Ojczyzny.

Do czego jedno tylko jeszcze zastrzeżenie: że zaszczyt; jakiego Ci udzielić mamy, nie może uchodzić za nagrodę w pospolitem tego wyrazu znaczeniu. Dla dwu powodów. Najpierw dla tego, że każda nagroda jest wyrównaniem rachunku wdzięczności; w Twojem zaś własnem rozumieniu niema tu żadnych tytułów wdzięczności, gdyż to, co zdołałeś, było tylko prostem spełnieniem obowiązku. A powtóre dla tego, że każda nagroda przysłania i zaciemnia walor zasługi samej; właśnie zaś Twoje zasługi są tego rodzaju, że powinny promienieć najjaśniej, i świecić wzorem w całym narodzie. To, co przez ten akt czcimy, to przede wszystkim idea Twojego życia, w Tobie uosobiona, i w Tobie niniejszem dostojenstwem zaszczycona. Są osoby, których życie jest sztandarem; dla tego czcząc sztandar, oddajemy hołd Osobie.

VI.

PRZEMÓWIENIE

na Posiedzeniu Publicznem

dnia 30 maja 1924¹.

Od czasu powstania naszego Towarzystwa nie było dorocznego posiedzenia publicznego, na którym nie przysłoby nam dać wyraz uczuciom serdecznego żalu z powodu strat, poniesionych w gronie członków naszych w każdym roku ubiegłym. Zdawałoby się: rzecz ludzka, zjawisko naturalne; w licznym zespole, jaki tworzą nasi członkowie, przychodzą jedni, odchodzić muszą drudzy. A jednak te straty dotyczą nas nad wyraz boleśnie, bo są i tak liczne zawsze, i tak nazbyt często pozbawiają nas sił najwydatniej zasłużonych, czasem zastąpić się nie dających. Nie brak ich także w ubiegłym roku.

¹ Sprawozdania 1934, str. 152—157.

Zmarł oto najpierw Leon Biliński, w ostatnich kilkudziesięciu latach swego życia tak wszechstronnie czynny w różnych dziedzinach politycznej akcji, że dawniejsze jego zasługi dla nauki polskiej w młodszych warstwach społeczeństwa naszego poszły prawie w zapomnienie. A jednak te właśnie jego zasługi domagają się podkreślenia osobnego. Wystarczy przypomnieć, że należał do falangi tych członków naszego Uniwersytetu, która pod koniec sześćdziesiątych i w początkach siedmdziesiątych lat wieku ubiegłego uderzyła śmiało w dotychczasową niemiecką skorupę naszej uczelni, i rozbiwszy ją w krótkim czasie doszczętnie, stworzyła pierwszy, tak wydatnie pod względem naukowym zasłużony zespół profesorów odrodzonego, polskiego uniwersytetu. W ich szeregu właśnie zabłysła niepospolitymi przymiotami, niecodziennym wynikiem naukowa działalność Bilińskiego, w licznym poczcie najcenniejszych monografij, wreszcie w wykładzie ekonomii społecznej, który dał pierwszą w literaturze naszej po Supińskim, samoistnie pomyślaną, na najnowszych zdobyczach ówczesnej nauki opartą syntezę tego działu wiedzy. Nie trzeba przypominać, że później, kiedy go pochłonęło życie polityczne, działając na rozmaitych, naczelnych i odpowiedzialnych stanowiskach, stał zawsze, według najlepszego rozumienia swego, na straży interesów polskich, dopóki wreszcie u skłonu jego życia nie przyszła najradośniejsza dlań chwila ofiarowania swych usług, na tem samem polu, odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej.

A obok niego drugi wybitny przedstawiciel naukowości, Antoni Jurasz, autor licznych szeregu cennych prac z zakresu medycyny, zwłaszcza z dziedziny laryngologii i rynologii, do tyła niemi zasłużony, że mimo wyznawaną otwarcie i statecznie polskość swoją, powołany być mógł na katedrę uniwersytecką w Niemczech, w słynnym Heidelbergu, gdzie mu przyszło działać, zdala od Ojczyzny, przez lat około trzydzieści. Pamiętał o niej jednak ciągle i z utęsknieniem rwał się do niej; to też, kiedy nadarzyła się pierwsza sposobność po temu, przyjął skwapliwie propozycję przejścia na Uniwersytet lwowski, gdzie znowuż przez lat 12 pracował wśród swoich i dla swoich. Tutaj, na krótko przed przeniesieniem się do uczelni poznańskiej, przypadł mu zaszczyt sprawowania godności rektorskiej, w pamiętnym roku inwazji ukraińskiej. Jego stanowczość w strzeżeniu

polskiego stanu posiadania, jego pełne godności zachowanie się w ówczesnej trudnej sytuacji pozostaną na zawsze świetlanem wspomnieniem tej postaci.

Prócz tamtych dwu, z uczuciem serdecznego żalu zapisać przychodzi stratę dwu innych jeszcze członków naszej instytucji. Odszedł od nas Karol Miłkowski, profesor tutejszej Politechniki, autor cennych prac z zakresu wiedzy technicznej, i Piotr Stebelski, profesor Uniwersytetu, specjalista w dziedzinie nauki prawa karnego, zasłużony wydawca obszernego komentarza do procedury karnej, autor poważnych monografij naukowych, Rusin z urodzenia, z kulturą i środowiskiem polskiem zespolony najściślej, z przekonania zwolennik idei zgodnego współżycia i zgodnej współpracy obu narodowości.

Do tych strat w gronie Członków przyłącza się dalsza, najboleśnieszka strata Osoby, w innym sposobie z instytucją naszą związanej najściślej. Zmarł Władysław Gozdowski, inżynier-technolog, twórca fundacji naukowej swojego imienia w byłym Towarzystwie dla popierania nauki polskiej, która następnie przeszła na nasze Towarzystwo naukowe. Przekazał na tę fundację dwupiętrową kamienicę we Lwowie, cały niemal swój majątek, którego dorobił się ciężką, wytężoną pracą całego życia, zastrzegając sobie tylko skromną rentę dożywotnią. Niedługo, za młodych lat, miał aspiracje naukowe, i rozpoczął już nawet pracę w tym kierunku, którą jednak przerwały trudne warunki życiowe, zmuszając go do poświęcenia się zawodowi praktycznemu. Ale zostało w sercu gorące umiłowanie spraw naukowych; to też, nie mogąc już później pracować osobiście na tem polu, złożył na ołtarzu nauki wszystko, na co go było stać, cały dorobek swojego życia, skromnie, bez rozgłosu, a zawsze w całości oddanego Ojczyźnie.

Z uczuciem głębokiej wdzięczności dla nich wszystkich za ich współpracę, poparcie i życzliwość, z rzewnem wspomnieniem o wszystkich — składamy hołd ich pamięci!

Od tych bolesnych wspomnień zwracając się ku temu, co w roku ubiegłym odbiło się radosnem echem w naszej Instytucji, przypominamy akt hołdu, oddany zasługom p. Bolesława Orzechowicza przez nadanie mu honorowego doktoratu prawa. Odbył się ten akt oczywiście poza naszą Instytucją, zadekretowany przez Dostojną Alma Mater tutejszą, jedyną szafarkę

tej zaszczytnej godności. Ale dla nas wszystkich był szczególnem zadośćuczynieniem, że względu na tyle ścisły związek Czcigodnego Jubilata z Instytucją naszą, która tak niezmiennie, statecznej od niego doznaje życzliwości, i tak wydatną, najhojniejszą otrzymuje odeń pomoc. Radowaliśmy się szczerze, że wielkie, niespożyte jego zasługi około spraw kultury i nauki polskiej na ogół, a Towarzystwa naszego z osobna, znalazły nareszcie dawno należne, godne siebie uznanie; a zarazem i dla tego, że przy akcie promocji właśnie te jego zasługi wobec Towarzystwa naszego mogły być podkreślone z osobna¹.

Wśród takiej doli i niedoli toczyła się w roku ubiegłym nasza akcja naukowa. Jej szczegóły poda p. Sekretarz generalny, jej wyniki, o ile ogłoszone drukiem, oto tutaj zebrane: owoce dociekań, nieraz bardzo mozolnych, w różnych kierunkach posuwające naprzód wiedzę naszą naukową. Jest tych prac około dwadzieścia; byłoby ich może dwa razy tyle, czy nawet więcej, gdyby starczyło funduszków, żeby ogłosić wszystko, co nam do publikacji zaofiarowano. Produkcja naukowa w Towarzystwie naszym przekracza znacznie siłę jego materialnej wystarczalności. Przeciętnie każda dostarczona praca, zanim przyjdzie na nią kolej druku, czekać musi długimi miesiącami, a są i takie, które czekają latami. Nie mówić już o publikacjach na szersze rozmiary: te skazane są z góry na wyczekiwanie bez końca. Od trzech bezmała lat spoczywa w zbiorach naszych rękopis trytomowego wydawnictwa — nietknięty zgoła, gdyż nie ma mowy o pokryciu kosztów jego druku. Zwiększa te niedomagania okoliczność, że nawet na mierną akcję wydawniczą nie w każdej chwili starczy funduszków, które muszą być natychmiast, nawet zaliczkowo, płacone drukarni. W ubiegłym roku, dla chwilowego braku funduszków, trzeba było przerwać druk wszystkich naszych publikacyj dwukrotnie, każdym razem na przeciąg około sześciu tygodni. Wynikają stąd najujemniejsze następstwa: ucieczka prac do innych nakładców, okupywana nieraz usunięciem aparatu ściśle naukowego; kiedyindziej zniechęcenie do samego podjęcia i wykonania prac zamierzonych, zwłaszcza obszerniejszych, wobec małych widoków rychlejszego ich ogłoszenia. Cierpi na tem najdotkliwiej Towarzystwo, któ-

¹ Por. str. 29—33.

rego działalność, w braku tych przeszkód, mogłaby się rozwinąć o wiele bujniej, cierpi nauka, której produkcja kurczy się i umniejsza bez winy samych pracowników naukowych.

W czymże tkwi przyczyna tych niedomagań? Zaznaczyć trzeba z żywą wdzięcznością, że z kilku stron Towarzystwo nasze doznaje wydatnego poparcia materialnego. Na czele kroczy tu Ministerstwo Oświecenia Publicznego, z najżyczliwszym orędownikiem naszych spraw p. Dyrektorem departamentu nauk Stanisławem Michalskim, które w ubiegłym roku kalendarzowym udzieliło nam subwencji w łącznej ilości około 200 milionów mp., sumę, jak zwłaszcza na stosunki z pierwszego kwartału tamtego roku, wydatniejszą; w ciągu kilku pierwszych miesięcy roku bieżącego przysły dalej subwencje w ilości zwyż 10 miliardów. Udzieliła nam też w roku ubiegłym Warszawska Kasa literacka im. Miąnowskiego subwencji w wysokości ponad pół miliarda mp. Zadeklarował na rzecz naszą jeden z członków Towarzystwa roczną kwotę 300 milionów, płatną w ratach miesięcznych. Pamiętał nadewszystko, jak co roku, o instytucji naszej p. Bolesław Orzechowicz, składając kilku po kolei aktami na powiększenie swoich fundacyj łączną kwotę 750 milionów mp., która, umieszczona zaraz w akcjach, podniosła się do wartości kilkumiliardowej; trzeba zaś dodać, że właśnie część tych zysków użyta została na pokrycie bieżących należytości drukarskich, i uchroniła nas, w chwilach braku innej gotówki, od nowych przerw druku: jak gdyby dla zaświadczenia, nie po raz pierwszy dopiero, jak doniosła rolę fundacja ta spełnia w rozwoju naszego Towarzystwa. Powstała też w roku ubiegłym nowa, najwydatniejsza fundacja, z zastrzeżeniem na razie dożywociem dla fundatora, p. dr. Jana Wierzbowskiego, adwokata w Stanisławowie, który przekazał nam znaczną ilość akcji, wartości nominalnej zwyż 300.000 marek, przedstawiających, w przeliczeniu na kurs giełdowy, wartość kilkumiliardową. W tym szeregu najżyczliwszych orędowników naszej sprawy niechaj wreszcie wspomnianem będzie nazwisko p. Jana Szafrńskiego, rękodzielnika tutejszego, który od czasu do czasu zagląda do naszego lokalu, o nowe wydawnictwa pilnie rozpytuje, co ciekawsze nabywa, a nie poprzestając na tem, osobne jeszcze datki, jak ostatnio 25 milionów, na cele Towarzystwa ofiaruje.

Ten zespół przedstawicieli trzech różnych zawodów, z poza grona członków Towarzystwa, którzy w roku ubiegłym zatroskali się o dobro naszej instytucji, jednego ziemianina, jednego przedstawiciela inteligencji miejskiej i jednego rękodzielnika — oto zjawisko godne szczególnego podkreślenia, i takie, które napawać może radością rzetelną. A jednak, mimo takie poparcie, strona materialna spraw naszego Towarzystwa, jak widzieliśmy, poważnie szwankuje. Na pytanie, jaka tego przyczyna, odpowiedzieć można, najdosadniej może, pytaniem dalszem: Gdzie w zespole tamtych trzech „jednych“ — gdzie jest jeden bank czy jeden koncern? Gdzie jeden wielki fabrykant czy kupiec-hurtownik, zawierający codziennie wielomiliardowe transakcje? Gdzie inni „jedni“ tych wszystkich pozostałych zawodów, które niosą zyski nieraz olbrzymie? Co większa: mało po „jednym“ z tych wszystkich grup; trzeba ich więcej. Towarzystwo nasze, jak w ogóle instytucje naukowe, nie pracuje tylko dla siebie, czy dla jakiegoś szczupłego koła wybranych; spełnia ono służbę swoją dla dobra ogólnej kultury narodowej, dla powiększenia jej dorobku, dla dotrzymania placu innym narodom w ogólnym postępie kulturalnym. Dając cały ten swój wysiłek w dziedzinie pracy umysłowej, ma ono prawo oczekiwać od społeczeństwa odpowiedniego materialnego poparcia swych usiłowań. I nie można tu nawet żądać, żeby się ono z prośbami o poparcie takie z osobna doń zwracało. Instytucja nasza nie może wyciągać i nie będzie wyciągała ręki o jałmużnę odezwami do publiczności, składkami w redakcjach, czy potrząsaniem puszek na ulicach. Nie zwracaliśmy się z prośbą, ani teraz, ani kiedykolwiek przedtem, do tamtych trzech „jednych“, którzy zajęli się losem Towarzystwa; ich poparcie przyszło samorzutnie, w obywatelskiem poczuciu potrzeby usłużenia sprawom nauki narodowej. Dla innych otwiera się ta sama droga; im wydatniej poparcie to zaznaczy się, tem pewniejsza będzie wskazówka, że społeczeństwo nasze docenia w sposób należyty znaczenie pracy kulturalnej na ogół, a naukowej w szczególności. O jednym trzeba tu pamiętać: tyle naród wykazać zdoła dorobku w dziedzinie umysłowości, na ile poparcia zdobędzie się dla jej potrzeb istotnych.

Niedostateczne, jak dotąd, zrozumienie tej rzeczy, oto jedna przyczyna wskazanych niedomagań. A druga, to niepomierny

wzrost kosztów samej publikacji dzieł, mimo nawet, że jedna z zwyczajnych pozycji, jakie się składają na ów koszt, doznała znacznego obniżenia. T. zw. honorarium autorskie spadło mniej więcej do $\frac{1}{6}$ wysokości przedwojennej. Nie poczytujemy tej rzeczy osobiście za katastrofę, skoro nawet i honorarium dawniejsze nie stało w żadnym stosunku nie tylko już do jakości pracy, ale chociażby do wyłożonego na nią czasu; owszem, cieszymy się, że przez to nasze ograniczenie się, w tym oto dorobku z ostatniego roku pojawić się mogło o kilka rozpraw więcej. Katastrofalnem, nie tylko dla produkcji książkowej w naszym Towarzystwie, ale z ogólnego stanowiska interesów umysłowości i kultury narodowej, jest inne zjawisko: że równocześnie sam koszt druku, w cenie pracy za skład, w należytości przedsięwzięcia drukarskiego i w cenie papieru zwiększył się 3—4 razy w stosunku do kosztów przedwojennych. Co znaczy, że miernik wartości pracy twórczej w stosunku do miernika pracy odtwórczej jest dzisiaj 18 do 24 razy mniejszy, aniżeli przed wojną. Ten niezwykle, zgoła niestosunkowy przerost znaczenia pracy odtwórczej nad twórczą, jest objawem w wysokim stopniu niepokojącym. Nie wróży on dobrze naszej przyszłości kulturalnej, obniżając w opinii społeczeństwa wartość twórczości duchowej; przyczyni się niewątpliwie do odciążenia wielu od pracy na tem polu, umniejszy sumę postępu, jakaby się tu w warunkach bardziej normalnych dała uzyskać.

Oba zjawiska, i oba łączące się z nimi niebezpieczeństwa: skurczenia twórczości narodu w dziedzinie umysłowości i zatabowania dróg, któremi oświata przenikać może w społeczeństwo, zasługują na najpilniejszą baczność, i domagają się rychłego obmyślenia sposobów, za pomocą których możnaby zapobiec złemu. Skutków złego nie dostrzegamy może dzisiaj jeszcze zbyt wyraźnie, gdyż proces przemian, jakie się tu dokonywują, odbywa się powoli i niedość uchwytnie; ale po przejściu jednego pokolenia może się już ujawnić różnica rażąca. Jest rzeczą wskazaną zabrać się wczas do zażegnania niebezpieczeństwa, sięgając do źródła złego i stosując odpowiednie przeciwnemu środki. Gdziekolwiek źródło to da się uchwycić: czy w wygórowanych żądaniach jednych, czy w zbytnej ustepliwości drugich, czy w przesadnych, z duchem konstytucji sprzecznych ograniczeniach konkurencji w zarobkowej pracy, dla

podniesienia jej cen, czy w kalkulacji przedsiębiorstw lub sprzedawców, przekraczającej granicę sprawiedliwego zysku — tam trzeba je będzie zatamować. Państwo, społeczeństwo i same jednostki zainteresowane, o ile niepozbawione poczucia obywatelskiego i świadomości organicznego związku z całym społeczeństwem, mają tu wdzięczne pole do działania, sięgając chociażby nawet do akcji samoograniczenia się. Tylko nie należy zwlekać; bo kiedyś później może być — za późno.

VII.

PRZEMÓWIENIE na Posiedzeniu Publicznem dnia 20 czerwca 1925¹.

Spełniam żywo odczutą potrzebę serca, witając imieniem Towarzystwa Wszystkich Dostojnych, Czcigodnych i Szanownych Uczestników tego Zgromadzenia, i wyrażam im szczerę podziękowanie za okazaną Instytucji naszej życzliwość, za ten prawdziwie dla nas cenny objaw zainteresowania się jej sprawami, jakiego złożyli dowód, przybywając na to dzisiejsze nasze zebranie.

Działalność nasza w ubiegłym roku, której szczegóły przedstawi sprawozdanie p. Sekretarza generalnego, rozwijała się utartym od początku torem, w naukowych referatach i dyskusjach na posiedzeniach Wydziałów Towarzystwa, a równoległe z tem w publikacjach naukowych, które w miarę środków ogłaszałyśmy kolejno. Na ilość — produkcja roku ubiegłego równoważy się mniej więcej z produkcją roku bezpośrednio poprzedniego. Gdyby nie uwzględnić innych okoliczności, można by już sam ten jeden szczegół podkreślić z pewnem zadośćuczynieniem, bo świadczyłby on w każdym razie, że intensywność pracy w Towarzystwie naszym nie maleje, że napięcie, na jakie zdobyliśmy się w początkach jego działalności, nie było zjawiskiem chwilowem tylko i przelotnem. Ale można tu jeszcze dodać rzecz, godną podkreślenia szczególnego: że w szeregu

¹ Sprawozdania 1935, str. 93—98.

zeszłorocznych publikacji naszych, prócz licznych monografii w znaczeniu ściślejszem, rozwiązujących pewne zagadnienia szczegółowe, pojawiły się niektóre prace o zakresie szerszym, rozpatrujące w sposób niemniej ścisły całe kompleksy tych zagadnień, pewne większe działy problemów naukowych; prace, które, jak tuszyć wolno, pozostaną poważną zdobyczą, trwałą zapewne ozdobą nauki polskiej. Co znaczy, że w tej działalności naszej ujawniło się pod pewnym względem spotęgowanie; i niech nam tę rzecz będzie wolno zapisać osobno na dobro zeszłorocznej akcji naszego Towarzystwa.

Jak w latach poprzednich, tak i w ubiegłym można prze prowadzenia naszych zamierzeń wydawniczych zawdzięczamy przede wszystkim wydatnemu poparciu Ministerstwa Oświecenia, które w r. 1924 udzieliło nam subwencji w łącznej kwocie 14.500 zł., a w pierwszych miesiącach roku bieżącego przesłało dotąd 15.500 zł. Zaznaczyło się tu znowuż dobitnie orędownictwo p. Dyrektora departamentu nauk, Stanisława Michalskiego, najżyczliwszego przyjaciela naszej instytucji, któremu też wyrażamy najgorętsze podziękowanie za to hojne poparcie, zobowiązani do wdzięczności tem większej, że za jego przede wszystkim sprawą uzyskaliśmy też osobną subwencję w kwocie bezmała 1300 zł. od Warszawskiej Kasy literackiej im. Mianowskiego. Opatrzył nas ponadto datkiem 111 zł. Oddział małopolski Związku Banków w Polsce. Wreszcie p. dr. Jan Wierzbowski, adwokat w Stanisławowie, od szeregu lat tak życzliwie popierający cele naszego Towarzystwa, złożył na powiększenie istniejącej w nim od dawna fundacji Swojego Imienia zwyczaj 100 sztuk akcji rozmaitych przedsiębiorstw, przeważnie solidnej wartości. Wszystkim — za tę życzliwość i poparcie ślemy gorące podziękowanie publiczne.

W szeregu strat, jakie Towarzystwo nasze poniosło w roku ubiegłym, są do zapamiętania trzy nad wyraz dotkliwe i bolesne. Zmarł, w pełni sił, k.s. Władysław Żyła, profesor historii sztuki chrześcijańskiej w tutejszym uniwersytecie, badacz poważnie zasłużony na niwie historii sztuki. Zmarł prof. Konstanty Wojciechowski, autor licznych szeregu prac z zakresu historii literatury polskiej, doby zwłaszcza Stanisławowskiej i pierwszych dziesiętnych lat wieku XIX, wytrawny zarazem pedagog, któremu zawdzięczamy podstawową książkę do nauki

języka polskiego; złożył on w niej bogate, najcenniejsze doświadczenie długoletniego swego zawodu nauczycielskiego. Zmarł wreszcie Stanisław Smolka, wielkiego ojca wybitnie zasłużony syn, chluba historjografji naszej ostatniego pół wieku. Badacz, zrazu przedewszystkiem Piastowską zajęty dobą, zwrócił się następnie ku problemom późniejszych dziejów Polski, aż wreszcie przeszedł do czasów najnowszych: od rozpatrzenia pierwotnych stosunków ustrojowych Polski, od najstarszego jej rocznikarstwa, po przez dobę dzielnicowego jej rozbitcia, z wybitnemi postaciami tego czasu, Mieszkim Starym czy Henrykiem Brodatym, po przez wielki epizod dziejowy unji Jagiellońskiej i politykę zewnętrzną Polski za Zygmunta I, aż do czasów Lubeckiego. A wszędzie tutaj ścisłość dociekania zespoli się z głębokim darem kombinacji, nieraz z intuicją, żeby nie mówić osobno o zewnętrznej, artystycznej szacie jego utworów. W tej służbie dla nauki, obok której nie uchylał się od innej służby publicznej na rozmaitych polach, wytrwał do samego końca, mimo schorzały od dłuższego czasu organizm i różne przeciwności życiowe, których mu los nie oszczędził. Zmarł na posterunku profesora uniwersytetu lubelskiego, najzasłużeńszy niegdyś profesor Jagiellońskiej Almae Matris.

Oddajmy hołd pamięci Wszystkich!

I zwróćmy się teraz sami ku przeszłości. Zwraca się ku niej w roku bieżącym Polska cała. Naród święci dziewięćsetną rocznicę koronacji Bolesława Chrobrego. Odzywają się ciągle powrotne jej odgłosy, w przemówieniach uroczystych, w artykułach okolicznościowych, w pismach popularnych czy naukowych, przedstawiających obraz działalności wielkiego Piasta. Wszystkie podkreślają przedewszystkiem polityczne znaczenie tej postaci dziejowej, polityczną zarazem doniosłość samej koronacji. Z naszego punktu widzenia zwraca przedewszystkiem uwagę na siebie pytanie ściślejsze: czy ta postać i fakt jej koronacji przedstawiają znaczenie dla sprawy kultury i cywilizacji naszej narodowej; a w razie twierdzącym, w czym się ono ujawniło?

Stwierdźmyż z miejsca, że sam już polityczny wynik działalności Chrobrego ma tu znaczenie pierwszorzędne; powiedzieć można: podstawowe. Obronił on i uratował państwowość polską przed zaborczością Niemców. Uratował to, co jak na owe czasy,

było niezbędnym warunkiem, konieczną podstawą istnienia i rozwoju jakiejkolwiek kultury narodowej. Narody o skrzeplej już, wielowiekowym rozwojem dawniejszym utwierdzonej kulturze, mogą, przez dłuższy nawet czas, znieść brak państwowości bez zatrąty rodzimych pierwiastków kulturalnych, mogą je nawet pod pewnym względem rozwijać i udoskonalać. Zniosła ten brak państwowości kultura polska przez półtora wieku doby rozbiorowej, bo miała za sobą ośm stuleci dawniejszego rozwoju samodzielnego, o kartach gdzieniegdzie świetnie zapisanych; stworzyła nawet w czasach niewoli wartości kulturalne i umysłowe naprawdę potężne i podziwu godne. Ale w czasach Chrobrego zatrąta państwowości byłaby musiała zarazem spowodować zagładę kultury rodzimej. Tworzyły się wtedy dopiero jej zawiązki, rzecz cała była w stanie płynnym; przewaga obcej państwowości byłaby musiała zniszczyć kielkującą roślinę, niszcząc w jej miejsce kulturę zwycięskiego zaborcy. Na jedno pokolenie przed Chrobrym, w ostatnich latach pogańskich rządów Mieszka I, podróżnik wschodni, zwiedzający kraje północno-zachodniej Słowiańszczyzny, zapisał szczegół, który go z osobna uderzył: że na przestrzeni tych krajów leżą dwa potężniejsze państwa, jedno Mieszkowe i drugie obotryckie. Zdałoby się: dwa ogniska dwu przyszłych kultur słowiańskich, jak się one wytworzyły także w innych większych ośrodkach państwowych Słowiańszczyzny, na Rusi, w Czechach czy niektórych państwach południowo-słowiańskich. A jednak z tych dwu ognisk jedno tylko, które utrzymało państwowość, doprowadziło do utrwalenia i rozwinienia kultury rodzimej — Polska. Drugie, obotryckie, zbyt szybko potem wchłonięte w państwowość niemiecką, nie zdołało ustalić kultury swoistej, nie zdołało nawet uratować narodowości i języka.

A poza tem przypomnieć znowuż należy, że na terenie wszystkich większych państw słowiańskich, zanim się one zorganizowały jako takie, istniały poprzednio wyodrębnione drobne jednostki plemienne czy ludowe, jako osobne państewka, najczęściej wrogo odnoszące się do siebie, mimo nawet istniejącą jedność etniczną i językową. Z takich samych drobniejszych, odrębnych przedtem odłamów plemiennych powstała niewątpliwie także i Polska. Za Mieszka I znaczniejsza ich część jest już zespolona pod wspólnym władcą. W jakim do-

kładnie czasie, i w jakim kolejnem następstwie dokonało się zjednoczenie, na to historia nie daje odpowiedzi. Ale z wielkiem prawdopodobieństwem przyjąć można, że dokonało się stosunkowo niedawno przedtem; bo większy, silniejszy organizm państwowy, gdyby tu był istniał już przez czas dłuższy, byłby też chyba rychlej wystąpił na widownię dziejową. W Mieszkowym państwie zespół liczniejszych plemion polskich zdaje się tedy być rzeczą świeżą, stosunkowo niedawną. Z tym stygmatem niedawnej odrębności, z niewygasłymi tradycjami wyosobnienia, trudno go sobie wyobrazić jako organiczną całość, jako jednolitą narodowość we właściwym tego słowa znaczeniu. A właśnie takie przetopienie ich w jednolity naród było zagadnieniem pierwszorzędnie doniosłem dla samego utrwalenia i dla dalszego rozwoju kultury i cywilizacji rodzimej. Bo rozdział na drobne odłamy plemienne jest odpowiednikiem bardzo jeszcze pierwotnych stosunków życia społecznego, i, co w ślad za tem idzie, podłożem pierwiastkowej tylko kultury. Dopiero połączenie ich w większy zespół etniczny, jak staje się podstawą politycznego znaczenia i wpływu, tak też rodzi silniejsze tętno życia kulturalnego, pogłębia jego treść, zapewnia wydatniejsze ilościowo współpracy indywidualne, otwiera szersze horyzonty cywilizacyjnej pracy.

Można otóż zapytać: co przed Chrobrym, za Mieszka I, stało się dla zespolenia owych plemion w jednolitą całość narodową? Niewątpliwie, zaczęły tu już działać pewne w tym kierunku czynniki: przynależność do wspólnego państwa, wspólna dola wojenna i polityczna, utrwalająca się wspólna wiara chrześcijańska, wspólne dla całego państwa jedno biskupstwo misyjne. Ale jeśli postawić pytanie, ile tu było łączników organizacyjnej treści, i z jaką one siłą ujawnić się mogły, trzeba będzie na ogół rzeczy te sprowadzić do bardzo skromnej miary. Pod względem kościelnym, w samym pojęciu biskupstwa misyjnego tkwił moment tymczasowości, przeciwieństwo koncepcji naprawdę organicznej. A i pod względem świeckim, w ramach pojęć ówczesnych, państwowa wspólność nie przedstawiała znaczenia dalej sięgającego, bo nie wykształciło się jeszcze pojęcie państwowości jako organicznego zespołu społeczeństwa samego; wyrażała się ona głównie w fakcie podwładności, nieraz przymusowej, wobec wspólnego władcy, zrywała

się równie łatwo, przy zdarzonej okazji, przez sam fakt wybicia z pod jego panowania.

W ten otóż układ stosunków, na faktycznej raczej, aniżeli organizacyjnej oparty podstawie, panowanie Chrobrego wniosło zmiany najdonioślejsze. Stworzyło najpierw, na gnieźnińskim zjeździe z r. 1000, pierwszą prawidłową organizację kościelną, z miejscową metropolią i kilku podwładnemi jej biskupstwami, sprzęgającą w jedną całość nie tylko terytorja całego państwa, ale zarazem ludność tych terytorjów w dziedzinie jej potrzeb duchowych i dążeń kulturalnych. A w ćwierć stulecia później koronacja Chrobrego dodała tu silniejszy jeszcze łącznik o charakterze świeckim. Królewskość w rozumieniu owych czasów to nie było już tylko udostojnienie samego władcy; łączyło się z niem udostojnienie terytorjum państwowego i całego zespółu etnicznego, który je zamieszkiwał. Nie bez przyczyny dwa sąsiednie Polsce państwa, podniesione do godności królestwa, przybrały w jakiś czas później urzędową nazwę: *Corona regni Hungariae* i *Corona regni Bohemiae*, jak zresztą nazwa taka w XIV stuleciu zaczęła się już także ustalać dla Polski. Z udostojnienia państwowości płynęło zarazem silniejsze zespolenie interesów i dążeń zamieszkałej tamże ludności, choćby ona nawet w poczuciu odrębności plemiennych wykazywała dawniej dążenia rozbieżne i niewspółmierne. To znaczy: królewskość owych czasów stała się potężną dźwignią formowania narodowości. Nie bez przyczyny pisarz zachodni, XV-go jeszcze wieku, w osobnym zwrocie zestawia ze sobą: *nomen nationis sive regni*: pojęcie narodu, *natio*, jest mu tu niejako rzeczą, tkwiącą w samem pojęciu regni — królestwa czy królewskości.

Takie otóż dwa, dla wytworzenia jednolitej narodowości polskiej pierwszorzędnie doniosłe węzły organizacyjne: kościelny i świecki, jakich niedostawało jeszcze w dobie panowania Mieszkowego, stworzyła akcja Bolesława Chrobrego. Nie ona jedynie sformowała ostatecznie narodowość polską. Współdziałały tu liczne inne czynniki, wpływające na ogół na formację narodów. Ale to, co przeprowadził Chrobry, wysuwa się znaczeniem na miejsce naczelne, bo umożliwiło tamtym czynnikom skuteczne oddziaływanie w tej sprawie. Przez taką zaś formację narodowości powstawały ramy bujniejszego, głębiej sięgającego rozwoju kulturalnego. I nie tylko powstawały ramy;

w kilku nowozałożonych biskupstwach, w trzech conajmniej, a zapewne liczniejszych jeszcze klasztorach benedyktyńskich, których powstanie do czasów Chrobrego odnieść należy, uraściły zarazem gotowe ogniska kultury wszechstronnej: etycznej, obyczajowej, społecznej, niewyluczając nawet umysłowej, a pod pewnym względem i artystycznej. Uwzględniając ogólne prawidła rozwoju kultur pierwotnych, trudno tu oczekiwać od razu skutków bezpośrednich, jaskrawo widocznych, w takim nawet wypadku, gdyby czasy owe były nam przekazały znaczne więcej wiadomości pod tym względem; jeden wniosek ogólny wylania się stąd w każdym razie: powstały warunki, silnie na rozwój kulturalny oddziaływać mogące.

Nie tutaj miejsce rozważać zagadnienie, jakie, w dalszym toku dziejów, przeszła kolej idea Chrobrego. Na ogół stwierdzić można, że mimo krótkotrwałość tego pierwszego królestwa polskiego, mimo pewne załamania, nawet kataklizmy w najbliższych potem czasach, ani nie zatraciła się w koncepcji, ani nie unicestwiła w oddziaływaniu na rozwój naszych stosunków. Utrzymuje się nadal jej tradycja, a miarą jej oddziaływania jest ukrzepione już do tyła w w. XIII poczucie wspólności narodowej, że w czasie największego rozbicia dzielnicowego Polski prze samo do jej zjednoczenia i odnowienia królewskości. Jak zrazu wspólna państwowość i królewskość oddziaływały na tworzenie się narodowości, tak wtedy gotowa już narodowość szuka dla siebie wykładnika w wspólnej państwowości, idąc tu na rękę dążeniom książąt o szerszym horyzoncie politycznym, Przemysławowi II czy Łokietkowi. Można też postawić pytanie: czy na ogół, i czy stosunkowo tak rychło, bez uprzedniej akcji Chrobrego, byłby się sformował naród polski; czy, w braku tej formacji, bylibyśmy przetrwali złowróżbny okres podziałów, z możliwością ponownego zjednoczenia; czy nie bylibyśmy się rozplynęli znowuż w drobne odłamy etniczne, wobec przemożnych sąsiadów skazane na zagładę we wszystkim, co wytworzyć mogło nasze właściwości narodowe i nasz rodzimy dorobek kulturalny? W takim dopiero oświeceniu ujawnia się niepomierne znaczenie Bolesławowego dzieła. Program i samo, w części wykonane, w części zapoczątkowane dzieło, naprawdę olbrzymie, a postać ich twórcy na wskrós opatrnościową, jak gdyby drogowskaz całego dalszego roz-

woju dziejów naszych. I w tem tkwi racja hołdu, który oddajemy dziś pamięci Wielkiego Piasta.

VIII.

PRZEMÓWIENIE

na Uroczystej Akademji ku uczczeniu pamięci
prof. Stefana Niementowskiego

dnia 29 października 1925 w sali wykładowej Instytutu Chemicznego Politechniki ¹.

Zgromadziliśmy się tutaj, żeby dać wyraz uczuciom najgłębszego żalu z powodu straty, a zarazem złożyć hołd pamięci człowieka, który nauką żył i żył dla nauki, i tą pracą swoją życiową wzbogacił ją plonem rzetelnym, naprawdę wydatnym. Ze strony bardziej powołanej przedstawione zostaną szczegółowo jego zasługi na tem polu; od siebie i w imieniu Towarzystwa Naukowego zwrócić tu pragnę uwagę na następujące tylko rzeczy. Przedewszystkiem, że działalność jego sprzęgła się najściślej z sprawami naszego Towarzystwa. Od czasu jego zorganizowania w r. 1920 aż do ostatniej chwili piastował w niem zaszczytną i odpowiedzialną godność Kierownika Wydziału matematyczno-przyrodniczego, a piastował ją z pełnem zrozumieniem ważnego posłannictwa, jakie Wydział i całe na ogół Towarzystwo ma do spełnienia wobec nauki. A trzeba dodać, że nie wtedy dopiero zadzierżgnął się jego związek z nami. Jak samo Towarzystwo Naukowe powstało z przetworzenia istniejącego od r. 1900 Towarzystwa dla popierania nauki polskiej, tak i jemu, w tamtem jeszcze Towarzystwie dawniejszem, przypadło działać od samego początku jako członkowi Zarządu. Wiąże go zatem z nami całych 25 lat wspólnej, zawsze ohotnej i w pełni sprawom Instytucji oddanej pracy. Zrządzenie losu związek ten w ostatniej chwili jego życia jak gdyby podkreśliło symbolicznie: bo wiadomo, że zmarł w czasie ostatniego Zjazdu lekarzy i przyrodników w Warszawie; a na Zjazd ten udał się

¹ Sprawozdania 1926, str. 37—38.

nie tylko jako uczestnik prywatny, ale zarazem jako delegat i urzędowy przedstawiciel naszego Towarzystwa Naukowego. Padł na posterunku w dosłownem tego wyrazu znaczeniu, pieczętując znamienne całą uprzednią działalność swoją życiową. Cokolwiek o szczegółach tej działalności przyjdzie jeszcze powiedzieć, jedna rzecz rzuca się tu w oczy od razu: jasne, promienne dążenie do szukania naukowej prawdy, do wzbogacenia skarbnicy naszej wiedzy nowymi spostrzeżeniami czy odkryciami, przy pełnem poświęceniu jej całego trudu życiowego. W tem oto powód, dla którego tak boleśnie odczuwamy jego stratę, a zarazem pobudka, dla której stało się nam potrzebą serca złożyć należy, pełny i serdeczny hołd pamięci i zasługom Zmarłego.

IX.

PRZEMÓWIENIE

na Posiedzeniu Publicznem

dnia 25 czerwca 1926¹.

Stajemy tu otóż znowu, po upływie dalszego roku pracy, żeby zdać sprawę z jej wyników wobec wszystkich, którzy żywsze okazują zainteresowanie dla naszej działalności naukowej. To też i żywą odczuwamy potrzebę wyrazić gorącą wdzięczność Wszystkim, którzy zainteresowania tego złożyli dowód, uczestnicząc w tem dzisiejszem naszym uroczystem posiedzeniu: Dostojnym i Czcigodnym przedstawicielom władz oraz instytucyj naukowych i kulturalnych, Szanownej wreszcie publiczności, zgromadzonej tu w chwili obecnej.

Jedno uczucie domaga się tu wyrazu dla siebie przed innemi sprawami: uczucie głębokiego żalu z powodu licznych nadmiarę strat w gronie członków naszych, jakie nam przyniósł rok ubiegły; zwłaszcza, że chodzi tu o stratę najlepiej, najwybitniej zasłużonych mężów nauki. Wysuwa się na czoło strata Kazimierza Morawskiego, jako cios, który najbardziej odczuł cały polski świat naukowy. I to nie tylko dla

¹ Sprawozdania 1926, str. 160—165.

tego, że odszedł tyle zasłużony kierownik najwyższej instytucji naukowej, Akademii Umiejętności. Straciliśmy ponadto uczonego europejskiej miary i europejskiego znaczenia, zażywającego wielkiej powagi w zachodniej także nauce, o szerokich horyzontach, obejmujących różne działy zagadnień naukowych: lingwistykę i literaturę klasyczną, cały okres renesansu polskiego, wraz z poprzedzającą go epoką rozwoju umysłowości naszej średniowiecznej, z pomnikową w tej dziedzinie pracą, poświęconą historii Uniwersytetu Jagiellońskiego; badacza opatrzonego darem najcenniejszym ze wszystkich, jakie posiadać zdoła mąż nauki: darem intuicji, która nie odbiegając od ścisłości, trafnie odkrywa rzeczy w źródłach niedopowiedziane; mistrza równie doskonałego w dociekaniach analitycznych, jako też w budowaniu syntez naukowych. Kiedy na jesieni roku ubiegłego tutejsze Towarzystwo filologiczne urządziło Akademię ku uczczeniu pamięci Zmarłego, stało się nam żywo odczuta potrzebą serca wziąć udział w tym akcie hołdu, oddanego niespożytych jego zasługom.

Druga strata, czasowo nieco wcześniejsza, dotknęła nas szczególnie boleśnie znowuż nie tylko dla tego, że ubył z naszego grona badacz, wydatnie dla nauki zasłużony, ale i z tego powodu, że długoletnia jego działalność splotła się i zespoliła tak ściśle z naszą instytucją. Zmarł *Stefan Niementowski*, profesor chemii w tutejszej Politechnice, przez lat dwadzieścia czynny od samego początku jako członek Zarządu Towarzystwa dla popierania nauki polskiej, z którego wyłoniło się dzisiejsze nasze Towarzystwo Naukowe; a potem, kiedy się ono zorganizowało, znowuż od początku, aż do zgonu, kierownik jego Wydziału III matematyczno-przyrodniczego: zawsze całą duszą sprawom obu tych instytucji oddany, zawsze dla ich rozwoju i dla dobra nauki pełnym wysiłkiem pracujący. Stało się nam również żywo odczuta potrzebą serca oddać należny hołd jego pamięci: dała mu wyraz urządzona przez nas w październiku ubiegłego roku, wspólnie z trzema innymi, bliżej z jego działalnością związanymi Towarzystwami naukowymi, uroczysta Akademia, poświęcona uczczeniu zasług Zmarłego¹.

Najgłębszym żalem przejęła nas także strata *Ernesta*

¹ Por. str. 47—48.

Tilla, profesora tutejszego Uniwersytetu. Ubył z naszego grona towarzysz pracy najwybitniej zasłużony, jeden z tych, którzy w odrodzeniu naszej nauki prawniczej przodowali, niezasklepiony wyłącznie w zagadnieniach praktycznej zastosowalności prawa, subtelnem dociekaniem doszukujący się wszędzie naukowych, zasadniczych jego podstaw, autor pomnikowego, wielotomowego dzieła o prawie prywatnem, a prócz tego liczne niezwykle szeregu cennych prac monograficznych; zasłużony ponadto, jako długoletni redaktor jednego z najpoważniejszych naszych organów prawniczych, około rozbudzenia i ożywienia ruchu naukowego na polu wiedzy prawniczej. Nie można przytem pominąć wysokich zalet jego charakteru i serca, jego wysoce rozwiniętego poczucia obywatelskiego, jego najochotniejszej na różnych polach pracy dla dobra publicznego. Tem boleśniej daje się nam odczuwać tą stratą, nie tylko uczonego, ale i obywatela — i człowieka.

Odszedł też z naszego grona Piotr Bieńkowski, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, wybitny znawca i badacz archeologii i sztuki starożytnej, zasłużony nauce najwydatniej całym szeregiem cennych prac monograficznych, ogłaszanych w licznym poczcie także w językach obcych, a przez to owocom badań polskich torujących znaczenie w nauce zagranicznej. Odczuwamy tę stratę tem boleśniej, że ubył pracownik w dziedzinie wiedzy mało u nas uprawianej, nielicznych tylko przedstawicieli liczącej.

Ostatnio wreszcie przyszło nam oplakać stratę sędziwego badacza dziejów ojczystych, Władysława Smoleńskiego, w odrodzonej Polsce profesora Uniwersytetu warszawskiego, autora licznych, cennych monografij, pośród których zwłaszcza znaczeniem wybija się na pierwsze miejsce kontynuacja dzieła Kalinki o Sejmie czteroletnim, lubo pod odmiennym od poprzednika kątem patrzenia napisana. Gdyby nie było innych powodów do uczczenia jego pamięci, wystarczyłyby w pełni same tylko przytoczone; ale trzeba dodać, że są inne jeszcze, najpoważniejsze. On to, wśród największego ucisku rządów carskich, w dobie zdeklarowanych dążeń rusyfikacyjnych, rozpałał pochodnię kultu historii ojczystej wśród młodzieży warszawskiej, i mimo inną pracę zawodową, nie szczędząc trudu i zdrowia, prowadził naukę dziejów Polski w róż-

nych tamtejszych zakładach prywatnych, osobno nawet ogłosił w tym celu obszerny podręcznik historii polskiej, spełniając takim sposobem, poza ściśle naukową pracą, szczytną powinność obywatela-Polaka.

Ci wszyscy — to swoi, badacze polscy. A prócz nich odeszli dwaj inni jeszcze, cudzoziemcy, których liczyliśmy w poczet członków naszego Towarzystwa. Obaj — mężowie nauki europejskiego rozgłosu, o zasługach naprawdę znamienitych. Jeden: *Baptysta Grassi*, wybitny badacz w dziedzinie zoologii, anatomii i fizjologii porównawczej, zarazem profesor tych przedmiotów w Uniwersytecie rzymskim; drugi: *Paweł Vinogradoff*, profesor Uniwersytetu w Oxfordzie, jeden z najznakomitszych współczesnych historyków prawa, zasłużony zwłaszcza szczególnie w dziedzinie historii prawa porównawczego, Rosjanin z pochodzenia, duchem cywilizacji zachodniej na wskrós przepojony, metodami zachodniej nauki pracujący, najżyczliwszy przyjaciel Polski, nauki polskiej szczerzy wielbiciel, którego zatem stratę tem boleśniej odczuwać nam przychodzi.

Cześć pamięci Wszystkich!

Co do naszej działalności naukowej w roku ubiegłym, wolno zapewne stwierdzić z zadośćuczynieniem wzmagającą się jej intensywność. Nie tylko, że posiedzenia naukowe każdego z trzech Wydziałów, a także Sekcji historii sztuki i kultury odbywają się mniej więcej regularnie co miesiąca, nieraz nawet w krótszych odstępach czasu; ale co większa, częściej aniżeli dawniej zgłaszane są i omawiane na tem samym posiedzeniu referaty liczniejsze. Z prac ogłoszonych w tym czasie, przedstawiamy tu otóż kilkanaście za rok ubiegły; trzeba zaś dodać, że ponadto znajdują się w druku i zbliżają już ku ukończeniu: nowy zeszyt Prac Sekcji historii sztuki i kultury, jedna większa praca z zakresu lingwistyki słowiańskiej i jedna z dziedziny historii prawa, wreszcie dwie wielkie publikacje źródeł historycznych.

W jakim zakresie okaże się możliwą dalsza akcja wydawnicza, czy nie będzie jej trzeba ograniczyć znacznie, czy nie okaże się nawet konieczność przerwania wydawnictw, drukujących się obecnie — nie można przesądzać. Pamiętają wprowadzić o nas statecznie nasi najżyczliwsi orędownicy. P. d r. B o

lesław Orzechowicz w początkach bieżącego roku złożył na rzecz Towarzystwa zwyż 5600 sztuk akcji, w przeliczeniu na kurs bieżący przedstawiających wartość około 10000 zł., a ponadto przekazał nam 14.000 dolarów, zatem według teraźniejszego kursu zwyż 140.000 zł., z zastrzeżeniem, że ta nowa jego fundacja ma się stać czynną, kiedy skutkiem oprocentowania czy nowych wpływów dojdzie do wysokości 200.000 dolarów. I znowuż P. mecenas dr. Jan Wierzbowski, dwukrotnym aktem darowizny w ciągu ubiegłego roku złożył na powiększenie fundacji Swego imienia około 550 sztuk akcji rozmaitych przedsiębiorstw przemysłowych. Obu tym ofiarodawcom za ich stateczną życzliwość dla naszej instytucji, za ich hojne, prawdziwie obywatelskie poparcie kulturalnych celów, za królewskie nawet dary, jakich nam nie szczędzą, wyrażamy cześć publiczną i podziękowanie najgłębsze. Dziękujemy również najserdeczniej p. Janowi Szafrąnskiemu, właścicielowi zakładu krawieckiego we Lwowie, który, jak w latach poprzednich, tak i w bieżącym opatrzył nas darem 100 zł.

Ale tamte większe fundacje są jeszcze nieczynne; co do pokrycia wydatków bieżących, poza skromnymi dochodami, jakie, skutkiem dewaluacji powojennej, niosą nam inne nasze fundusze, czy sprzedaż wydawnictw, ograniczeni jesteśmy w przeważnej mierze do subwencji Ministerstwa Oświecenia. Tutaj zaś, mimo największą życzliwość prawdziwego orędownika naszej instytucji, p. Dyrektora departamentu nauk Stanisława Michalskiego, któremu najgorętsze składamy podziękowania, załamało się chwilowo w związku z ogólnem położeniem finansowem państwa, poparcie, jakim dotąd cieszyliśmy się. Już w drugiej połowie ubiegłego roku zmniejszył się pokaźnie oczekiwany substrat pomocy materialnej, w ciągu zaś całego pierwszego półrocza roku bieżącego, nie zdołaliśmy uzyskać dotąd ponad 4.000 zł. subwencji, przesłanej jeszcze w styczniu. Mimo najdalej posuniętą oszczędność w wydatkach administracyjnych, sam koszt naszych wydawnictw przewyższył tę sumę wielokrotnie; w chwili obecnej zalegamy w kilku drukarniach z należnościami około 12.000 zł. Są jednak wskazówki rychłej poprawy tych stosunków, znowuż dzięki największej dla nas życzliwości p. Dyrektora Michalskiego; wolno więc żywić nadzieję, że w krótkim czasie będziemy mogli

znowuż działalność naszą wydawniczą rozwinąć na szerszy rozmiar¹.

Przed laty stu żegnaliśmy śmiertelne szczątki jednego z najlepszych synów tej ziemi, który do rzeczy takich przywiązywał znaczenie najprzedsze. Stanisław Staszic... Pisarz, który silniej może niż ktokolwiek inny z współczesnych mu czy dawniejszych pisarzy politycznych, podkreślał niezmierną doniosłość czynnika kulturalnego w życiu narodów, i w całym wielkim swoim wysiłku życiowym na czynnik ten statecznie najpilniejszą miał zwróconą uwagę. Zaczynał od podstaw: od zagadnień wychowania narodowego, najsilniejsze na sprawę tę kładąc akcenty. W szeregu zadań ciężących na państwie, sprawy oświaty kładzie na miejscu naczelnem. W wadliwej, spaczonej edukacji dawniejszej widzi źródło wszystkiego zła w Polsce, raduje się niezmiernie dodatnimi wynikami działalności Komisji edukacyjnej i widzi w niej zarodek przyszłej szczęśliwości narodu. Podkreśla znaczenie edukacji jako podstawy kultury, w kulturze zaś widzi znowuż podstawę etyki życia prywatnego czy publicznego, zarazem ramy kształtowania się obywatelskiego ducha jednostek. Nie poprzestał jednak na samych tylko zagadnieniach wychowania publicznego; ogarniając całość zadań kulturalnych narodu, sięgnął także ku szczytom, ku pracy w dziedzinie twórczości naukowej, a zarazem rozwinął owocną działalność około stosownego, celowego pracy tej zorganizowania. Wyposażony w gruntowną znajomość ówczesnej wiedzy przyrodniczej, nabytą w części na niemieckich, przedewszystkiem zaś na paryskim Uniwersytecie, ogłasza z tej dziedziny cenne, jak na swój czas, dzieła naukowe; jako długoletni prezes warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, poważnie przyczynia się do utwierdzenia i rozwoju naukowego ruchu tej pierwszej, jak, ją nazwano, polskiej Akademji Umiejętności; niemałe też kładzie zasługi około podniesienia poziomu naukowości Uniwersytetu warszawskiego; żeby poza tem wszystkim nie mówić już osobno o najhojniejszym materjałnem poparciu tych instytucyj i w ogóle wszelakich poczynaniach naukowych i kulturalnych.

¹ W istocie, w najbliższych potem tygodniach, a następnie kilkakrotnie do końca roku otrzymało Towarzystwo, dzięki życzliwemu poparciu p. Dyrektora Michalskiego, znaczniejsze subwencje.

Gdyby nie było innych tytułów, same już przytoczone szczegóły starczyłyby za objaśnienie, dla czego w setną rocznicę jego zgonu odczuwamy, jako instytucja naukowa, potrzebę przypomnieć znaczenie tej wybitnej postaci i oddać należny hołd jego pamięci i zasługom. Ale rocznicę tę święci i społeczeństwo całe, w wielu warstwach niezainteresowane bezpośrednio jego zasługami dla spraw edukacji, czy z osobna dla wiedzy badawczej, święci ją przedewszystkiem w uznaniu jego wielkich zasług jako wybitnego pisarza politycznego. I nie bez przyczyny: w szeregu współczesnych mniej więcej pisarzy politycznych, Staszic, obok wcześniejszego nieco Konarskiego, wysuwa się na miejsce czołowe. Wysuwa się najpierw tą bezbrzeżną, do największych poświęceń gotową miłością Ojczyzny, która drga w każdym jego słowie; wysuwa się rozumną treścią udzielanych rad, przedewszystkiem zaś świetną dajoną niedomagań, jakie nagromadziła przeszłość nasza dziejowa, i które sprowadziły na nas tyle klęsk i nieszczęść. Znamienne przytem jest rzeczą, że Staszic nie tyle tu wytyka wadliwości w zakresie prawodawstwa polskiego czy urzędów naszych ustrojowych, ile raczej defekty charakteru narodowego, czy poczynania naszych w dziedzinie życia publicznego. Wspomina nawet o mądrych prawach, dodając tylko, że „najmędrsze prawo, gdy wykonane nie jest, staje się szkodliwem“, i biada nad tem, że „w Polsce ten tylko prawa wypełnia, komu się podobało“. Z urzędów ustrojowych, poza ograniczeniem praw niższych stanów, które doradza ewolucyjnie rozszerzyć, zwalcza przedewszystkiem dwie instytucje: liberum veto i elekcję; ale i elekcję nie tyle potępia ze względu na tkwiące w niej niedostatki ustrojowej treści, ile raczej dla tego, że nastrocza pole do rozpętania ujemnych instynktów i praktyk politycznych: przedajności jednostek, czy intryg, sporów i walk pomiędzy frakcjami. I to jest refren, w wywodach jego stale powrotny, służący mu za objaśnienie przyczyn wszelakich nieszczęść, jakie nawiedziły Polskę. Wytacza zarzut fałszywego pojęcia wolności, egoizmu i nieumiarkowanej miłości osobistej, podkreśla, że „sprawy osobiste wielką mają łatwość mieszania się do spraw publicznych“, biada nad niepohamowaną ambicją jednostek, niewahającą się poświęcać sprawy publicznej dla celów swoich osobistych; stwierdza, że ona właśnie często „szczepi niejedność w na-

rodzie i potęguje ducha stronnictwa"; że z tych czy innych podobnych pobudek rodzą się w państwie kłótnie, spory, rokosze, bunty wojskowe i wojne domowe, wiodąc Rzeczpospolitą nad brzeg przepaści i otwierając na ścieżaj wrota zaborczości sąsiadów.

W jubileuszowym roku Staszica, godzi się wszystkie te rzeczy przemyśleć gruntowniej, pod takim zwłaszcza kątem patrzenia: w jakim sposobie dzisiejszy nasz jubileuszowy kult nauk i haseł Staszicowych w retoryce i słowie, zestosunkowuje się — z rzeczywistością i czynem.

X.

PRZEMÓWIENIE

na Posiedzeniu Publicznem

dnia 23 czerwca 1927¹.

Imieniem Towarzystwa witam wszystkich zebranych tu Dostojnych i Czcigodnych uczestników dzisiejszego posiedzenia uroczystego, i składam Im z głębi serca podziękowanie najszczerze za okazaną życzliwość i zainteresowanie naszymi sprawami. W zainteresowaniu tem wolno nam dopatrzeć się objawu, który, sięgając poza sferę spraw naszej tylko instytucji, nabiera znaczenia ogólnego: jako świadectwo nawiązującego się, i — może powiedzieć wolno — ukrzepiającego się coraz bardziej kontaktu szerszych warstw społeczeństwa ze sprawami nauki, tak bardzo pożądanego, a zawsze tem silniej występującego, im wyższym jest poziom intelektualny i kulturalny samego społeczeństwa. Dla nas zaś osobiście ta możność bezpośredniego zetknięcia się z niem, przedstawia znowuż znaczenie szczególne z innego względu, bo daje sposobność wyświadczenia się z naszych poczyną i prac, które są częścią wielkiej pracy całego narodu, i które skutkiem tego domagają się jego kontroli, a w ślad za tem jego aprobaty czy krytyki.

O intensywności naszej akcji naukowej nie można sądzić

¹ Sprawozdania 1927, str. 179—183.

z samych tylko publikacyj ogłoszonych drukiem przez Towarzystwo. Niektóre prace członków po przedstawieniu na naszych posiedzeniach, oddawane są do druku innym instytucjom czy nakładcom; niektóre inne opracowywane są jeszcze dokładniej przez autorów, z przeznaczeniem oddania do druku w czasie późniejszym; nie zawsze też na ogłoszenie wszystkiego, co nam do druku zaofiarowano, znajdują się odpowiednie fundusze. Pewniejszym miernikiem napięcia naszej działalności są same referaty i dyskusje na posiedzeniach naukowych Towarzystwa. Pod tym zaś względem wolno zapewne będzie stwierdzić zjawisko pocieszające: że referatów takich była ilość stosunkowo bardzo znaczna. Na posiedzeniach trzech Wydziałów Towarzystwa i osobnej Sekcji historii sztuki i kultury, wygłoszono ich w ciągu r. 1926 około 60 z najrozmaitszych dziedzin wiedzy, poruszających nieraz zagadnienia szczególnie doniosłe, zawsze z spostrzeżeniami nowymi, nieraz znowuż szczególnie ważnymi. Pierwsza zaś połowa roku bieżącego przyniosła dalszych około 30 referatów, o podobnym charakterze i znaczeniu, jak referaty zeszłoroczne.

A i samych publikacyj drukowanych znajdzie się poczet znaczniejszy. Leży ich tu przed nami kilkanaście, z nowym zeszytem Prac Sekcji historii sztuki i kultury, a pośród pozostałych kilka prac obszerniejszych, na szerszy zakrojonych rozmiar, wreszcie okazały foliant źródeł dziejowych z końca średniowiecza, szczególną przedstawiający wartość dla dziejów Lwowa i całego na ogół obszaru tych tu naszych kresów wschodnich. Druk innej, większej jeszcze publikacji źródłowej, znowuż z tymi kresami wschodnimi najściślej związanej, jest na ukończeniu, podobnie jak kilka innych mniejszych prac, które niebawem ukażą się na widok publiczny.

Możność ogłoszenia tych wszystkich rzeczy zawdzięczamy głównie wydatnemu poparciu materialnemu Ministerstwa Oświecenia, nadewszystko zaś wielkiej życzliwości Czcigodnego naszego Orędownika, P. Dyrektora departamentu nauki, Stanisława Michalskiego, któremu najgorętsze za to wyrażamy podziękowanie. W ciągu r. 1926 udzieliło nam Ministerstwo zasiłków w łącznej kwocie 26.000 zł., a w roku bieżącym przesłało nam dotąd 14.000 zł. Z owych funduszy pokryliśmy przeważną część wydatku na nasze wydawnictwa.

W szeregu dobrodziejów Towarzystwa nie może zabraknąć nazwiska p. dra Bolesława Orzechowicza, i nie upłynie żaden rok, żebyśmy nie mieli do zaznaczenia coraz to nowych, nieraz kilkakrotnie powrotnych, zawsze najhojniejszych jego darów na cele naszej instytucji. W początkach ubiegłego roku, obok wszystkich dawniejszych swoich fundacyj, p. dr. Orzechowicz założył podwaliny pod nową, wielką fundację Swojego Imienia, która stać się ma czynną z chwilą, kiedy dojdzie do wysokości 200.000 dolarów, i złożył na jej cel 14.000 dolarów łącznie z około 6.000 sztuk akcji jako fundusz zawiązkowy; o czym przyszło mi mówić już na zeszłorocznem Posiedzeniu publicznem. Po jego odbyciu przysły dalsze dwa dary: w październiku 1926 i w maju 1927, każdy po 10.000 dolarów, tak, że obecnie, po dodatkowem jeszcze spieniężeniu akcji i doliczeniu procentów bieżących, kapitał tej fundacji urósł do sumy blisko 40.000 dolarów, t. zn. osiągnął już, w przeciągu stosunkowo krótkiego czasu, około $\frac{1}{5}$ wysokości wyznaczonego przez Fundatora całkowitego kapitału zakładowego. Za to najhojniejsze, prawdziwe królewskie poparcie kulturalnych celów narodu składamy Dostojnemu Ofiarodawcy, Wielkiemu Obywatelowi wyrazy podziękii najserdeczniejszej i najgłębszej.

Niemniej gorące i serdeczne podziękowanie zasylamy drugiemu najżyczliwsiemu Przyjacielowi i Dobroczyńcy naszej instytucji, p. Mecenasowi dr. Janowi Wierzbowskiemu w Stanisławowie, który również pamięta o niej statecznie i często powrotnymi darami zasila utworzony w niej fundusz Swojego Imienia. Prócz złożonych na jego pomnożenie w początkach roku ubiegłego 550 sztuk akcji, o których przyszło mi mówić już na zeszłorocznem Posiedzeniu publicznem, otrzymaliśmy Odeń ponadto, pod koniec tegoż roku, dalszych 270 sztuk akcji z kilkunastu odcinkami częściowymi.

Serdeczną wdzięczność wyrażamy również Kasynu i Kołu literacko-artystycznemu za datek 100 zł., jako też p. Janowi Szafrąnskiemu, właścicielowi zakładu krawieckiego we Lwowie, który, jak już poprzednio od szeregu lat, tak też i w roku bieżącym opatrzył nasze fundusze również datkiem 100 zł.

W szeregu tych, którzy wspólnie z nami pracowali, ubiegły rok przyniósł nam znowuż liczne, najbolesniejsze szczyby. Wy-

suwa się na czoło strata Jana Kasprowicza. Z Towarzystwem naszym jako instytucją naukową związała go najpierw jego profesura uniwersytecka, jego prace z zakresu teorii i historii literatury. Ale związało go ponadto coś więcej jeszcze: ten sam najściślejszy węzeł, jaki zspolił go z całym narodem: najprzedniejsze walory jego twórczości poetyckiej. Odszedł mistrz z Bożej łaski, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli naszej poezji ostatnich lat kilkudziesięciu, sięgający do najgłębszych tajników duszy narodowej, wydobywający z niej mocne, potężne odgłosy i akordy, z narodem samym, z jego ziemią najściślej zespolony. Z narodem całym przyszło nam też odczuć najboleśniej cały ogrom tej niepowetowanej straty.

Wnet potem przyszła strata innego członka naszego Towarzystwa, Alfreda Halbana, profesora tutejszego Uniwersytetu. Z wielostronnej działalności jego życiowej wysuwa się, pod naszym kątem patrzenia, na pierwsze miejsce działalność jego naukowa, sama dla siebie niepośledniej wartości i najbardziej owocna. Ześrodkowała się ona głównie około badań nad historią prawa Zachodniej Europy, i przyniosła, obok szeregu utworów pomniejszych, także kilka prac większych, o głębokiem wniknięciu w ich treść, z wynikami o trwałej wartości naukowej.

Najboleśniej przyszło nam też odczuć stratę Andrzeja Gawrońskiego, również profesora tutejszego Uniwersytetu. Nie tylko dla tego, że ubył przedstawiciel gałęzi wiedzy, mało u nas uprawianej: filologii indyjskiej i językoznawstwa indoeuropejskiego; i nie tylko dla tego, że w dziedzinie tej, czy na ogół w zakresie lingwistyki, zasłużył się wybitnie szeregiem cennych, gruntownych prac; ale i z tego powodu, że tej pracy swojej naukowej oddany był w pełni ukochania, całym swoim jestestwem, zapowiadając z góry, o ile wydatniej jeszcze mógłby się być zasłużyć około postępu naszej wiedzy, gdyby mu było danem pracować dla niej przez czas dłuższy. Ciężka, nieusuwalna choroba, nurtująca jego organizm od szeregu lat, przecięła zbyt wczesnie pasmo jego żywota ku największej szkodzie naszej nauki.

Początek roku bieżącego przyniósł nam wreszcie niemniej bolesną stratę dwu pracowników w dziedzinie wiedzy technicznej, którzy liczą się tu do postaci czołowych, obu profesorów

tutejszej Politechniki, Stanisława Anczyca i Wiktora Syniewskiego. O pierwszym mówić można z osobna nie tylko jako o przedstawicielu nauki; zająć się nim będzie musiał także historyk naszych zmagañ bojowych ostatnich lat, kiedy jako były już rektor Politechniki, u boku lwowskich Dzieci nadstawiał piersi w obronie Lwowa w czasie inwazji ukraińskiej, a potem, jako ochotnik podczas wojny bolszewickiej, odbył całą kampanję na tym tu wschodnim odcinku walki, nie ominąwszy Radziwiłłowa czy Brodów, Zadwórza czy Krasnego. Poza żołnierką czy obywatelskimi funkcjami pracował najwydatniej na polu umiłowanej przez siebie gałęzi wiedzy, technologii mechanicznej metali, zasłużony szeregiem prac o trwałej wartości naukowej. Najpoważniejszą wartość naukową wykazuje też dorobek prof. Syniewskiego w całym szeregu rozpraw z zakresu technologii chemicznej, odznaczających się samodzielnością badania i pomysłami twórczymi, budzącymi szersze zainteresowanie także w nauce zachodniej.

Z uczuciem serdecznej boleści żegnamy wszystkich tych naszych towarzyszy pracy i oddajemy pełny hołd Ich zasługom. I zwracamy się myślą jeszcze raz w zaświaty, ku jednemu z tych, którzy odeszli nas już dawno, któremu nawet zrządzenie losu kazało złożyć śmiertelne szczątki na obcej ziemi, którego duch został tu jednak między nami jako potężne światło, jako promienne, odżywcze słońce całej naszej kultury narodowej, co większa, całego naszego życia narodowego. Nie tutaj miejsce mówić o szczytnych walorach poetyckich twórczości Słowackiego; oddało im hołd Towarzystwo nasze na osobnem posiedzeniu uroczystem, przed kilku zaledwie dniami urządzonem przez nasz Wydział filologiczny. Z osobna jednak podkreślić należy, że w twórczości tej, podobnie jak w twórczości obu wielkich współcześnieików Słowackiego, znalazły się inne jeszcze walory osobne; w warunkach, w jakich do niedawna rozwijało się życie nasze narodowe, nabrały one znaczenia szczególnego. Były żywym protestem wobec całej ludzkości przeciwko rozbiorom i ujarzmieniu Polski; piętnowały całą niesprawiedliwość aktów, odbierających niepodległość narodowi, który wykrzesać potrafił z siebie tyle i tak wielkich skarbów duchowych. Były czemś więcej jeszcze: jak gdyby zwiastunem i symbolem przyszłego zmartwychwstania, bodźcem i podstawą całej usilnej, wytężo-

nej pracy kilku ostatnich pokoleń, żeby przygotować warunki, żeby ułatwić i przyspieszyć chwilę odrodzenia państwowego. Jak tamci jego wielcy współcześnicy, zrośł się Słowacki z duszą i całem naszym życiem narodowem nie tylko już jako poeta-wieszcz, ale zarazem jakoby duchowy narodu przewodnik w jego poczynaniach około zapewnienia lepszej doli Ojczyźnie. Stąd owo gorące pragnienie, stąd żywa potrzeba, zdawna odczuwana przez naród, żeby Jego prochy spoczęły w ziemi polskiej; stąd, wnet po odzyskaniu niepodległości, ostateczna akcja w tej sprawie, uwieńczona obecnie wynikiem pożądanym. Z dalekiego Montmartre przybywają do nas wreszcie te drogie, najukochańsze relikwie, nowy jakoby stwarzając węzeł łączności między narodem a wieszczem. Poszła radość po całej polskiej ziemi; w skupieniu i czci witają powracającego wszyscy, którzy się czują synami tej ziemi. Przyłącza się do tych objawów, z tem samem uczuciem radości najwyższej, instytucja nasza, szczęśliwa, że znajduje w tem osobną sposobność ponownego wyrażenia najgłębszej czci, pełnego hołdu potężnemu mistrzowi — wielkiemu duchowi.

XI.

PRZEMÓWIENIE na Posiedzeniu Publicznem dnia 22 czerwca 1928¹.

Stając z publicznem sprawozdaniem z działalności naszej za rok ubiegły, witam najpierw, imieniem Towarzystwa, Dostojnych, Czcigodnych i Szanownych Uczestników tego zgromadzenia, i wyrażam im gorącą wdzięczność za okazaną życzliwość oraz zainteresowanie się sprawami naszej instytucji.

W szeregu wypadków, jakie w roku ubiegłym związały się z temi sprawami, jeden, najboleśniejszy wysuwa się na czoło: zgon ś. p. Bolesława Orzechowicza. Od r. 1914, kiedy istniało jeszcze Towarzystwo dla popierania nauki polskiej, poprzednik dzisiejszego Towarzystwa Naukowego, nie

¹ Sprawozdania 1928, str. 127—132.

było roku, w którym w sprawozdaniach naszych niedostawałoby wzmianek i podziękowań za jego najwydatniejsze wobec nas akty hojności. Zaraz pierwszy, na kilka miesięcy przed rozpoczęciem wielkiej wojny zdziałany akt, ustanowił, w ówczesnych koronach austriackich, fundację półmilionową, majątek olbrzymi, wystarczający sam przez się do stworzenia trwałej materialnej podstawy istnienia Towarzystwa, a zarazem do rozwinięcia najskuteczniejszej na szeroki rozmiar jego działalności. W każdym z lat następnych, wśród zawieruchy wojennej i po jej ukończeniu, przychodziły dalsze akty hojności ś. p. Orzechowicza, tworzące czy to pewne nowe, osobne fundacje, imienia najbliższych zmarłych członków jego Rodziny, czy też uzupełniające fundacje dawniejsze; kiedy zaś z postępującą dewaluacją pieniądza, a następnie znacznym spadkiem kursu papierów, wartość tych funduszy coraz bardziej malała, spieszył z coraz nowymi, najhojniejszymi ofiarami, żeby wydatność ich podtrzymać, czy nawet podnieść. Na kilka lat przed śmiercią zapoczątkował ponadto nową fundację Swego imienia, wytyczając jej granice cyfrą 200.000 dolarów i złożył na jej poczet jeszcze za życia blisko 40.000 dolarów. Wreszcie zaś, umierając, pozostawił testament, mocą którego zapisał Towarzystwu majątność swoją Kalników, i na ogół, po odliczeniu legatów, cały spadek po sobie, przeznaczając jego dochody na uzupełnienie tej i innych dawniejszych swoich fundacji, a w dalszym ciągu na bieżące potrzeby Towarzystwa.

Gdyby wszystkie przytoczone szczegóły rozważyć tylko w świetle cyfr i ocenić wyłącznie pod kątem patrzenia materialnym, ujawni się z miejsca ich znaczenie — olbrzymie. Fundacje ś. p. Orzechowicza zmierzają do stworzenia trwałej, na rozmiar najszerzy zakreślonej materialnej podstawy bytu i działalności naszego Towarzystwa, któraby je uniezależniła od zmiennego, na ogół skromniejszego poparcia przygodnego, na jakie zresztą liczyć możemy. Trzeba jednak zaraz dodać, że w takim nawet ujęciu, rzecz ta przedstawia walory, sięgające wysoko ponad poziom koncepcji ściśle materialnej. Bo zapewnione instytucji naszej środki służyć mają sprawom nauki. Przebija najwyraźniej z tych zarządzeń Zmarłego wielka, zarazem szczytna idea, służenia rozwojowi jednej z najważniejszych gałęzi twórczości duchowej w narodzie, jaką jest nau-

kowa praca badawcza, podobnie jak równorzędnie z nią skrzydłami swojej opieki otoczył także drugą gałąź owej twórczości, stwarzając w tem naszym mieście Muzeum i galerję obrazów. Oba główne działy narodowej pracy w zakresie umysłowości i kultury, najprzedniejszy, a zarazem najszczytniejszy wykwit życia narodowego, stały się przedmiotem jego troski, a zarazem najwydatniejszego poparcia. W dążeniu zaś tem nie dał się niczem zrazić, nie cofnął się przed żadną przeszkodą: im bardziej skutkiem niepomyślnej konjunktury traciły na wartości jego ofiary wcześniejsze, tem wydatniej szafował na ten sam cel ofiarami nowemi, przy zupełnem zaparciu osobistem, przy największym wysiłku pracy, której, mimo swój wiek podeszły, w niczem nie szczędził. Spiżowa, żelazna postać, natchniona jedną wielką myślą, myśli tej całem swoim jestestwem oddana, zapatrzona w słońce pomyślności narodu i jego dóbr najwyższych, wystercza tu samą ideową treścią swojego dzieła życiowego ponad miarę codziennej przeciętności, promienieje jasnym światłem na Polskę całą, jako chwała narodu, a zarazem jako szczytny wzór do naśladowania, urasta ostatecznie do rozmiarów postaci olbrzyma. Winna Mu hołd Polska cała; winna Mu go przedewszystkiem instytucja nasza. Składamy hołd ten z głębi serca i w pełni przekonania, szczęśliwi i zaszczytzeni zarazem, że działalność jego spłotła się tak ściśle z losami naszego Towarzystwa ¹.

Poza tą jedną, najboleśniejszą stratą, wysuwają się, na przestrzeni ubiegłego roku, dwie inne, w grupie naszych członków, najwybitniej dla nauki zasłużonych, również szczególnie bolesne. Zmarł w Genewie w sędziwym wieku Zygmunt Laszkowski, długoletni rzeczywisty, a ostatnio honorowy profesor tamtejszego Uniwersytetu, który, zanim podjął naukową pracę, spełnił na innem polu najświętszy wobec Ojczyzny obowiązek jako uczestnik powstania z r. 1863. A potem, zwróciwszy się do pracy badawczej, przedewszystkiem w zakresie anatomji, przymnożył chwały nauce polskiej szeregiem dzieł i rozpraw wysokiej wartości, czy także pewnymi nowymi wynalazkami w zakresie sztuki lekarskiej. Świadectwem jego po-

¹ Przemówienie pożegnalne na uroczystości pogrzebowej w Kalnikowie, dnia 12 października 1927 wygłosił Sekretarz generalny prof. Dąbkowski. Por. Sprawozdania 1927, str. 55—57.

wagi i znaczenia na polu nauki jest okoliczność, że uniwersytet genewski, przystępując do utworzenia Wydziału lekarskiego w swem łonie, poruczył mu przeprowadzenie jego organizacji, z którego to zadania wywiązał się znamienicie. Drugą, niemniej bolesną stratę ponieśliśmy przez zgon Włodzimierza Mażuranića, prezesa chorwackiego sądu bańskiego, byłego prezesa Akademji Umiejętności w Zagrzebiu, serdecznego, oddanego przyjaciela naszego narodu, zasłużonego wybitnie w narodzie swoim zarówno na polu twórczości literackiej, jak i naukowej. Pod tym ostatnim względem, poza szeregiem prac o charakterze ogólnohistorycznym, wysuwa się znaczeniem na miejsce czołowe jego Słownik do historii prawa południowo-słowiańskiego, dzieło trwałe, pomnikowej wartości, jakiemu równego nie zdoła w tym zakresie wykazać literatura jakiegokolwiek z innych narodów słowiańskich, nieprzebrana skarbnica do studjów nad historją prawa nie tylko chorwackiego czy serbskiego, ale na ogół praw słowiańskich. Tkwi w tem miara straty, jaką przez jego śmierć poniosła nauka całej Słowiańszczyzny.

Z wyrazami hołdu dla zasług obu tych badaczy naukowych, oddajemy część ich pamięci.

Z bieżących spraw zarządu naszego Towarzystwa, w czasie od ostatniego Posiedzenia publicznego, t. j. od początku trzeciego kwartału roku ubiegłego, aż po dzień dzisiejszy, wspominać osobno o subwencjach i datkach na rzecz naszej instytucji, żeby wyrazić gorącą wdzięczność wszystkim naszym łaskawym Orędownikom i Przyjaciołom. Z wydziału Nauki Ministerstwa Oświecenia otrzymaliśmy w tym czasie kilka rat subwencji w łącznej wysokości 24.000 zł., dzięki najżyczliwszemu, jak zawsze, poparciu P. Dyrektora tegoż wydziału, Stanisława Michalskiego, któremu wyrażamy za to podziękowanie osobne, najserdeczniejsze. Potrzebę zaznaczenia wdzięczności naszej dla niego odczuwamy tem bardziej, że w ostatnich czasach Najczcigodniejszy ten nasz Orędownik podjął z własnej inicjatywy akcję, która doprowadzić może do wydatniejszego zasilenia naszych funduszków na pokrycie kosztów większych publikacyj. Dziękujemy również najserdeczniej p. Mecenasowi dr. Janowi Wierzbowskiemu w Stanisławowie za nowy dar na powiększenie fundacji Jego imienia, w papierach pu-

blicznych, łącznej wartości nominalnej 660 zł. i 60 dolarów, zachowanych na razie w przechowaniu darowującego. Dziękujemy wreszcie Kasynu i Kołu literackiemu, oraz p. Janowi Szafrzańskiemu za ich datki, jak poprzednio, tak też i w roku bieżącym w wysokości po 100 zł. uiszczone.

Poza tem zmarły przed kilku dniami dr. Piotr Szadkowski, przekazując pozostałej wdowie swoją połowę majątku wspólnego, wyraził w testamencie życzenie, żeby następnie w Towarzystwie naszym utworzyć stąd osobną fundację, co też pozostała wdowa zobowiązała się spełnić.

Z dochodów, jakie nam przyniósł rok ubiegły, pokryliśmy, prócz bieżących wydatków administracyjnych, ograniczonych do najskromniejszej miary, koszt wydania tegorocznych naszych publikacyj. Dla braku funduszków nie zdołaliśmy ogłosić wszystkiego, co nam do druku zaofiarowano: są tu niektóre wydawnictwa większe, które cierpliwie czekać muszą swojej kolei. Ale i to, co się pojawiło w tym czasie, przedstawia wynik bądź co bądź uwagi godny. Leży oto przed nami kilkanaście publikacyj; pośród nich dwa większe dzieła konstrukcyjne, a ponadto okazały, nowy, 23-ci tom znanego tak dobrze światu naukowemu i tak bardzo dla nauki naszej zasłużonego wydawnictwa Aktów grodzkich i ziemskich. W druku jest ponadto kilka innych publikacyj, pośród nich dalszy z kolei tom tychże Aktów. A trzeba dodać, że to nie jedyny dorobek naszej działalności w roku ubiegłym. Poza ogłoszonymi publikacjami przedstawiono ponadto w tym czasie i przedyskutowano w przeważnej części gruntownie kilkadziesiąt innych referatów i komunikatów na miesięcznych posiedzeniach wydziałowych Towarzystwa, które przyniosły szereg nowych spostrzeżeń odnośnie do różnych kwestyj z najrozmaitszych dziedzin wiedzy, nie bez istotnego, czasem wydatnego pożytku dla nauki. W łączności chociażby z tem, co się na tem polu zrobiło w latach poprzednich, można będzie rzeczy te poczytać za dorobek o znaczeniu poważniejszym.

Jakie znamienite dla nauki owoce przynieść może stateczna, konsekwentna, w dłuższej kolei lat wytrwale na tem polu prowadzona praca, zaświadczą zasługi instytucji, której założenia rocznicę setną obchodziliśmy przed kilku tygodniami. Przez całe jedno stulecie Ossolineum było i pozostało po

dzisiaj dzień główną, najzasobniejszą skarbnicą ukształcenia umysłowego szerszych warstw inteligencji, zarówno w tym mieście, jako też na wielkiej przestrzeni naszych kresów wschodnich; im dalej zaś liczyć wstecz, kiedy inne tutejsze biblioteki bądź to nie przybrały jeszcze charakteru zbiorów publicznych, bądź też tworzyły się dopiero w kształtach zaczątkowych, bądź wreszcie po krótszem istnieniu ulegały zniszczeniu, było ono w coraz wyższym stopniu prawie wyłączną, ostatecznie wyłączną tego rodzaju skarbnicą. W tym właśnie charakterze spełniło wielkie zadanie wychowawcze wobec tutejszego społeczeństwa; zasługa, której znaczenie uwydatniło się zwłaszcza jaskrawo w dobie absolutystycznej reakcji rządu austriackiego, w pierwszej i początkach drugiej połowy stulecia poprzedniego. Już na tem polu Zakład ten, intuicyjnie nazwany narodowym, pochłubić się może słuszną zasługą wobec narodu całego; z zapartem sercem postawić można pytanie, ile uszczerbków i strat byłaby poniosła polskość w tej oto polaci Rzpltej, gdyby go wtedy niedostawało. A poza tem na miejsce naczelne wysuwa się inna, główna funkcja Ossolineum: jako podstawy i ośrodka naukowej pracy badawczej. Na przebogatych skarbach tego zbioru oparły się tu przedewszystkiem wszelakie dociekania naukowe odnośnie do jakichkolwiek zagadnień z przeszłości naszej dziejowej; z historii politycznej czy urządzeń wewnętrznych, prawnych czy gospodarczych, historii umysłowości i kultury naszej na ogół, czy z osobna zwłaszcza historii literatury i sztuki. Co większa, skarby te były wprost zachętą do tego rodzaju pracy, właśnie ze względu na swoje bogactwo i zasobność. Odliczając książnicę Załuskich, tak rychło wywiezioną poza obręb kraju, a i teraz jeszcze częściowo tylko zwróconą, Ossolineum, w szeregu wszystkich bibliotek publicznych na przestrzeni całej Polski, zajmuje, co do zasobu Poloniców, najbliższe zaraz miejsce po prastarej naszej książnicy Jagiellońskiej, tak, że nie tylko badacze tutejsi, ale niezwykle często inni, ze wszystkich stron Polski, nieraz także z zagranicy, korzystać muszą z nagromadzonych tu materiałów. Osobno przypomnieć wreszcie trzeba niespożyte zasługi Ossolineum, oddane nauce naszej i sprawie narodowej w innych jeszcze kierunkach, zwłaszcza w pierwszej połowie okresu jego istnienia, w dobie absolutnego systemu rządów austriackich. W czasie tym Zakład ten podjął

i przez długi czas prowadził wydawnictwo jedyne we Lwowie organu naukowego; w czasie tym zapoczątkował pomnikową publikację Monumentów Poloniae, nie mówiąc o innych jego wydawnictwach; w czasie tym zespolił około siebie całe grono tutejszych przedstawicieli nauki polskiej, zogniskował w sobie ich pracę naukową, stał się poniekąd nieujętem w ścisłe formy organizacyjne Towarzystwem naukowem. Zadania, jakie później przejąć mógł i przejął na siebie cały zespół osobnych instytucyj naukowych, skupiły się w tej jednej, jedynej podówczas instytucji: nowe świadectwo jej opatrnościowej roli, jej wielkich, wszechstronnych zasług dla dobra nauki polskiej, dla dobra samej sprawy narodowej.

Uroczystość jubileuszowa, obchodzona niedawno przez tę instytucję, była tedy i musiała być zarazem świętem radości całego polskiego świata naukowego, a zwłaszcza Towarzystwa naszego. Złożyliśmy z tej okazji Dostojnej Jubilatce gorące życzenia przez usta naszego przedstawiciela p. Rektora Abrahama. Ale tutaj, na tem naszym Posiedzeniu dorocznem, kiedy następuje się główna sposobność publicznego omówienia naszych spraw, a zarazem publicznego wyrażenia uczuć naszych, odczuwamy gorącą potrzebę serca, życzenia te, życzenia najpełniejszego na przyszłość rozwoju, ponowić i z osobna podkreślić. A zaś za działalność poprzednią, w ciągu ubiegłego stulecia, dołączamy znowuż zapewnienia szczerego podziwu, wyrazy czci i wyrazy najpełniejszego hołdu.

XII.

PRZEMÓWIENIE na Posiedzeniu Publicznem dnia 24 czerwca 1929¹.

Czynię zadość żywo odczutej potrzebie serca, witając na wstępie Dostojnych i Szanownych Uczestników tego Zgromadzenia, a zarazem wyrażam im serdeczne podziękowanie za okazaną nam życzliwość i zainteresowanie naszymi sprawami.

Przychodzi mi dzisiaj ogarnąć myślą działalność naszego

¹ Sprawozdania 1929, str. 142—147.

Towarzystwa w czasie od ostatniego Posiedzenia publicznego z końca czerwca roku ubiegłego, po dzień dzisiejszy. Oczywiście, zasadniczo charakter i kierunek tej działalności nie doznały zmiany w porównaniu z latami poprzednimi; natomiast co do jej napięcia i wydatności stwierdzić można z zadośćuczynieniem, że przybrały na sile i rozmiarach. Zaświadczy o tem chociażby okoliczność, że wobec 49 referatów i odczytów, przedstawionych na posiedzeniach naukowych Wydziałów i Sekcyj, o jakich wspomnieć można było w sprawozdaniu zeszłorocznem, w roku bieżącym wygłoszono ich 66; ilość omówionych zagadnień naukowych zwiększyła się zatem więcej aniżeli o jedną czwartą w porównaniu z rokiem poprzednim. A trzeba dodać, że i wszechstronnością poruszonych kwestyj rok bieżący nie ustępuje poprzednim: pocieszające w tem świadectwo równomiernego mniej więcej rozwoju różnych działów wiedzy w ramach naszej instytucji.

Z przedstawionych prac nie wszystkie oczywiście mogły być zamieszczone w naszych publikacjach. Z tego, co nam do ogłoszenia zaofiarowano, wydać zdołaliśmy w roku ubiegłym ośm rozpraw, rozmiarami przeważnie obszerniejszych, tutaj oto wyłożonych, rozpatrujących zagadnienia z różnych dziedzin wiedzy: z filozofji, archeologii, etnografji, historii prawa, historii literatury i historii sztuki, wreszcie z zakresu nauk lekarskich i innych przyrodniczych. W druku są ponadto cztery inne prace konstrukcyjne; a oprócz tego dwa, również całotomowe wydawnictwa źródłowe.

Zwyczajne nasze dochody, jakimi obecnie rozporządzać możemy, są na ogół bardzo szczupłe. Wydatniejszą pomoc w tej mierze zawdzięczamy subwencjom Ministerstwa Oświecenia, za których udzielenie wyrażamy Mu wdzięczność gorącą. W roku ubiegłym otrzymaliśmy stamtąd w czterech kwartalnych ratach zasiłek w łącznej wysokości 24.000 zł. Poza tem, jak corocznie od szeregu lat, obdarzyli nas datkami po 100 zł. Kasyno i Koło literackie, oraz p. Jan Szafranski, którym również za tę życzliwą o nas pamięć szczerze dziękujemy. Z tych wpływów i niektórych innych, na ogół mniej znacznych dochodów, jakimi zresztą rozporządzamy, nie bylibyśmy zdołali pokryć kosztów naszej akcji wydawniczej; przyczyniła się do jej spotęgowania najwydatniejsza pomoc, jaką otrzyma-

liśmy ze strony utworzonego niedawno przy Prezydjum Rady Ministrów Funduszu kultury narodowej. Z Funduszu tego otrzymaliśmy w r. 1928 zasiłek 60.000 zł., a w r. 1929 dalszych 20.000 zł., z wyraźnem zastrzeżeniem, że można go użyć tylko na pewne, w odnośnych pismach wyraźnie podane wydawnictwa większe; mogliśmy na tej zasadzie przystąpić do druku kilku takichże wydawnictw, przed chwilą wymienionych. Osobno przytem podkreślić musimy, że to najhojniejsze poparcie zawdzięczamy wielkiej życzliwości i prawdziwie obywatelskiemu stanowisku dawnego, wypróbowanego Orędownika i Przyjaciela naszej instytucji, p. dr. Stanisława Michalskiego, obecnie Dyrektora tegoż Funduszu kultury narodowej, który nie tylko, że spowodował przyznanie nam wspomnianych zasiłków, ale sam zapoczątkował akcję w kierunku ich wyjednania, sam też podjął kroki celem zebrania materiału dla ustalenia ich wysokości: jeden z tych licznych, całą jego działalność życiową cechujących przejawów żywej na różnych polach troskliwości o dobro i rozwój nauki w naszym narodzie, o stworzenie warunków, możliwie najpomyślniejszych, dla jej rozkwitu, dla jej spotężnienia. Z uczuciem głębokiej czci dla tych Jego poczyną, składamy zarówno Jemu, jako też Dyrekcji Funduszu, za to najwydatniejsze poparcie naszej instytucji, wyrazy podziękii bardzo gorącej, najserdeczniejszej.

W gronie tych, którzy dotąd z nami współpracowali, ubiegły rok przyniósł nam niezwykle wielką ilość bolesnych szczerb. Z pośród członków naszych zagranicznych rozstał się z tym światem uczony o wielkich dla nauki zasługach, K a r o ł K a d l e c, profesor Uniwersytetu praskiego, tak bliski nam zakresem swojej pracy badawczej, specjalista w dziedzinie historii praw słowiańskich, autor licznych, szczególnie cennych prac o tym przedmiocie, niejednokrotnie także dotyczący zagadnień z historii prawa polskiego, któremu zawdzięczamy zarazem obszerną pracę, ogłoszoną w języku polskim w Encyklopedji naszej Akademji Umiejętności o stosunkach prawnych pierwotnej Słowiańszczyzny do połowy w. X. Wszyscy inni zmarli, to uczeni polscy. Jeden, Z y g m u n t L u b a - R a d z i m i ń s k i, sędziwy badacz dziejów wschodnich zwłaszcza kresów Rzpłtej, przedewszystkiem Wołynia, o wielostronnem zain-

teresowaniu nie tylko dla zagadnień ściśle historycznych, ale także dla archeologii, folkloru, a przede wszystkim heraldyki, ostatnio też honorowy prezes Towarzystwa heraldycznego, zasłużony zarazem wydatnie obok Gorczaka, jako wydawca wielotomowego Archiwum Sanguszków. I znowuż: K s a w e r y F i e r i c h, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, wybitny badacz w zakresie nauk prawnych, autor licznych monografii z dziedziny prawa handlowego, wekslowego i przewodu sądowego, przede wszystkim zaś dwutomowego dzieła o procedurze cywilnej, ostatnio zarazem, po odrodzeniu naszej państwowości, pierwszy prezes Komisji kodyfikacyjnej, który około jej organizacji i nadania właściwego kierunku jej pracom niespożyte położył zasługi. A obok niego inny członek tego samego Uniwersytetu, J a n Ł o ś, uczony, o którym słusznie powiedziano, że nazwisko jego stało się symbolem badań nad językiem i piśmiennictwem staropolskim, prócz całego szeregu prac monograficznych, autor pomnikowej, trytomowej Gramatyki polskiej, z przygotowanym w rękopisie, choć niestety niewykończonym ostatnim, czwartym jej tomem; zarazem nieustrudzony zbieracz materiałów do słownika staropolskiego (do r. 1543), pracy, której poświęcił 25 lat życia, doprowadzonej już prawie do końca, tak że ją zapewne rychło będzie można ogłosić jako dzieło o trwałej, pomnikowej w nauce naszej wartości. Obok tej jednej, niepowetowanej straty, przychodzi mi wspomnieć jeszcze dwie inne pośród naszych lingwistów: W i k t o r a P o r z e z i ń s k i e g o, profesora językoznawstwa indoeuropejskiego, zrazu w Uniwersytecie moskiewskim, a ostatnio warszawskim, oraz J a n a L e c i e j e w s k i e g o, docenta filologii słowiańskiej, początkowo w Wiedniu, a następnie, w długim lat szeregu, w tutejszym lwowskim Uniwersytecie. Ubyli wreszcie w ciągu ostatniego roku z pośród przedstawicieli wiedzy lekarskiej, czy innych działów nauk przyrodniczych: sędziwy T a d e u s z B r o w i c z, profesor histologii i anatomii patologicznej Uniwersytetu Jagiellońskiego, autor licznych, cennych prac z zakresu tych gałęzi wiedzy, zasłużony niemniej S t a n i s ł a w B ą d z y ń s k i, poprzednio profesor higieny, a następnie chemii lekarskiej w Uniwersytecie lwowskim, pod koniec w Uniwersytecie warszawskim; wreszcie J ó z e f Ł u k a s z e w i c z, przez długi czas pracujący dla nauki,

a i politycznie czynny, na terenie rosyjskim, w ciągu dwudziestu bezmała lat więzień szlisselburski, który mimo to prowadził tam intensywną pracę naukową, pod koniec wreszcie, po powrocie do Ojczyzny, powołany na stanowisko profesora mineralogii i krystalografii w Uniwersytecie wileńskim, gdzie mu w ubiegłym roku przyszło dokonać żywota.

Oddając hołd i cześć pamięci Wszystkich, trudno nam przytłumić uczucie towarzyszącego im serdecznego żalu. Tyle strat — tyle najboleśniejszych strat w ciągu jednego roku! A cóż dopiero, jeśli pamięcią sięgnąć w najbliższe przedtem lata, chociażby w ostatnie dziesięciolecie od czasu odrodzenia państwowości polskiej. Ograniczając się nawet wyłącznie do tych tylko przedstawicieli nauki, którzy wchodzili w poczet członków naszej instytucji, miejscowych czy zamiejscowych, doliczymy się strat tych na ogół czterdziestu. Z tego cztery dotyczą uczonych innych narodowości, o pierwszorzędnym zresztą zasługach wobec nauki: Grassiego, Vinogradowa, Mażuranića i wspomnianego przed chwilą Kadleca. Wszyscy inni, jacy nas odeszli, w liczbie 36, to badacze polscy, w najliczniejszym poczcie profesorowie uniwersytetów, w kilku wypadkach także Politechniki. Niepodobna wymieniać wszystkich, ale można wspomnieć tych, którzy w nauce zajęli wybitniejsze, czy w wielu wypadkach wprost wybitne stanowisko. Znajdą się w tym szeregu: ks. Bilczewski, nie mniej zasłużony badacz archeologii chrześcijańskiej, aniżeli później arcypasterz; wytrawny znawca i twórczy pracownik w zakresie archeologii klasycznej, Bieńkowski; z historyków: Smolka, Smoleński, Semkowicz Aleksander, Radziwiński; historyk sztuki Antoniewicz; historycy literatury: Tretiak, Wierzbowski i Morawski Kazimierz, ten ostatni zarazem filolog klasyczny, a ponadto z lingwistów: Łoś i Gawroński; prawnicy i ekonomiści: Biliński, Pilat Tadeusz, Till, Fierich czy także Halban; z pracowników na polu wiedzy lekarskiej: Laskowski, Browicz, Jurasz, Popielski, Bądryński; chemik Niementowski; wreszcie przedstawiciele naucz. technicznych: Skibiński, Anczyc, Syniewski. Można dodać: jest nawet pośród tych wybitniejszych znacznie większa ilość postaci czołowych, najwydatniej dla nauki naszej zasłużonych, które ją znamienicie posunęły naprzód, które na zawsze pozostaną trwałą jej ozdobą.

Któż są ci wszyscy, których najboleśniejszą stratę przyszło mi tutaj przypomnieć? Prawie że bez wyjątku są to badacze, którzy w ostatnim, a częściowo także przedostatnim pokoleniu przed wielką wojną, na przestrzeni mniej więcej pięćdziesięciu wyprzedzających ją lat, wspólnie z wielu innymi, rychlej jeszcze zmarłymi, czy pewną częścią działających jeszcze dzisiaj przedstawicieli tamtych pokoleń, wprzęgli się w służbę nauki polskiej. Bogate, najcenniejsze wyniki ich pracy świadczą same przez się, że poświęcili jej cały zasób swojego uzdolnienia, cały w przeważnej części życiowy swój wysiłek twórczy. Rozpierały ich pierś pospolicie: nie tylko umiłowanie nauki, ale zarazem miłość Ojczyzny i Narodu. Rozumieli w pełni, że w dobie niewoli, kiedy niektóre rządy rozbiorowe świadomie dążyły do wstrzymania i przytłumienia naszej kultury narodowej, a inne co najwyżej zachowywały się obojętnie wobec kwestii jej rozwoju, trzeba się zdobyć na pełną energję, żeby mimo wszystko utrzymać na odpowiednim poziomie naukowość polską, żeby ją w miarę sił rozwinąć i spotęgować, jako jeden z najważniejszych współczynników tej oto naszej kultury narodowej. Wynikiem tej ich pracy zawdzięczyć należy przedewszystkiem, że niektóre placówki naukowości naszej, mimo tamte trudności zewnętrzne, zachować zdołały swój polski charakter, że niektóre inne, urządzone zrazu jako rozsądniki kultury obcej, musiały być spolszczone, że nawet niektóre trzeba było tworzyć na nowo. Ale najważniejsza rzecz, to ta, że nauka polska, dzięki ich wysiłkom, zdołała na ogół, przynajmniej jakościowo, dotrzymać kroku rozwojowi nauki innych narodów kulturalnie przodujących, że nie przeszła w stadium zastoju, ujęta w jakies ramy przestarzałe, zacofane; że owszem wykazać się mogła całym szeregiem samodzielnych zdobyczy, którym nie można było odmówić uznania, z którymi przyszło liczyć się poważnie samej także nauce zachodniej.

Z chwilą odrodzenia państwowości naszej, w owocach pracy tamtego pokolenia, łącznie z tem, co się tu nagromadziło wartościowego w dawniejszych jeszcze czasach, znalazł się dla dalszych naszych usiłowań na tem polu kapitał nieprzebranej wartości. Nasunęła się możność podjęcia dalszej, równoległej z Zachodem pracy nad rozwojem nauki. Wyłoniły się tylko trudności pod innym względem. W szeregu wyższych uczelni

naszych obok dawniejszych, jedynych dwu uniwersytetów, okazała się potrzeba zorganizowania trzech, względnie czterech nowych; podobnie obok dawniejszej, jedynej Politechniki, założona została druga, nowa. Sił nauczycielskich dostarczyli tu oczywiście przede wszystkim tamci dawniejsi pracownicy, powoływani częściowo na uczelnie nowe. Ale nie starczyło ich do tyła, żeby zapłacić wszystkie odnośne miejsca, a trzeba było miejsca te zapłacić po części także w uczelniach dawniejszych. Trzeba było sięgnąć w znacznej mierze do sił młodszych. Znalazły się tu nieraz jednostki, chlubniej już zapisane na kartach naukowości; znaleźć się też musiał pewien poczet takich, które bliższe były początkowych stadjów swojej twórczości naukowej, dla których kwestja wydatniejszych zasług wobec nauki stała się przede wszystkim kwestją przyszłości. W wypadkach takich, z upływem pewnego okresu czasu, rodzi się obowiązek zdania sobie sprawy, o ile i w jakim sposobie uczyniło się za dość przyjętemu na swe barki zadaniu. Może do takiego rachunku sumienia nadaje się właśnie chwila bieżąca. Mija dziesięć, czy nieco mniej lub więcej lat od czasu zorganizowania nowych naszych wyższych uczelni. Okres czasu, obejmujący w każdym razie pokaźniejszą już część życia ludzkiego, wystarczający do tego, żeby w podjętej zawodowej pracy osiągnąć wyniki poważniejsze. Na takiej przestrzeni czasu, w początkowym już okresie działalności, niejeden z tamtych, wymienionych poprzednio przedniejszych przedstawicieli dawnego pokolenia, wykazał mógł ważne, czasem niespożyte wobec nauki zasługi; a nie brak takich przedstawicieli także i w pokoleniu młodszym. Wystarczy wskazać na Gawrońskiego, który zawód swój naukowy rozpoczął na krótko dopiero przed wojną, a zawód nauczycielski jeszcze później, a który umierając przed dwoma laty, pozostawił po sobie pamięć wybitnego uczonego, zarazem szereg prac o trwałej, niecodziennej wartości naukowej. Nasuwa się otóż potrzeba przeprowadzić tu na ogół przegląd osiągniętych w owym czasie wyników, przyczem o wartości ich nie zdoła rozstrzygnąć sama tylko ilościowa strona produkcji, jeno przede wszystkim wewnętrzne, głębsze walory dokonanych prac; podobnie jak i przy samem dopuszczaniu do docentur, i przy późniejszych posunięciach na ekstraordynaryjaty w uczelniach wyższych, nie może, w normalnych warun-

kach, jakie już mniej więcej ustaliły się obecnie, rozstrzygać sam tylko fakt ogłoszenia tych czy owych rozpraw, jeno zastosowana tu doskonalsza metoda badania, zdolność głębszego ujęcia zagadnień, a zarazem wyższy poziom samej twórczości naukowej. Życzyć sobie otóż należy, żeby przegląd ten ujawnił jak najwięcej tego rodzaju wartościowych prac, a zarazem najliczniejszy poczet badaczy, takimi właśnie pracami dla nauki zasłużonych. Będzie można w takim razie stwierdzić, że znaleźli się następcy, którzy godnie zdołają przejąć na swe barki zadanie, od którego spełnienia tamci, dawniejsi, najzasłużeńsi, zostali już odwołani.

Byłoby nieszczęściem, gdyby ich nie znalazło się wielu; byłoby źle, gdyby ich nie znalazło się znacznie więcej, coraz lepszych, coraz bardziej zasłużonych, aniżeli w tamtych niedawnych pokoleniach. Z odrodzeniem naszej państwowości, z rozbudową naszego szkolnictwa wyższego, rozszerzyły się w najpokaźniejszej mierze zadania naszej nauki; potrzebną stała się współpraca liczniejszej, możliwie najliczniejszej rzeszy badaczy, żeby wobec olbrzymich na tem polu wysiłków innych narodów kulturalnych, nauce naszej zapewnić godne stanowisko; oczywiście praca, metodycznie i treściowo możliwie doskonała i gruntowna. Tkwi w tem poważne memento dla chwili bieżącej, tkwi zarazem miernik obowiązków młodego, teraźniejszego pokolenia adeptów nauki. Życzyć sobie należy, żeby doniosłość posłannictwa swego docenili w pełni, żeby mu cały zasób swojego uzdolnienia i swoich sił poświęcili. Jeżeli osiągną na tem polu wyniki na wskrós pomyślne, jak najdalej sięgające, można będzie powiedzieć, że spełnili swoje zadanie.

XIII.

PRZEMÓWIENIE

na uroczystej Akademji ku uczczeniu pamięci
prof. J a n a P t a ś n i k a

dnia 17 marca 1930¹.

W hołdzie, składanym dziś pamięci prof. P t a ś n i k a, uczelnicy Towarzystwo Naukowe lwowskie z gorącej potrzeby

¹ Sprawozdania 1930, str. 40—42.

serca. Dla dwu przedewszystkiem przyczyn, żeby osobno nie wspominać trzeciej, o podłożu ogólnoludzkim, na którym tak wyraźnie zarysowuje się ta postać, o gołębiem sercu, o charakterze czystym jak kryształ, o instynktach i aspiracjach na wskrós szlachealnych. Oddajemy mu najpierw hołd jako członkowi naszej instytucji, od samego jej powstania tak życzliwie i ochotnie współdziałającemu z nami, czy to w referatach własnych, wygłaszanych na posiedzeniach naukowych, przynoszących, jak zawsze u niego, nowe, cenne spostrzeżenia, czy też w przedstawianych przezeń, jeszcze w ostatnich czasach, referatach rozpraw swoich uczniów, które w razie pełnej ich kwalifikacji naukowej składał ochotnie do użytku Towarzystwa. Osobno podkreślić trzeba jego czteroletnią, pełną całkowitego oddania się współpracę na stanowisku sekretarza Wydziału historyczno-filozoficznego, a przez to zarazem członka Zarządu naszego Towarzystwa; jeśli nas potem opuścił, to dla tego tylko, że mu przyszło zająć inne, znacznego nakładu pracy wymagające stanowisko redaktora Kwartalnika historycznego. Ponad te węzły, łączące go tak ściśle z Towarzystwem Naukowym jako takim, wysuwa się na czoło węzeł inny, treścią i znaczeniem najgłębiej sięgający: jego stanowisko jako badacza naukowego, jego wybitne zasługi na polu naukowej pracy. Nie moja rzecz omawiać szczegóły jego działalności w tym kierunku; wystarczy poprzestać na kilku ogólnych spostrzeżeniach orjentujących. Najpierw otóż w tej jego działalności stwierdzić będzie można daleko sięgającą wielostronność, i to pod dwojakim kątem patrzenia. Przedewszystkiem co do rodzaju pracy, która objęła zarówno akcję wydawniczą, choćby wspomnieć tylko wielką publikację tyle ważnych materiałów watykańskich, a poza tem skierowała się także ku dociekaniom twórczym, dając literaturę naszą bezlikami cennych monografij naukowych. A powtóre co do samej treści tychże dociekań, które objęły zakres pytań bardzo szeroki i rozległy, prawda że organicznie wiążących się ze sobą i poniekąd kolejno wypływających jedno z drugiego. Początkowe studia nad różnymi szczegółami z dziejów starego Krakowa zetknęły go z zagadnieniem wpływów kultury zachodniej, tak wyraźnie występujących w zabytkach i w ówczesnem życiu tej naszej starożytnej stolicy dając początek liczmemu szeregowi prac z dziedziny stosunków kultural-

nych, zwłaszcza polsko-włoskich; równorzędnie zaś rodziły dążność do ogarnięcia zjawisk dziejowych odnośnie do innych miast polskich, czy to w dalszym szeregu innych prac monograficznych czy także w pewnych próbach syntezy historycznej. Na podłożu tych wszystkich dociekań powstały wreszcie prace, zajmujące się na ogół kulturą dawnej Polski. W świetle tych spostrzeżeń można też Zmarłego określić przedewszystkiem jako historyka kultury. Trzeba zaś dodać, że we wszystkich tych badaniach dążył zawsze do możliwie dokładnego, wszechstronnego wyczerpania źródeł; nawet w pracach o zakresie popularnym, jakie wyjątkowo ogłaszał, które inni opierają pospolicie na gotowych już, dawniejszych wynikach literatury, widać na każdym kroku uprzednie, gruntowne studjum źródłowe. Z tą jedną zaletą łączą się tu pospolicie inne: zdolność wmyślenia się w badaną epokę, głębokie nieraz ujęcie jej właściwości, we wnioskach i domysłach umiar, stroniący przed hipotezami o kruchych, niewystarczających podstawach. Nadewszystko zaś stwierdzić należy, że cała ta jego działalność, naprawdę działalność życiowa, bez żadnych ubocznych aspiracji, bez samolubnych celów, natchniona była czystą, szlachetną miłością prawdy, umiłowaniem naukowej pracy, która dawała mu pełne zadośćuczynienie za wszystkie poniesione wysiłki i trudy. Można prawie odgadnąć, jakie myśli rozpierały mu umysł w ostatnich jeszcze chwilach przytomności. Był z rzędu tych, którzy w obliczu śmierci, jeżeli żałują uciekającego życia, to żałują nie tyle życia samego, ile raczej uciekającej możliwości dalszej pracy naukowej. Takim należy się hołd — przedewszystkiem. Wyrazy hołdu, pełnego, niepodzielnego, składam oto Jego pamięci imieniem Towarzystwa Naukowego.

XIV.

PRZEMÓWIENIE

ku czci prof. Stanisława Witkowskiego
na uroczystości jubileuszowej
dnia 10 maja 1930¹.

Czcigodny Panie Kolego Jubilacie!

Staję tu imieniem Towarzystwa Naukowego lwowskiego,

¹ Sprawozdania 1930, str. 111—112.

żeby w tej dzisiejszej uroczystości jubileuszowej wziąć udział najserdeczniejszy. Gdyby nie było innych powodów, wystarczyłaby po temu sama już Twoja działalność w tem naszym Towarzystwie jako członka, naprawdę czynnego, nie tylko w formalnem rozumieniu statutowej gradacji członków, ale w znaczeniu najbardziej rzeczowem, wskazującym na żywe zainteresowanie się jego sprawami, na stały w jego poczynaniach udział i współpracę w jego dyskusjach naukowych, w przedstawianych od czasu do czasu tyle cennych referatach własnych. Ale ważniejsza rzecz, to na ogół stanowisko Twoje jako badacza naukowego, i wybitne zasługi, jakie w ciągu kilkudziesięciu lat pracy położyłeś na tem polu. Nie posiadam legitymacji do wartościowania szczegółów tej pracy, tak wymownie zresztą określonych w przemówieniach obu Czcigodnych mowców poprzednich; niechże mi więc będzie wolno poruszyć przynajmniej niektóre momenty ogólne. Wysuną się tu na czoło: najpierw różnorodność kierunków Twojej działalności, obejmującej zarówno zadania wydawnicze, jako też studia samodzielne twórcze, a w tej ostatniej dziedzinie ich wielostronność, ogarniająca czasy od zamierzchłej starożytności do końca średniowiecza i okresu humanizmu i odrodzenia, przytem wyświetlająca tu zagadnienia gramatyczne, na ogół lingwistyczne, poza tem literackie i cywilizacyjno-kulturalne. Wysunie się następnie: gruntowność i ścisłość tej pracy, rękojmia trwałości uzyskanych wyników badawczych. A poza tem wszyskiem: wytrwałość w jej prowadzeniu, przymiot, niestety, niezawsze cechujący zasłużonych nawet skądinąd badaczy, ze szkodą dla nauki; u Ciebie, chociażby w ostatniem, na szeroki rozmiar zakreślonym dziele występujący tak wydatnie na zewnątrz nie tylko jako świadectwo niesłabnącej miłości nauki, ale zarazem jako czyn obywatelski, świadczący o poczuciu obowiązku, jaki nie tylko wobec wiedzy samej, ale na ogół wobec narodu i jego kultury mają do spełnienia przedstawiciele nauki. Przypadkowy układ stosunków doby obecnej sprawia ponadto, że ta Twoja praca w dziedzinie studjum klasycznego nabiera znaczenia z innych jeszcze względów, szerząc kult nauki, która w przystosowaniu zwłaszcza do celów t. z. wykształcenia średniego stała się ostatnio z wielu stron przedmiotem zaczepek, i która w następstwie tego została tu nad miarę zacieśniona. Dla jednych rozstrzyga-

jącym był tu wzgląd, żeby patent ukształcenia średniego był do zdobycia przy najmniejszym wysiłku pracy, lub też, żeby nadwyżkę pozostałej pracy młodzieży szkolnej skierować ku rzeczom, które mało co, albo i nic nie mają wspólnego z wykształceniem umysłu: jedno i drugie bez zatroszczenia się o to, czy sam poziom tegoż ukształcenia stanie na odpowiedniej wyżyźnie. U innych działa tu bądź to zapoznanie faktu, że studjum klasyczne odsłania nieprzebrane bogactwo pierwszorzędnie ważnych, niezniszczalnych, wiecznotrwałych walorów kulturalnych i cywilizacyjnych; może też nieznaną tego, że ilekroć ludzkość, staczając się w dół pod względem cywilizacyjno-kulturalnym, zdołała się podnieść z tego upadku, działa się to przede wszystkim przez odrodzenie studjum klasycznego. Przykro dodać, że owe tendencje do jego uszczuplenia znachodziły też odgłos tam, gdzie tego najmniej możnaby oczekiwać. Tem większą jest zasługa tych, którzy sztandar tego studjum dźwierzą wysoko, a zwłaszcza w szeregu tegoczesnych pracowników w tej dziedzinie kroczą na czele. W odczuciu tej, i wszystkich tamtych zasług, składam Ci otóż Czcigodny Jubilacie, imieniem Towarzystwa Naukowego, wyrazy czci i hołdu, wraz z życzeniami najlepszych i najdłuższych sukcesów w dalszej pracy na tem polu.

XV.

PRZEMÓWIENIE na Posiedzeniu Publicznem dnia 27 czerwca 1930¹.

Otwierając Posiedzenie publiczne, zwracam się najpierw do wszystkich Dostojnych, Czcigodnych i Szanownych Uczestników tego Zgromadzenia z szczerem powitaniem i wyrazami żywej wdzięczności za okazaną nam życzliwość i zainteresowanie naszymi sprawami. Osobne wyrazy najgłębszej wdzięczności składam Czcigodnym Reprezentantom instytucyj naukowych z przedstawicielem naszej Akademji Umiejętności, jej Dostojnym Prezesem na czele, uczestniczącym w szczególnej dla nas życzliwości w dzisiejszem naszym posiedzeniu jubileuszowem.

¹ Sprawozdania 1930, str. 103—108.

Szczegółowe sprawozdanie z działalności naukowej naszego Towarzystwa w ciągu roku ubiegłego, licząc od poprzedniego Posiedzenia publicznego z końca czerwca r. 1929 aż po dzień dzisiejszy, przedstawione zostanie w dalszym ciągu przez P. Sekretarza generalnego. Mogę wobec tego poprzestać na stwierdzeniu kilku rzeczy, mających znaczenie bardziej ogólne. Jedną, to względnie pokaźny zasób referatów, przedstawionych w ciągu tego roku na posiedzeniach naukowych Wydziałów i Sekcyj: dochodzi on do cyfry wyż 60 a obejmuje referaty z najrozmaitszych dziedzin wiedzy, przynoszące tyle nowych, nieraz doniosłych wyników naukowych. Znaczniejszą ich część, w postaci wykończonych rozpraw, ogłosiliśmy w tym czasie w naszych publikacjach; wzbogacił się w ten sposób nasz dorobek naukowy o kilkanaście nowych wydawnictw, rozpatrujących różne zagadnienia z zakresu lingwistyki, historii politycznej, historii prawa i historii sztuki, wreszcie matematyki, geologii, nauk lekarskich i innych przyrodniczych. Są pośród nich niektóre dzieła, zakrojone na rozmiar szerszy, żeby wspomnieć tylko jedno, które świadczy zarazem o zainteresowaniu się zagranicą naszą instytucją, t. j. pracę p. Roussela, profesora Uniwersytetu w Montpellier, o baśniach i klechdach mykońskich. W druku znajduje się ponadto kilka innych rozpraw, a prócz nich, na ukończeniu, dwie całotomowe publikacje źródłowe.

Rozwinięciu akcji naszej wydawniczej na szerszy jeszcze rozmiar staje na przeszkodzie szczupły na ogół zasób funduszków, jakimi na wydatki bieżące rozporządzać możemy. Wydatniejszą stosunkowo pomoc przyniosły nam w tej mierze kwartalne zasiłki Ministerstwa Oświecenia w wysokości po 6.000 zł., w roku sprawozdawczym otrzymaliśmy zasiłków takich trzy, w łącznej kwocie 18.000 zł., za które wyrażamy Ministerstwu podziękowanie najszczersze; w kończącym się obecnie kwartale bieżącym nie doszła nas wspomniana subwencja. Osobny zasiłek w wysokości 200 zł. przyznała nam z własnej inicjatywy Rada miejska stanisławowska, a nadto, jak corocznie od szeregu lat, otrzymaliśmy od Kasyna i Koła literackiego we Lwowie oraz od p. Jana Szafrńskiego datki po 100 zł., za co wszystkim tym Ofiarodawcom również serdecznie dziękujemy.

Najwydatniejszą pomoc w pokryciu kosztów naszej akcji wydawniczej znaleźliśmy w pozostałości zasiłku Funduszu kultury narodowej, jaki za najżyczliwszem orędownictwem P. Dyrektora tegoż Funduszu, dra Stanisława Michalskiego, udzielony nam został w roku ubiegłym; pokryliśmy zeń wydatek na druk znacznej części dwu większych przygotowywanych obecnie wydawnictw, jako też znaczniejszy koszt sprawienia klisz do innej pracy, która przypuszczalnie w ciągu roku najbliższego będzie mogła być ogłoszona.

W szeregu naszych członków nieubłagana śmierć poczyniła znowuż w roku ubiegłym liczne, najboleśniejsze szczyrby. Zmarł najpierw jeden z pośród członków naszych zagranicznych, Jarosław Goll, były profesor Uniwersytetu praskiego, niemniej gruntowny, jak subtelny badacz dziejów, rozpatrujący zarazem niektóre stosunki czesko-polskie doby dawniejszej, wielki narodu naszego i kultury naszej przyjaciel, szukający przy każdej zdarzonej sposobności najbliższego, osobistego zetknięcia z światem naukowym polskim. Z członków narodowości polskiej dosięgła śmierć dwu nestorów naszej nauki: Jana Baudouina de Courtenay, honorowego profesora Uniwersytetu warszawskiego, zasłużonego najwybitniej badaniami z zakresu filologii i lingwistyki słowiańskiej, oraz Benedykta Dybowskiego, rzeczywistego, ostatnio honorowego profesora tutejszego Uniwersytetu, nie tylko uczonego wielkiej miary, którego dociekania nad fauną bajkalską czy kamiczacką przyniosły nieoczekiwane wprost wyniki, ale zarazem ofiarnego syna Ojczyzny, który w 1863 roku żywy, po części kierowniczy wziął udział w akcji powstańczej, pokutując zań później długimi latami sybirskiego zesłania. A poza tem dwie inne, najboleśniejsze straty: Józefa Kalenbacha, dawniej profesora fryburskiego i lwowskiego Uniwersytetu, jednego z najbardziej zasłużonych badaczy literatury polskiej, jakich wydała doba współczesna, dociekania swoje kierującego przedewszystkiem ku naświetleniu twórczości Mickiewicza; a następnie Jana Ptaśnika, członka tej naszej lwowskiej uczelni najwyższej, najwydatniej zasłużonego na niwie badań historycznych¹, zwłaszcza w dziedzinie

¹ Por. str. 73—75.

historji naszej kultury. Na ostatnie już tygodnie przed dzisiejszem zgromadzeniem przypada wreszcie zgon Marcina Ernsta, również profesora tutejszego Uniwersytetu, jednej z czołowych postaci pośród tych badaczy polskich, którzy studjami swemi zwrócili się ku zagadnieniom z dziedziny astronomji.

Oddajmy hołd należny i serdeczny pamięci Wszystkich — najlepiej zasłużonych!

Od tych spraw i wypadków bieżących, radosnych i smutnych, zwracamy się myślą ku przeszłości. Mija właśnie trzydzieści lat od czasu, kiedy powstało tu we Lwowie Towarzystwo dla popierania nauki polskiej; i mija równocześnie lat dziesięć od chwili, kiedy się ono przetworzyło w dzisiejsze Towarzystwo naukowe. W takim momencie rodzi się potrzeba: zdać sobie rachunek sumienia z działalności dotychczasowej, a na zewnątrz, wobec społeczeństwa: wyświadczyć się, czy ta działalność przybrała kierunek właściwy, czy jej napięcie było dostatecznie silne, czy i w jakiej mierze zbliżyła się ona do wytkniętego celu? Trzeba otóż przypomnieć, że właściwy, główny cel, jaki sobie oba luzujące się po kolei Towarzystwa wytknęły, był w zasadzie taki sam: oba służyć miały potrzebom nauki. Tylko środki i sposoby, za pomocą których do tego celu zdążać miano, były rozmaite. Dawniejsze Towarzystwo wytknęło sobie jako zadanie: gromadzić środki materialne, fundusze pieniężne, dla zaspokojenia potrzeb naukowych, przede wszystkim przez ogłaszanie publikacyj z rozmaitych dziedzin wiedzy; dla tego w skład jego, prócz przedstawicieli nauki, wchodzić mogły i rzeczywiście wchodziły w znacznym poczcie także osoby, zawodowo niezajmujące się badawczą pracą naukową. Dzisiejsze natomiast Towarzystwo naukowe, poza tą akcją wydawniczą, ma ponadto pracować bezpośrednio dla postępu nauki, za pomocą badań swoich członków, przedstawianych w odczytach, referatach czy komunikatach i wiążących się z nimi dyskusjach na posiedzeniach poszczególnych Wydziałów i Sekcyj naukowych; dla tego uczestnictwo w Towarzystwie musiało tu już być zacieśnione wyłącznie tylko do przedstawicieli naukowej pracy badawczej.

Żeby spełnić najpierw obowiązek wdzięczności, stwierdzę przede wszystkim z pełnem zadośćuczynieniem, że oba Towar-

rzystwa spotkały się od początku, a drugie z nich cieszy się po dzień dzisiejszy zarówno poparciem moralnem, jako też chętną pomocą materialną szerokich warstw naszego społeczeństwa. Towarzystwo dawniejsze, pod koniec swego istnienia, liczyło beżmała 1000 członków, bądź to o wyższych wkładkach jednorazowych, bądź o niższych corocznych; i wtedy już rozporządzało całym szeregiem osobnych, kilku- lub kilkunastotysięcznych funduszków, złożonych na jego cele przez panie Henzlową i Stonawską oraz Gawelkiewicza, Hupkę, Wierzbowskiego i hr. Zamojskiego. W końcowych latach jego istnienia przyłączyły się tu ponadto dwie wielkie fundacje: jedna inż. Gozdowskiego, obejmująca dwupiętrową kamienicę we Lwowie, i druga, półmilionowa, Bolesława Orzechowicza. Ta ostatnia była zresztą tylko początkiem dalszych. Kiedy, już po przetworzeniu dawniejszego Towarzystwa na dzisiejsze, skutkiem gwałtownej dewaluacji pieniądza i papierów wartościowych, stopniała do około jednej dwudziestepiątej części pierwotnej wartości, złożył fundator, w ciągu ostatnich lat życia swego, kilku powrotnemi ratami, około 40.000 dolarów na rzecz Towarzystwa, a umierając, zapisał mu jako dziedzicowi cały swój majątek kalnikowski, dotąd jeszcze stanowiący przedmiot procesu sądowego. Trzeba ponadto przypomnieć, że poza temi fundacjami, jak zresztą całym szeregiem innych, jednorazowych, czy częściej powrotnych datków, nieraz znaczniejszej wysokości, znachodziliśmy też życzliwe poparcie u władz i instytucyj publicznych, udzielających nam stałych, corocznych zasiłków: Towarzystwo dawniejsze, prócz dotacji rządowej, u byłego sejmu galicyjskiego i Rady m. Lwowa, teraźniejsze Towarzystwo naukowe u Ministerstwa Oświecenia, tutaj głównie za przyczynieniem się byłego Dyrektora departamentu nauki w temże Ministerstwie, p. dra Stanisława Michalskiego, wielkodusznego orędownika spraw naukowych i wielkiego naszej instytucji przyjaciela, który objawszy następnie kierownictwo Funduszu kultury narodowej, złożył nowe dowody najżyczliwszej o niej pamięci, wyjednałszy dla niej w ciągu dwu lat zasiłki w łącznej wysokości 80.000 zł. Niepodobna wymienić innych jeszcze, najżyczliwszych naszych przyjaciół, popierających materialnie usiłowania Towarzystwa; niemniej jednak wobec Wszystkich,

czy to tych, którzy jeszcze żyją, czy też innych, którzy odeszli już w zaświaty, poczynając od takich, którzy nas wspierali skromniejszymi datkami, a kończąc na świetlanej postaci Orzechowicza i Gozdowskiego, odczuwamy serdeczną potrzebę wyrażenia czci i hołdu a zarazem wdzięczności najszczerzej.

Ale jakże przedstawia się sama działalność nasza w ciągu ubiegłego trzydziestolecia? Niechaj tu przemówią cyfry. Towarzystwo dawniejsze w ciągu 20 lat istnienia ogłosiło 48 rozpraw, zebranych w 15 tomach swoich wydawnictw zbiorowych, żeby nie liczyć około 50 pomniejszych rozpraw i przyczynków, umieszczonych w Księdze pamiątkowej Orzechowicza, ponadto 18 tomów osobnych, obejmujących bądź to większe dzieła badawcze, bądź też publikacje źródłowe. Teraźniejsze Towarzystwo naukowe w ciągu lat dziesięciu wydało 129 rozpraw w 25 tomach wydawnictw zbiorowych, nadto 3 tomy osobne, jeden jako dzieło badawcze i 2 tomy publikacji źródłowych. Razem działalność obu po kolei Towarzystw wzbogaciła literaturę naszą o 177 rozpraw, a ponadto 21 tomów osobnych, większych prac badawczych czy też wydawnictw źródłowych. Owe publikacje odpowiadają jednak tylko części, i to mniej znacznej, zagadnień naukowych, jakimi się tu zajmowano; w samym tylko Towarzystwie naukowym, w ciągu wspomnianych ostatnich lat dziesięciu, przedstawiono i przedyskutowano zwyż 500 referatów z najrozmaitszych dziedzin wiedzy ludzkiej.

Rozumiemy dobrze, że cyfry owe nie mogą przesądzać o samej wewnętrznej wartości naszej produkcji. Sąd pod tym względem nie do nas należy, i musi być wypowiedziany z innej strony, jak go zresztą już wypowiedziano co do wielu wspomnianych wydawnictw; zaznaczę tylko ogólnie, że w licznych wypadkach wyniki naszych prac spotkały się z uznaniem i aprobatą nauki, a jeśli nawet czasem wywołały sprzeciw lub polemikę uzasadnioną, zasłużyły się przynajmniej samemu poruszeniu sprawy, czy też następceniem pobudek do gruntowniejszego jej rozpatrzenia. Same cyfry, jakie przytoczyłem, mają jednak znaczenie pod innym względem. Są one miernikiem napięcia podjętej pracy. W takim zaś ujęciu zaświadcza najpierw, że usiłowania nasze nie były jakimś tylko chwilowym podrywem, po którym przyszło osłabienie czy zastój, że owszem na długiej przestrzeni czasu całego jednego pokolenia ludzkiego.

prowadzone były wytrwale i konsekwentnie; a powtórę, że w kolej lat przybierały, i do ostatniej chwili przybierają coraz bardziej na sile i wydatności. Gdyby — czego nie mam zamiaru przesądzać — gdyby uznano z powołanej strony, że ta działalność nasza należy do wydatniejszych, znalazłoby się w tem świadectwo, że zrzeszenie naukowe, skoro tylko skupi potrzebny zespół członków, odpowiednio kwalifikowanych, owianych chęcią rzetelnej pracy badawczej, może zasłużyć się wobec nauki skutecznie, czy choćby najskuteczniej, niezależnie od jakichkolwiek innych momentów, które mogą tu mieć tylko znaczenie podrzędne i wtórne.

Na tle tych spostrzeżeń zarysowuje się przed oczami naszymi widnokrąg przyszłości tej oto naszej instytucji. Pragniemy wszyscy, żeby przetrwała w jak najdłuższe czasy i żeby ta jej przyszłość była naprawdę promienną, w najwydatniejsze zasługi wobec nauki bogatą. Życzyć otóż należy wszystkim, którzy później obejmą tu różne posterunki kierownicze, czy też działać będą jako jej współpracownicy, żeby ciągle mieli na pamięci potrzebę wytężonej, niesłabnącej po chwilowych napięciach pracy, żeby ustawicznie dążyli do rozszerzenia i spotęgowania jej działalności. Takim sposobem instytucja ta stać się może na trwałe poważnym współczynnikiem rozwoju nauki i kultury naszej na ogół, a przez to zdobyć sobie trwałe, niezniszczalne zasługi na tem polu wobec całego narodu. Takiemi życzeniami, z głębi serca płynącemi, zamykam ten krótki przegląd naszej działalności za czas ubiegły.

XVI.

PRZEMÓWIENIE

ku pamięci Antoniego Prochaski
na pogrzebie Zmarłego
dnia 26 września 1930¹.

Pracował dla nauki... W tych kilku krótkich słowach mieści się cała treść jego życia. W znaczeniu najbardziej dosłownem i ścisłym. Jako członek tego społeczeństwa nie miał innych aspiracji, jak przedewszystkiem służyć mu naukową

¹ Sprawozdania 1930, str. 114—115.

pracą; jako jednostka najżywszą odczuwał radość, kiedy mógł się zagłębić w swoich dociekaniach badawczych. Każdą chwilę, którą przyszło Mu poświęcić na inne cele, uważał sobie za uszczerbek; uciekał od zajęć innych do swojego warstata naukowego, gotów zawsze oddać największy trud, najcięższą pracę temu swojemu umiłowanemu zajęciu. Nie dziw, że dorobek naukowy, jaki nam pozostawił, jest bardzo znaczny. Jedno z najpoważniejszych miejsc zajmują w nim wydawnictwa materiałów źródłowych do historii Polski, poczynając od pierwszorzędnie ważnego, wielkiego zbioru aktów do dziejów polskolitewskich od początków doby Jagiellońskiej do pierwszych kilku dziesiątek lat stulecia XV, a kończąc na publikacjach czterech wielkich foljantów aktów sądowych z w. XV i niemniejszych pięciu foljantów uchwał sejmikowych z trzech ostatnich stuleci istnienia dawnej Rzeczypospolitej polskiej. Próbował również sił w dziedzinie syntezy historycznej, żeby wspomnieć tylko jego dzieło o końcowych latach rządów Witoldowych czy też dwutomową pracę o panowaniu Jagielly. Najlichnieszym jest bogaty szereg jego prac monograficznych, które podzielić można na dwie grupy. Jedna dotyczy zagadnień dziejowych z dwu końcowych stuleci średniowiecza, wieku XIV i XV, przynosząc tu niejednokrotnie cenne naświetlenie ówczesnych wypadków czy stosunków; druga, bardzo liczna, to szereg przyczynków, odsłaniających różne ciekawe, nieraz ważne szczegóły z historii naszej XVI—XVII w., opartych głównie na nieznanym dotąd materiale archiwalnym. Materiał ten czerpał przedewszystkiem z tutejszego Archiwum ziemskiego, z którym tak blisko złączył go sam jego, zwyż 50-letni zawód życiowy. To właśnie Archiwum ziemskie uczynił ośrodkiem swojej pracy naukowej, tutaj, także poza godzinami obowiązkowymi, spieszył, żeby jak najwięcej czasu poświęcić umiłowanej pracy. Mało kiedy pożegnanie zmarłego u tego właśnie progu poczytać się da do tyła za symbol rzeczywistości, za odpowiednik rzeczywistego układu jego stosunków życiowych, jak właśnie w tym wypadku. W odczuciu tego najcisłego węzła, jaki Go łączył z Archiwum ziemskim, żegnam Go też i oddaję hołd Jego pamięci imieniem tegoż Archiwum. A żegnam Go zarazem imieniem tutejszego Towarzystwa Naukowego, tudzież Zarządu głównego Polskiego Towarzystwa historycznego i Re-

dakcji Kwartalnika historycznego, których był współpracownikiem do tyła chętnym i użytecznym. Żegnam go również na osobne zakomunikowane mi życzenie imieniem P. Ministra Oświecenia publicznego, Czerwińskiego. Wszyscy odczuwamy potrzebę podkreślenia tych zasług, jakie sobie zaskarbił wobec naszej nauki. Pozostaną one trwałem po wszystkie czasy jego przypomnieniem, powrotnym ciągle odgłosem: Non omnis moriar.

XVII.

PRZEMÓWIENIE

ku pamięci **Ludwika Finkla**

na pogrzebie Zmarłego

dnia 27 października 1930¹.

Nieczęsto strata pracownika naukowego zapisać się zdoła w sercu tych, co pozostali, do tyła bolesnemi głoskami, jak właśnie w wypadku niniejszym. Tkwi w tem miara zasług Zmarłego, a zarazem świadectwo jego znaczenia w dziedzinie naszych poczynąń naukowych. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności przyszło mu zaprawiać się do naukowej pracy w cieplej atmosferze wpływów mistrza tej miary, co Liske, który nie tylko uczył doskonałych metod badania naukowego, ale zarazem budzić umiał gorącą dla nauki miłość. W Zmarłym ujaśniła się ona jeszcze w czasie studjów uniwersyteckich, które poświęcił nie tylko nauce własnej, ale równocześnie zadaniom organizacyjnym, zmierzającym do stworzenia ośrodków wspólnej pracy całych rzesz adeptów nad zagadnieniami przeszłości. On to, wspólnie z szeregiem innych ówczesnych uczniów Liskego, zorganizował w Czytelni akademickiej Koło historyków, mające dzisiaj już przeszło półwiekową, chlubną działalność za sobą. On też w niejaki czas potem, już jako pracownik samodzielny, należał do organizatorów założonego pod egidą Liskego lwowskiego Towarzystwa historycznego, którego wpływ na rozwój nauk historycznych w Polsce przez dłuższy szereg lat sięgał bardzo daleko, i w którym zrazu piastował urząd se-

¹ Sprawozdania 1930, str. 170—171.

kretarza, a później prezesa i redaktora Kwartalnika historycznego. O samej Jego twórczości naukowej niepodobna tu mówić szczegółowo; wystarczy wymienić dwie prace pomnikowe. Jedna to historia Uniwersytetu lwowskiego, która w obszernem ujęciu naświetliła tak mało przedtem znane koleje dziejowe tej placówki umysłowości naszej, stworzonej przez Jana Kazimierza. A druga, to olbrzymia Bibliografia historii polskiej, owoc przeszło dwudziestoletniej wyteżonej pracy, która stała się i pozostanie na zawsze nieprzebraną skarbnicą informacji każdego pracownika w zakresie dziejów Polski. A trzeba dodać, że poza temi pracami pomnikowymi wzbogacał literaturę naszą, do ostatnich czasów, większemi czy mniejszemi rozprawami, przyczynkami czy wydawnictwami, o poważnej zawsze wartości naukowej. Tkwi w tem wszystkiem właśnie świadectwo Jego zasług, jakie położył wobec nauki, a zarazem wykładnik straty, jaką ona przez zgon Jego ponosi. W odczuciu tych Jego zasług składam hołd Jego pamięci i z bolem serdecznym żegnam śmiertelne jego szczątki imieniem tutejszego Towarzystwa Naukowego, Zarządu głównego Polskiego Towarzystwa historycznego i Kwartalnika historycznego.

XVIII.

PRZEMÓWIENIE

na uroczystej Akademji ku uczczeniu pamięci

Benedykta Dybowskiego

dnia 14 lutego 1931¹.

Towarzystwo Naukowe lwowskie, w którego imieniu mam zaszczyt przemawiać, wzięło dla ważnych przyczyn udział czynny w zorganizowaniu uroczystości dzisiejszej i w samym obchodzie uroczystym. Chodzi o oddanie hołdu pamięci Męża, którego wybitne zasługi naukowe są już same przez się hołdu tego usprawiedliwieniem, a który ponadto spełniał inne służby obywatelskie, jako wierny, gorącą miłością Ojczyzny przejęty syn tej naszej ziemi: czy to w dobie ostatniego powstania, jako jeden z organizatorów ruchu powstańczego, za co mu później

¹ Sprawozdania 1931, str. 39—40.

przyszło odcierpieć długą katоргę na Sybirze, czy też później jako hojny ofiarodawca najcenniejszych swoich zbiorów na rzecz tutejszego Uniwersytetu. Ale to, co się w Jego działalności życiowej wysuwa przedewszystkiem na miejsce naczelne, to Jego praca naukowa. Nie posiadam legitymacji do fachowej oceny jej wyników, ale wolno mi tu powołać się czy to na jednozgodną opinię specjalistów, czy też zwrócić uwagę na pewne przejawy, rzucające się w oczy każdemu laikowi. Wysuną się tu otóż przedewszystkiem: najpierw wielkie nasilenie Jego działalności, któremu przyświadczy zwyż setka cennych prac naukowych, jakimi wzbogacił naszą i światową wiedzę. Następnie: pewna wielostronność tej pracy, która nie poprzestawała tylko na opracowaniu naukowem tego czy innego zagadnienia, ale zmierzała również do stworzenia pewnych nowych środków badania przez konstruowanie doskonalszych, aniżeli je znano przedtem, aparatów i narzędzi, do tego celu służących. Wreszcie: sama doniosła treść osiągniętych wyników badawczych, żeby przypomnieć tylko rewelacyjne w nauce spostrzeżenia Jego o faunie bajkalskiej i kamiczackiej. A poza tem wszystkiem: niesłabnąca nigdy, żelazna wytrwałość w tej pracy, która nawet w latach katorgi sybirskiej kierowała Go ku tyle cennym badaniom i dociekaniom naukowym, a działała z taką siłą, że jeszcze w dziewięćdziesiątym roku życia opracowywał nowe zagadnienia, i uzyskane wyniki ogłaszał właśnie w publikacjach naszego Towarzystwa. Wszystko — natchnione gorącą miłością nauki i wysokiem wobec niej poczuciem obowiązku. Oto znaczenie i rozpięcie Jego zasług; hołd, jaki dzisiaj składamy Jego pamięci, jest prostym tylko ich odpowiednikiem, a zarazem gorącą potrzebą naszego serca.

XIX.

PRZEMÓWIENIE

na Posiedzeniu Publicznem

dnia 26 czerwca 1931¹.

Ubiegły rok, licząc od ostatniego Posiedzenia publicznego z końca czerwca 1930 po dzień dzisiejszy, rozpoczął drugie

¹ Sprawozdania 1931, str. 93—97.

dziesięciolecie naszej działalności, lub jeśli działalność tę, jak słuszną, związać z pracą dawniejszego Towarzystwa dla popierania nauki polskiej, z którego wyłoniło się dzisiejsze nasze Towarzystwo Naukowe, dziesięciolecie z kolei już czwarte. Było dla nas zadośćuczynieniem prawdziwym, że przy rozpoczęciu tego nowego okresu naszej pracy mieliśmy sposobność stwierdzić żywe zainteresowanie naszemi sprawami nie tylko ze strony kół naukowych, czy na ogół czynnych w dziedzinie pracy kulturalnej, ale zarazem także szerszych warstw społeczeństwa, jakie się ujawniło na poprzednim naszym jubileuszowym Posiedzeniu publicznem, zaszczyconem obecnością zarówno przedstawicieli władz i instytucyj społecznych, poczynając od ówczesnego P. Wojewody Gołuchowskiego, jako też licznych delegacyj Instytucyj i Towarzystw naukowych z P. Prezesem naszej Akademji Umiejętności prof. Kostaneckim na czele. Odczuwamy serdeczną potrzebę ponowić jeszcze raz zapewnienia wdzięczności za okazaną nam w ten sposób życzliwość i żywe zainteresowanie naszemi sprawami w tak szerokich kołach, podkreślając tę rzecz nie tylko dla własnego zadośćuczynienia, ale zarazem także pod kątem patrzenia ogólnych interesów kulturalnych naszego narodu, które na tem ściślejszem zetknięciu społeczeństwa z naukową pracą tylko zyskać mogą. Za przejaw tego zainteresowania, ujawniony także i dzisiaj w obecności Dostojnych, Czcigodnych i Szanownych Uczestników niniejszego Zgromadzenia, składamy Im Wszystkim niemniej gorące i serdeczne podziękowanie.

Na czoło zdarzeń, jakie w roku ubiegłym związały się z losami naszej instytucji, wysuwa się niestety znowuż obfita kronika żałobna. Straty, jakie w czasie tym ponieśliśmy w gronie naszych członków, odczuwamy tem boleśniej, że w znacznej części ubyły nam siły, najwydatniej, nawet pierwszorzędnie dla nauki zasłużone. Z pośród członków zagranicznych ubył nam Jan Maurycy Prou, profesor dyplomatyki i dyrektor paryskiej École des chartes, gruntowny znawca dziejów Zachodu na ogół, a zwłaszcza wszelakich działów nauk pomocniczych historii, jeden z najwybitniejszych na tem polu badaczy o rozgłosie światowym. Inni, to już badacze polscy. Jeden, senior pośród nich wszystkich, Emil Godlewski, kolejno docent Uniwersytetu Jagiellońskiego, profesor Wyższej Szkoły

rolniczej dublańskiej, zarazem jeden z najczynniejszych jej organizatorów, dyrektor Studium rolniczego przy Uniwersytecie Jagiellońskim, wreszcie dyrektor Instytutu rolniczego w Puławach, zasłużony najwydatniej pracami swymi z dziedziny fizjologii roślin i chemji rolniczej. A potem dwaj najwydatniej zasłużeni pracownicy na polu dziejopisarstwa polskiego, obaj uczniowie niezapomnianego Liskego, obaj tak nam bliscy, pracujący tu we Lwowie bez przerwy lat kilkadziesiąt: Antoni Prochaska, kustosz tutejszego Archiwum Ziemińskiego¹, i Ludwik Finkel, profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza²; pierwszy, wydawca najcenniejszych źródeł do dziejów średniowiecza, autor licznego szeregu prac większych i mniejszych, rzucających tyle nowego światła na rozliczne zagadnienia przeszłości naszej; drugi, poza autorstwem szczególnie cennych prac monograficznych, zasłużony przede wszystkim opracowaniem Historji naszego Uniwersytetu, a zwłaszcza pomnikową Bibliografją historii polskiej, koniecznego źródła informacji każdego dziejopisa polskiego; poza tem wszystkim jeden z najczynniejszych organizatorów i współpracowników tutejszego Towarzystwa Historycznego w wcześniejszym, tak pięknie zapisanym okresie jego istnienia. Z głębokim żalem wspominamy też o zgonie prof. Aleksandra Dołęckiego, profesora tutejszego Uniwersytetu, tyle zasłużonego pracami z zakresu prawa handlowego i wekslowego, oraz prof. Jarosława Łomnickiego, kustosza Muzeum Dzieduszyckich, autora całego szeregu cennych przyczynków badawczych i podręczników z zakresu zoologii, mineralogji i geologji; wreszcie Ignacego Drexlera, profesora tutejszej Politechniki, członka Sekcji historii sztuki i kultury naszego Towarzystwa, pracującego w niej tak wydatnie i z takim pożytkiem do ostatnich niemal chwil swojego życia. W końcu, z po zgrona członków naszych, żegnamy z głębokim żalem zmarłego w tym roku Mecenasa dra Leonarda Tarnawskiego, którego nazwisko związało się tak ściśle z akcją fundacyjną ś. p. Orzechowicza, i które zachowa przez to na zawsze piękną dla siebie kartę w dziejach naszej instytucji.

Cześć pamięci Wszystkich!

¹ Por. str. 83—85.

² Por. str. 85—86.

Z innych spraw Towarzystwa podkreślę przedewszystkiem z wyrazami najgłębszej wdzięczności nowy akt darowizny, zdziałany na rzecz naszej instytucji przez dawnego naszego przyjaciela i orędownika, P. Mecenasa Jana Wierzbowskiego ze Stanisławowa, który na powiększenie istniejącej od szeregu lat Fundacji Swojego Imienia przekazał nam kilka książeczek Kas Oszczędności na łączną sumę 10.125,45 zł. oraz 473,96 dolarów, a ponadto 10 sztuk dolarówek, składając walory te w tutejszej Galicyjskiej Kasie Oszczędności na razie pod swoją dyspozycją. Niemniej żywą wdzięczność wyrażam też imieniem Towarzystwa Ministerstwu Oświecenia, które udzieliło nam w tym roku trzech po kolei zasiłków, dwu po 6.000 zł. i jednego 4.000 zł. w łącznej wysokości 16.000 zł. Wreszcie dziękujemy także serdecznie tutejszemu Kasynu i Kołu literackiemu, które, jak corocznie od szeregu lat, złożyło też w roku ubiegłym datek na nasze cele w wysokości 100 zł.

Nasza akcja naukowa w ciągu ubiegłego roku prowadzona była z niemniejszym napięciem, aniżeli w latach poprzednich. Wygłoszono i omówiono, nieraz bardzo szczegółowo, odczytów, referatów i komunikatów na posiedzeniach Wydziału I: 8, Sekcyj historii sztuki i kultury 9, Wydziału II: 17, Wydziału III: 30, razem 64. Dość pokażnie przedstawia się też związana z tem akcja wydawnicza: ogłosiliśmy dwa wielkie tomy publikacji źródłowych, a prócz tego 12 rozpraw większych czy mniejszych z dziedziny filozofji, historii politycznej, historii i teorii prawa, historii literatury, wreszcie matematyki, geologii i zoologii.

Możnaby w tych cyfrach dopatrzeć się świadectwa pomyslnego na wskroś rozwoju Towarzystwa, gdyby nie pewne momenty, rzucające cień na tę sprawę, na które otwarcie zwrócić należy uwagę. Druk wspomnianych przed chwilą dwu wielkich wydawnictw źródłowych, obejmujących razem zwyż 100 arkuszy, prowadzony był od dwu lat poprzednich, a koszt jego pokryty został prawie w całości z budżetów dawniejszych; na rok ubiegły przypadło tylko dokończenie druku tych publikacyj o koszcie stosunkowo bardzo niskim. Druk pozostałych 12 rozpraw objął wszystkiego kilkadziesiąt arkuszy, a jednak na pokrycie połączonych z tem wydatków nie starczyło już dochodów bieżących roku ubiegłego. Niedobór pokryliśmy częściowo resztkami zasiłków, uzyskanych jeszcze przed dwoma i trzema

laty z Funduszu Kultury Narodowej, dzięki trwałej dla nas, wielkiej życzliwości P. Dyrektora tegoż Funduszu, dra Stanisława Michalskiego, które obecnie są już prawie całkiem wyczerpane; znaczniejszą resztę należitości drukarskiej za te publikacje musieliśmy przenieść jako dług na rachunek roku przyszłego. Wszystko wiąże się z tem, że zwyczajne dochody nasze w okresie sprawozdawczym znacznie zmalały. Gdybyśmy tylko nimi mieli pokrywać koszt ogłaszanych publikacyj, zeszłoroczny nasz plon wydawniczy byłby był musiał skurczyć się niepomniernie. Wystarczy tylko przypomnieć, że subwencja rządowa, udzielana Towarzystwu od szeregu lat w wysokości rocznych 24.000 zł. spadła w ubiegłym roku do 16.000 zł. Dodać do tego trzeba, że dochody naszych funduszów stałych, o ile nie są przedmiotem procesu, jak wielka fundacja kalnikowska ś. p. Orzechowicza, czy też o ile nie zostają jeszcze w użytkowaniu Ofiarodawców, są na ogół niewielkie, niosą zaledwie kilka tysięcy złotych w odsetkach corocznych, które nie starczą nawet na pokrycie skromnych wydatków administracyjnych i druk naszych Sprawozdań. Wreszcie, jak wspomniałem, główne źródło, z którego dotąd uzupełnialiśmy braki, udzielone nam przed kilku laty zasiłki Funduszu Kultury Narodowej, już się prawie w całości wyczerpało, urosły natomiast zaległości w zobowiązaniach. Na domiar wszystkiego, nawet co do zasiłków ostatnio zmniejszonych, przewidziana jest możliwość dalszej kompresji.

Horoskopy co do przyszłości przedstawiają się tedy w świetle dość ponurem. Już obecnie zaznaczyć można pewne pod tym względem przejawy niepokojące. Druk wydawnictw, oddanych nam do ogłoszenia, nie może już w całości dotrzymać kroku ich podaży, dla braku potrzebnych funduszów. O rozpoczęciu wydawnictw większych, żeby wspomnieć tylko nowy, kilkudziesięcioarkuszowy tom Aktów grodzkich i ziemskich, w znacznej części przygotowany już do wydania, nie możemy nawet myśleć w tej chwili. Stagnacja ta w omówionych co dopiero warunkach, tłómaczy się zresztą sama przez się. Z pośród wszystkich działów narodowej pracy kulturalnej akcja wydawnicza naukowa wymaga stosunkowo największego z zewnątrz poparcia materialnego. Twórczość literacka, interesująca szerokie warstwy publiczności, znajdzie pospolicie pokrycie za-

potrzebowania swojego materialnego, czasem nawet niepoślednie zyski, w większym zbycie nakładów. Podobnie ma się też rzecz z twórczością artystyczną, o ile stanie na odpowiednim poziomie. Inaczej z twórczością badawczo-naukową. Odliczając rzadkie wyjątki, odnośne prace budzą zainteresowanie w znaczenie tylko szczuplejszem gronie jednostek; koszt ich wydania, nieraz bardzo wysoki, wymaga tedy pomocy materialnej z zewnątrz. W odczuciu i zrozumieniu wielkiej doniosłości rozwoju nauki, znajduje też ona wszędzie ze strony powołanych czynników poparcie możliwie wydatne, nawet w trudnej koniunkturze materialnej. Z kompresją takiego poparcia związać się może, bez winy samych pracowników naukowych, kompresja naukowości. Jakimi ta rzecz groziłaby najsmutniejszymi, wprost niebezpiecznymi skutkami dla rozwoju kultury narodowej, nie potrzeba wskazywać osobno w tem tu Zgromadzeniu.

XX.

PRZEMÓWIENIE

ku czci prof. Władysława Abrahama
na uroczystości wręczenia Jubilatowi Księgi pamiątkowej
dnia 30 czerwca 1931¹.

Czcigodny Panie Kolego Jubilacie!

Przypadł mi zaszczyt, tak szczególnie miły, tak bardzo, wyznam otwarcie, pożądanym dla mnie, złożenia hołdu, imieniem tutejszego Towarzystwa Naukowego, a z mocy osobnej delegacji, także imieniem Instytutu Słowiańskiego w Pradze, Tobie, i Twoim zasługom, położonym około rozwoju naszej nauki.

Ześrodkowują się one głównie w dziedzinie badań nad dziejami organizacji kościelnej w Polsce i nad historią prawa kościelnego polskiego. Zdawałoby się: jeden z działów naszej wiedzy historycznej, jak tyle innych, dających się w niej wyróżnić osobno, przedstawiający na równi z tamtymi mniej więcej podobne warunki dla pracy badawczej. Przecież jednak odcina się on od nich pod pewnym względem. Wymaga miano-

¹ Sprawozdania 1931, str. 100—101.

wicie gruntownego ogarnięcia dwu działów wiedzy: prawa kanonicznego powszechnego, a poza tem osobno rozwoju urzędów polskich, na tle wyczerpującej znajomości wewnętrznych, zwłaszcza ustrojowych stosunków Polski. Przez dłuższy czas niedostawało nam takich badaczy obustronnie kwalifikowanych. Mieliliśmy gruntownych znawców kanonistyki powszechnej, którzy od czasu do czasu rozpatrywali także zagadnienia z dziedziny partykularnego prawa polskiego, ale nie ogarniali dość gruntownie stosunków wewnętrznych Polski; i na odwrót innych, nieraz zresztą znamienicie zasłużonych, gruntownych znawców stosunków polskich, którzy jednak pełnej znajomości kanonistyki powszechnej nie posiadali. Powstawały w ten sposób prace, pod tym czy innym względem chromające, czasem z błędami, czasem niedość gruntowne, niedość głęboko w dane zagadnienie sięgające. O pracownika, któryby wiedzą swoją ogarnął w całości oba działy, było bardzo trudno. Był nim jeden z nieco starszych naszych kolegów, autor całego szeregu najcenniejszych monografij z tej dziedziny, którego jednak do tyła zabsorbowały zakreślona na rozmiar najszerszy akcja wydawnicza źródeł, oraz nawał prac administracyjnych w najwyższej naszej instytucji naukowej, że i on nie znalazł możliwości sięgnąć do syntetycznej pracy badawczej nad obszerniejszemi zagadnieniami w zakresie tego przedmiotu.

Tobie, Czcigodny Kolego Jubilacie, ogarniającemu wszechstronnie oba działy, sądzonem było wzbogacić literaturę naszą naukową nie tylko całym szeregiem najcenniejszych prac monograficznych, ale zarazem kilku zakrojonemi na rozmiar szeroki pracami syntetycznemi, że wspomnę tylko dzieła Twe o początkowej organizacji kościoła polskiego i organizacji kościoła łacińskiego na Rusi, czy wreszcie rzecz o zawarciu małżeństwa w dawnem prawie polskim. Trzeba zaś dodać, że wszystkie te prace, właśnie w związku z szeroką podstawą, na której mogłeś oprzeć swoje dociekania, przynoszą wyniki precyzyjne, ścisłe, dokładne ujęcie istoty i charakteru badanych instytucyj, a zarazem wyjaśnienie odchyłeń, jakie w porównaniu z powszechnem prawem kanonicznem wykazują partykularne urzędy polskie. I mało tego: jest w tych pracach ponadto inna rzecz, niezależna już od samego zakresu ogarniętej wiedzy: daleko posunięta zdolność kombinacji, twórcza in-

tuicja, jedna i druga miarkowana jednak własną, ścisłą kontrolą nasuwających się pomysłów, a w ślad za tem przynosząca wyniki pewne, czy co najmniej najprawdopodobniejsze; wszystko w ujęciu możliwie genetycznem, i z trwale zwróconą uwagą na zagadnienia ewolucyjne.

W związku z wszystkimi temi spostrzeżeniami mniemam mieć prawo stwierdzenia, że działalność Twoja zaznaczyła się wprost jako punkt zwrotny w rozwoju nauki dziejów prawa kościelnego w Polsce. Oto tytuł naszej wdzięczności dla Ciebie, a zarazem hołdu, jaki Ci dzisiaj składamy. Przyjmij je otwartem sercem, jak płyną z głębi serc naszych i pełni przekonania.

XXI.

PRZEMÓWIENIE na Posiedzeniu Publicznem dnia 28 czerwca 1932¹.

Przyjętym od szeregu lat zwyczajem stajemy otóż znowu przed Szanownem Zgromadzeniem, ażeby publicznie zdać sprawę z działalności naszej za rok ubiegły, t. j. za czas od ostatniego Posiedzenia publicznego z końca czerwca 1931 r. aż po dzień dzisiejszy. Wszystkich Dostojnych, Czcigodnych i Szanownych Uczestników tego Zgromadzenia, którzy przybyciem swoim zaświadczyli o zainteresowaniu się naszymi sprawami, witamy całym sercem i składamy im za to żywe, gorące podziękowanie.

Podkreślę na wstępie boleśną stratę, jaką Towarzystwo nasze, i na ogół nauka poniosły w tym czasie przez śmierć naszego członka czynnego zagranicznego, dra J a n a N i n o T a m a s s i i, profesora Uniwersytetu padewskiego. W szeregu licznych prac, jakie ogłosił, zasłużył się on szczególnie badaniami nad historją prawa i urządzeń ustrojowych wczesnego średniowiecza, żeby wspomnieć tylko jego prace o Edykcje Rotara, o wpływie prawa rzymskiego na kodeksy prawne wieków średnich, o różnych poza tem instytucjach ówczesnego prawa. Prace te zjednały mu najpełniejsze uznanie w całej nauce za-

¹ Sprawozdania 1932, str. 131—139.

chodniej; tem boleśniej odczuwać nam przychodzi stratę baczającą tej miary.

Oddajmy hołd Jego pamięci!

Z innych spraw bieżących wymieniam najpierw zasiłki i dary na rzecz naszej instytucji. Otrzymaliśmy otóż w ciągu roku sprawozdawczego: od Ministerstwa Oświecenia trzy po kolei zasiłki w łącznej kwocie 2.200 zł., za którą to życzliwą pomoc składamy Mu szczere podziękowanie. Wyrazy szczególnej i gorącej wdzięczności kierujemy do Dyrekcji Funduszu kultury narodowej i jej Czcigodnego, od szeregu lat najżyczliwszego nam Kierownika, dra Stanisława Michalskiego; otrzymaliśmy stamtąd w tymże roku dwie subwencje w łącznej wysokości 10.000 zł. Dziękujemy również bardzo gorąco p. drowi Janowi Wierzbowskiemu, adwokatowi w Stanisławowie, który w ciągłej, prawdziwie obywatelskiej i patriotycznej trosce o zwiększenie fundacji Swojego imienia w naszym Towarzystwie, złożył na jej rzecz w tujszej Kasie Oszczędności dwie książeczki na łączną sumę 1.069,70 dolarów, zachowując na razie użytkowanie ich dla siebie, a ponadto zawiadomił nas, że w przechowaniu u Niego znajdują się inne książeczki i efekty, na ten sam cel przeznaczone, przedstawiające wartość 464,73 dolarów. Dziękujemy również serdecznie Kasynu i Kołu literackiemu za jego stateczną i najżyczliwszą pamięć o naszej instytucji, i za złożony na jej rzecz, jak przez szereg lat poprzednich, datęk 100 zł.

Bliższe szczegóły o działalności naszej naukowej poda sprawozdanie p. Sekretarza generalnego. Ogólnie stwierdzę tylko, że łącznie wszystkie trzy nasze Wydziały, oraz Sekcja historii, sztuki i kultury, odbyły w omawianym czasie 27 posiedzeń naukowych, na których ogłoszono i przedyskutowano 59 referatów naukowych. Co do ogłoszonych drukiem publikacji przykro stwierdzić, że ilość ich jest mniejszą, aniżeli w latach poprzednich. Wydaliśmy w tym czasie: 1 pracę z zakresu archeologii, 1 z dziedziny historii sztuki, 1 z historii literatury, 3 mniejsze z zakresu historii prawa, 2 z dziedziny nauk przyrodniczych; druk dwu obszerniejszych prac, jednej z zakresu historii politycznej, drugiej z zakresu prawa międzynarodowego, jest na ukończeniu. Razem tedy, nawet już z obu ostat-

niemi, ogłosiliśmy 10 publikacji. To zmniejszenie naszej akcji wydawniczej, jak dorozumieć się łatwo, stoi w związku z kompresją naszych wpływów pieniężnych. Wystarczy przypomnieć, że zasiłek Ministerstwa, który od początku istnienia Towarzystwa udzielany nam był corocznie w wysokości po 24.000 zł., który jeszcze w roku poprzednim wynosił 16.000 zł., spadł w roku sprawozdawczym do 2.200 zł. Głównym źródłem pokrycia naszych wydatków na publikacje stał się wspomniany zasiłek Funduszu kultury narodowej; jemu to zawdzięczamy że nie stanęliśmy wobec konieczności znacznie jeszcze większej redukcji naszych wydawnictw. Ale i przy tej jeszcze pomocy, podobnie jak w innych instytucjach naukowych, trzeba było akcję wydawniczą zacieśnić wielostronnie; przychodziło nam też niejednokrotnie odmawiać ogłoszenia tej czy innej, cennej zresztą pracy, zwłaszcza kiedy chodziło o rzeczy obszerniejsze, tomowe; a przykro dodać, że nawet końcowy tom laudów sejmikowych Ziemi Czerwieńskiej, ogłaszanych przez nas w dalszym ciągu wydawnictwa Fundacji Stadnickiego, mimo, że w znacznej części przygotowany do druku, od dwu lat czeka bezskutecznie na jego rozpoczęcie.

Oto troski, jakie nasuwają sprawy, dotyczące bezpośrednio naszej instytucji. A trzeba dodać, że to tylko mała cząstka trosk, jakie w teraźniejszym układzie stosunków osnuwają się nie już tylko dokoła zagadnień, dotyczących poparcia i rozwoju naszej nauki, ale, co boleśniesz, na ogół naszej kultury narodowej. Dotknę rzeczy, na pozór, zdawałoby się, drobnej, a jednak bardzo znamiennej, i w coraz liczniejszych przejawach wprost groźnej dla przyszłości naszej kulturalnej, że oto w praktyce uniwersyteckiej, mającej do czynienia z absolwentami szkoły średniej, dostrzec się dają niejednokrotnie wypadki czy to płytkiej, czy wprost niedostatecznej u nich znajomości tego, co mieści się w pojęciu wykształcenia ogólnego, jakie dać powinna szkoła średnia; czasem nieznaną ta ujawnia się nawet co do rzeczy elementarnych. Oczywiście, przyczyny złego trzeba tu będzie szukać czy to w pewnych niedostatkach organizacji szkolnictwa średniego, czy w błędnych pod tym czy owym względem metodach nauczania. Bez zamiaru wyczerpania sprawy, można tu przykładowo postawić takie zapytania: Czy w uprawianem już od dłuższego szeregu lat, słusznie w za-

sadzie dążeniu, ażeby młodzieży ułatwić percepcję naukową, nie posunięto się przecież za daleko, zniżając naukę do poziomu zbyt niskiego? Czy przetwarzając maturę w egzamin częściowy, z pewnych tylko działów nauki, z pominięciem innych, nie wypaczono tu charakteru tego egzaminu, który jako zamknięcie studjów w szkole średniej winien dać świadectwo nabytego wykształcenia ogólnego? I znowuż: Czy skala wymagań, jakie się stawia do uczniów tej szkoły przy przejściu z klasy do klasy, lub ostatecznie przy samej maturze, nie jest za niską, w ślad za czem też i poziom ich wiedzy nie ze wszystkim wystarczający? Wreszcie, czy ćwiczenia fizyczne, jak różne sporty, przysposobienia i t. p., pożyteczne w zasadzie i potrzebne, ale przesadnie stosowane, nie zabierają młodzieży zbyt wiele czasu i — co ważniejsza — uwagi, nawet ambicji, tak, że ich już nie starczy w należytej mierze na samo wykształcenie umysłowe?

Największą troskę budzi tu zwłaszcza sprawa uchwalonej ostatnio reformy szkolnictwa średniego. Już sam ujawniony dotąd w zarysie najogólniejszym jego ustrój nasuwa pod tym względem szereg poważnych wątpliwości. Jednolita szkoła średnia ma być rozbita na kilka odrębnych działów: na trzy końcowe lata szkoły powszechnej, na właściwą, ale umniejszoną już o połowę czasu trwania szkołę średnią, wreszcie, pod koniec, na dwoiste, alternatywne studjum licealne. Każdy z tych trzech typów wykazuje odmienny pod niejednym względem charakter zasadniczy, w czem tkwi niebezpieczeństwo braku ciągłości i konsekwencji w stopniowym kształtowaniu umysłowości młodego pokolenia; do czego przylączy się jeszcze okoliczność, że samo także przygotowanie i kwalifikacje sił nauczycielskich w każdym z tych typów są odmienne, w ślad za czem rodzą się trudności harmonijnej ich, ściśle ze sobą związanej współpracy na tem polu. Nie mówić już o tem, że bifurkacja licealna, obejmująca bądź to dział nauk humanistycznych, bądź też matematyczno-przyrodniczych, jest przesunięciem specjalizacji na chwilę zawczesną, na którą czas przy rozpoczęciu studjum w Uniwersytecie czy innych szkołach akademickich, wbrew głównemu zadaniu szkoły średniej, jakim jest udzielanie wykształcenia ogólnego.

O szczegółach uchwalonej reformy nic dotąd bliżej niewiadomo. Obiegającym pogłoskom, jakoby program owej szkoły

nie był dotąd opracowany, trudno dać wiarę; bo wszak po ludzku sądząc, reforma, tak głęboko sięgająca, nie mogła chyba być zadecydowaną bez uprzedniego najdokładniejszego przemyślenia i fachowego przygotowania rozkładu i zakresu nauki w ramach przez nią ustalonych. Trzeba więc chyba przypuścić, że program taki jest już gotów, tylko, dla niewiadomych zresztą powodów, dotąd nieujawniony. Ale właśnie ta niemożność poznania jego treści piętrzy nasuwające się troski; bo wiadomo, czy w wspomnianem rozbiciu i zaciśnieniu organizacji znajdzie się miejsce na uwzględnienie wszystkich postulatów zdrowej dydaktyki, na dostateczne pogłębienie wiedzy młodego pokolenia, i czy na ogół wiedza absolwentów tej szkoły nie stanie się jeszcze bardziej płytka, aniżeli obecnie. Są tu pewne znaki, które nie zdają się wróżyć wiele dobrego. Stwierdzono z najpoważniejszej strony, że dodatnie wyniki przeprowadzonej reformy zgola tu nie są pewne, a nawet pośród tych, którzy za reformą głosowali, odzywają się już głosy, że zamiast oświaty szerzyć ona będzie raczej ciemnotę. Wysunąłby się w tym związku, w interesie naszej kultury narodowej, który górować tu winien nadewszystkiem, postulat najrychlejszego zawrócenia z obranej drogi, gdyż każdy rok zwłoki obniżyć może poziom umysłowości u tysięcy i dziesiątek tysięcy młodego pokolenia.

Znamienna rzecz, że z tekstu uchwalonej reformy nie można wynioskować, czy utrzymana będzie matura? Czyżby istniał zamiar jej usunięcia? Na takie pomysły wpadają już niektórzy apostołowie nowatorstwa; ostatnio jeden z nich wygłosił otwarcie pogląd, że skoro uczeń przechodzi z klasy do klasy, i rzecz tę stwierdzają świadectwa o nabytych przezeń wiadomościach, to pocóż kazać mu jeszcze raz udowadniać przy maturze, że je posiada? Na pozór żelazna konsekwencja argumentacji, a jednak — jakże płytka i naiwna! Nauka, udzielana po raz pierwszy i częściowo w szkole średniej, rozbita na lekcje dzienne, semestry i poszczególne lata szkolne, nie utkwii do tyła w umyśle młodego adepta, żeby stworzyć tu już kapitał nienaruszalny; pomniejszy się rychło brakami pamięci, a nawet i tego, co z niej zostanie, w rozbiciu na części, nie zdoła pospolicie umysł młodzieńczy spoić w organiczną całość. Dopiero konieczne do matury powtórzenie całości rzeczy, poprzednio już raz przerobionych, nie tylko odświeży i utrwali w pamięci

wiadomości poprzednio nabyte, przynajmniej istotne, ale zarazem umożliwi ogólne ogarnięcie danych gałęzi wiedzy, pobudzi do samodzielnej ich syntezy w umyśle absolwenta. Poświadczą tę rzecz z własnego doświadczenia nawet najzdolniejsi i najpilniejsi w jednej osobie uczniowie; o ileż ona potrzebniejsza w odniesieniu do innych, przeciętnych! Zniesienie matury stworzyłoby nieprzeliczony zastęp płytkich niedouków w szeregach t. z. inteligencji, obniżyłoby niepomierzenie poziom umysłowy całego społeczeństwa; zapisałoby się po wsze czasy czarnymi głoskami w dziejach naszej umysłowości.

Wolno więc chyba tuszyć, że matura pozostanie. Chodzi tylko jeszcze o to: jaka? Z przyczyn, jakie już podniosłem, należałoby życzyć sobie, żeby ją choć częściowo rozszerzono, zwłaszcza zaś, żeby w związku z bifurkacją licealną nie przetwarzano jej w egzamin z specjalnych działów wiedzy. Na wszelki zaś wypadek, żeby jej nie zorganizowano przypadkiem według pewnych rewelacyjnych pomysłów, jakie ostatnio z niektórych stron podniesiono. Oto jeden: niechaj przy maturze egzaminują profesorowie, ale o wyniku niechaj rozstrzyga jakiś areopag, złożony z laików, na podobieństwo sądów przysięgłych. Postulat, oparty na pomieszczeniu rzeczy zgoła różnych. Co innego werdykt o winie, t. j. o fakcie popełnionego przestępstwa, możliwy u przeciętnych laików o normalnym intelekcie, a i tu, jak wiadomo, nie zawsze stojący na wysokości zadania; a co innego znowuż werdykt o wiedzy, do którego nie dorasta tylu z pośród nich, czasem nawet ten czy ów, który przed dziesiętkiem czy kilku dziesiątkami lat sam stawał do matury. I znowuż inny pomysł, niejako odwrócony: w czasie nauki w szkole średniej nie poddawać uczniów żadnemu egzaminowaniu, a pytać ich tylko raz, przy maturze. Byłaby to urzędowa autoryzacja nieuctwa na całej przestrzeni czasu uczęszczania do szkoły średniej, zmarnowanie szeregu najsposzniejszych do nauki lat wieku młodzieńczego; z samej zaś matury, w ten sposób pojętej, zrezygnowałby z góry nawet najzagorzalszy jej zwolennik, gdyż w stłoczeniu różnych działów wiedzy, na dobrą sprawę pierwszy raz dopiero poznawanych, mogłaby stworzyć co najwyżej chaos w umyśle absolwenta, nie zaś jakąkolwiek rzetelną wiedzę.

Koroną pomysłów tej miary, nie tylko odnośnie do matury,

ale do szkolnictwa w ogóle, jest inne spostrzeżenie, że w nowoczesnym państwie, o ile nie można się obyć bez sądów, o tyle bez szkół obyć się już o wiele łatwiej. Tutaj samo już wytoczenie tej kwestji nie świadczy o zbyt intuicji, bo obie alternatywne, w ramach takiego porównania możliwe konkluzje, byłoby nierozumne. Jak byłoby niedorzecznością twierdzić, że sądy są mniej potrzebne niż szkoły, tak niemniej niedorzecznym jest pogląd, że szkoły są mniej potrzebne od sądów. Właśnie w państwie nowoczesnym, praworządnym i kulturalnym, są nie tylko potrzebne, ale i konieczne: sądy, rozumie się bezstronne, i szkoły, oczywiście dobre. Jedne i drugie należą do koniecznych podstaw i filarów takiegoż państwa; gdyby usunąć czy podważyć jeden z nich, państwo straciłoby rację bytu, musiałoby runąć w przepaść.

Zestawić można ten oto pomysł z innym, jeszcze głębiej sięgającym, że hasło: wszystko dla oświaty i kultury ducha, cześć dla prawa, broniącego przed przemocą, rozbudowa szkolnictwa, tworzenie uniwersytetów — wszystko to są pakunki z czasów niewoli, które z dniem każdym tracą resztki sensu. Mentalność, przezierająca z tego powiedzenia, usuwa w pełni potrzebę naświetlania go jakimikolwiek uwagami czy argumentami; rzuca jednak znamienne światło na ujawniający się w dyskusji nad temi sprawami wyraźny już, najrzetelniejszy nihilizm, o ile nie przyjmijemy tu, jakiegoś wypadku wkraczającego w dziedzinę psychopatji.

Oto próbki zjawiających się obecnie pomysłów. Gdyby urzeczywistnić chociażby jeden czy niektóre z pośród nich, zbliżyliśmy się siedmiomilowymi krokami ku czasom saskim.

Nie można się dziwić, że ci reformatorowie i krytycy z nalogu, genialnemi swojemi spostrzeżeniami zwrócili się także ku uniwersytetom. Oto przykład pierwszy z brzegu: Przetworzyć uniwersytety w szkoły, wychowujące tylko praktyków, a natomiast właściwą pracę naukową przerzucić do osobnych państwowych instytutów badawczych. Żeby tu już nie mówić o tem, na co zwrócono uwagę skądinąd, że stworzenie większej ilości takich instytutów wymagałoby olbrzymich wkładów, na które nas dzisiaj nie stać, zaznaczę, iż pomysł ten świadczy o zupełnej dezorientacji jego autora co do charakteru nauki uniwersyteckiej oraz sposobu jej prowadzenia, która musi łączyć w sobie

organicznie elementy udzielania gotowej wyższej wiedzy z wyszkoleniem w samej akcji badawczej w pracowniach i seminarjach uniwersyteckich; inaczej te, czy inne szkoły akademickie, spadłyby do poziomu pospolitej szkoły zawodowej, i niewiadomo, skąd mieliby się wziąć potem badacze dla pracowania w owych osobnych instytutach państwowych: bo gdyby te instytuty miały kształcić dopiero przyszłych badaczy naukowych, musiałyby rzecz tę związać z właściwą nauką uniwersytecką, t. z. zostałoby to samo, co jest teraz, tylko w niepotrzebnym i bardzo kosztownym rozbiciu na kilkadziesiąt osobnych części.

Nie koniec na tem. Wytoczono wprost działa, i to ciężkiego kalibru, przeciw samym profesorom wyższych uczelni. Odkryto, że taki profesor, jak dawniej szlachcic na zagrodzie równa się wojewodzie, i to w dosłownem, dzisiejszem tej rzeczy ujęciu. A dla czego i za co równy wojewodzie? Oto za 5—10 godzin wykładu w ciągu całego tygodnia, i to tylko przez pół roku, bo drugą połowę roku zapelniają wakacje! Że w wielu wypadkach, odnośnie zwłaszcza do nauk eksperymentalnych, profesor ten poświęcać musi całe dnie wyszkoleniu studentów, w czym częściową tylko pomoc przyniesie mu współpraca asystentów; że w innych działach nauki absorbują go seminarja, że ślęczeć musi, znowuż całymi dniami, nad trutynowaniem przedstawianych tam rozpraw, że poza tem wiele czasu, nieraz miesiące, zajmuje mu męcząca praca egzaminatorska — to wszystko nic. A że ponadto ci profesorowie w różnych zrzeszeniach i instytucjach naukowych pracują niemal bez wyjątku, z niemałym nakładem pracy, na ogół bezinteresownie, dla dobra nauki; że prowadzą tu nieraz żmudną pracę redaktorską pism fachowych, że poza tem często przychodzi im spełniać różne funkcje społeczne; że wreszcie pozostałe wolne chwile, nieraz z dokładem godzin nocnych, poświęcają własnej pracy badawczej, a nie mogąc nastarczyć jej w pełni, przeznaczają na nią ów olbrzymi, raczej wyolbrzymiony okres feryj, nieraz bez żadnego odpoczynku, z którego w czasie urlopu korzysta swobodnie nawet woźny wojewody — to znowuż nic! Wszak o tem wszystkim nie ma wiadomości w drukowanych programach uniwersyteckich, które widocznie są jedynem źródłem informacji krytyków o tych sprawach.

Skądże ta animozja przeciw profesorom? Oto stąd, że są rzekomo nieodpowiedzialni, a poza tem nieusuwalni, że na ogół mają pozycję wyjątkowo uprzywilejowaną. Znowuż z twierdzenia tego wyziera wielka nieznajomość rzeczy. Są oni przecież, co do spełniania swoich funkcij zawodowych, odpowiedzialni przed samemi władzami uniwersyteckimi i przed Ministerstwem; są odpowiedzialni przed Sądami w razie naruszenia przepisów prawnych. W związku z tem kształtuje się także kwestja ich usuwalności, rozumie się w granicach, przewidzianych przez prawo. Chodzi tu jednak owym krytykom o rzecz inną: o odpowiedzialność i usuwalność za ujawnienie przekonań, choćby niekolidujących z prawem, których swobodę gwarantuje konstytucja wszystkim obywatelom Rzplitej, dla tego tylko, że te przekonania nie idą po linii przyjętych przez nich poglądów. Oczywiście, takie rozbieżności zdarzyć się mogą nie-raz, czy to w poglądach poszczególnych profesorów, czy też, bardzo zresztą wyjątkowo, w pewnych zbiorowych enuncjacjach całego lub znacznego ich zespołu, zwłaszcza, kiedy chodzi o jakąś sprawę, która szczególnie poruszyła opinię całego społeczeństwa. Dzwonią tedy owi krytycy na alarm, że to niesłychana buta profesorów, i wysuwają postulat ustanowienia przy szkołach akademickich osobnego, z zewnątrz naślanego organu w charakterze referenta dla spraw osobistych. Z pod tej niewinnej pozornie nazwy przeziera właściwa ich intencja. Pojęcie „referatu osobistego“ jest co do treści dość nieuchwytnie, a co do zakresu bardzo rozciągliwe; snadnie może się ów referat przedzierzgnąć w rodzaj dozoru policyjnego, a zarazem zagarnąć dla siebie wpływ na usuwanie jednostek niewygodnych, i powoływanie innych, pod własnym kątem patrzenia dogodniejszych. Jakie ten zamach na autonomię uniwersytecką pociągnąłby następstwa za sobą, nie potrzeba wywodzić tu szczegółowo: krępowałby swobodę badań naukowych, dla których jedynym wskaźnikiem może być tylko dążenie do prawdy, choćby na tę czy ową stronę czasem niewygodnej, a zarazem doprowadziłby do obsadzenia katedr uniwersyteckich miernotami, powoływanemi na to stanowisko nie ze względu na ich kwalifikację naukową, jeno dla jakichkolwiek pobudek ubocznych. Z naruszeniem autonomji uniwersyteckiej związałyby się upadek uniwersytetów i samej nauki.

Jest rzeczą znamionną, iż zjawiają się takie pomysły, mimo najwyraźniejsze, autorytatywne zapewnienia czynników decydujących, iż żadne ograniczenia autonomji uniwersyteckiej nie są zamierzone. Niemniej znamionna, iż krytycy owi nie zdają sobie sprawy, że enuncjacje profesorów w rzeczach publicznych, choćby liczyć się tylko ze zbiorowemi, które owych krytyków najbardziej kłują w oczy, zdarzają się także gdzieindziej. Przypomnieć tu można niektóre głosy uniwersytetów niemieckich z niedawnej doby wojny światowej. Przypomnieć też trzeba ostre protesty profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego i lwowskiego oraz Politechniki tutejszej, ogłoszone w początkach r. 1918, tuż po zawarciu pokoju brzeskiego, który Chełmszczyznę wydał na łup Rosji, oraz udział całego zespołu profesorów lwowskich w wielkiej manifestacji przeciw temu pokojowi na rynku tutejszym. Wtedy nie zjawił się żaden puszczczyk, któryby potępił to wystąpienie ich w sprawie publicznej; owszem, płynęły dla nich zewsząd wyrazy hołdu i uznania. Ale, żeby nie liczyć się nawet ze zrozumiałem stanowiskiem społeczeństwa polskiego w tej sprawie, i przejść na stronę przeciwną, przypomnieć trzeba, że o ograniczeniu autonomji uniwersyteckiej nie pomyślał wtedy nie tylko ówczesny rząd zaborczy; nie rzuciła takiego pomysłu chociażby jakaś bliższa mu jednostka prywatna, jakiś Niemiec, niechętny Polakom, choćby tylko w odniesieniu do obu uniwersytetów polskich. Prawda, gdyby około tego czasu analogiczny wypadek zdarzył się był w zaborze rosyjskim, czy na ogół w Rosji, oczywiście w innej jakiegokolwiek sprawie tamtejszej, pewno ten czy ów profesor znalazłby się na Sybirze, a istniejące tam resztki autonomji uniwersyteckiej mogłyby być usunięte. Pocóż jednak u nas nawoływać do stosowania metod moskiewskich, za które przysłoby nam rumienić się wobec całego świata cywilizowanego?

Zwróciłem uwagę na wszystkie te pomysły nie dla tego, żeby one zasługiwały na nią wewnętrzną swoją treścią i wartością. Nazwano je, zgoła zasadnie, krucjatą dziecięcą przeciw Uniwersytetom, czy na ogół przeciwko szkołom akademickim. Gdyby w tem określeniu chcieć przeprowadzić jeszcze jakąś korekturę, możnaby tu użyć wyrażenia: krucjata niemowlęca: tyle w niej niedoręczności, naiwności, dyletantyzmu i nieznamomości rzeczy. Właśnie jednak dla tego nabierają one znaczenia pod in-

nym względem: jako znamienny przejaw chorobliwej psychozy, jaka ogarnia część naszego społeczeństwa. Jednem z głównych jej źródeł, to manja reformowania wszystkiego, reformowania co chwila, reformowania za wszelką cenę; manja, która nam tyle już od czasów odrodzenia naszej państwowości przyniosła szkody. Każda rzecz, nawet najlepsza i najlepiej wypróbowana, przedstawia się w niedowarzonych głowach jako wymagająca zmiany; stąd ciągle powrotne pomysły reform, nieoparte ani o znajomość rzeczy samej, ani nierozważone dokładnie co do możliwości zrealizowania, nieraz nieświadomie wznawiające to, na co ludzkość zwróciła uwagę dawno już przedtem, co jednak po przeprowadzonej próbie rzuciła do nieużytecznego rupiecia: wszystkie możliwe błyskotliwe, stuprocentowo oryginalne i niespodziewane, żeby „świat zadziwić“, a dla siebie zdobyć palmę genialności, choć w rzeczywistości jest to tylko stygmat dyletantyzmu i osobliwej czasem naiwności. Niekiedy znajdzie się tu już poczucie pewnych słabych stron u samych reformatorów; cóż jednak szkodzi spróbować podważyć to, co wartością swoją wewnętrzną stoi silnie i wysoko, w płonnej nadziei, że przez to własna maluczkość podniesie się choć trochę wyżej? Wreszcie uderza się czasem taranem o rzeczy naprawdę wysoko stojące, dla przeprowadzenia celów ubocznych, nieraz stronnictwo zaprawionych; działa tu już nie tylko dyletantyzm, ale i godna potępienia intencja. Wszystko razem dąży do podważenia podstaw kultury, która jest najwyższym skarbem narodu, główną naprawdę legitymacją jego bytu i jego dziejowej misji. Tego rodzaju ataki niepoczytalnych czy złośliwych puszczyków i podjadków trzeba otóż napiętnować, jak na to zasługują; trzeba przed nimi ostrzec te warstwy społeczeństwa, które rzeczy takie biorą mniej krytycznie, a zarazem zwrócić uwagę na nieobliczalne następstwa, jakie akcja ta, gdyby przyniosła wyniki, pociągnąć może za sobą. Z kulturą naszą, tak bujnie i wielostronnie rozwiniętą, przetrwaliśmy zwycięsko blisko półtorawiekowy okres braku państwowości; jaka czekałaby nas przyszłość mimo odrodzoną państwowość, mimo utwierdzanie jej różnymi środkami materialnej treści, gdyby równocześnie podważono i umniejszono walory kulturalne, nad tem zastanowić się należy najpoważniej.

INHALTSANGABE.

Der Vorstand der Wissenschaftlichen Gesellschaft Lemberg beschloss in der, am 17. Januar 1933, abgehaltenen Sitzung, welche kurz nach dem Ableben des Professors Oswald Balzer, des Gründers dieser Gesellschaft und deren ersten Obmanns stattfand, ein Werk, zur Ehrung seines Andenkenes über sein Leben und seine wissenschaftliche Tätigkeit zu veröffentlichen, sowie seine Reden, die er als Obmann der Wissenschaftlichen Gesellschaft im Verlaufe von 12 Jahren, d. h. vom J. 1921 bis zum J. 1932 gehalten hat, zu sammeln und herauszugeben.

Die erste Aufgabe habe ich bereits erfüllt, indem ich eine Arbeit u. d. T. „Oswald Balzer, sein Leben und seine Werke (1858—1933)“, Lwów 1934, S. 236 herausgab.

Nach Verlauf von vier Jahren, seit dem Todestage des Professors Balzer, gelang es mir, dem zweiten Teile des obigen Beschlusses der Wissenschaftlichen Gesellschaft, der sich auf die Veröffentlichung der Reden des Prof. Balzer bezog, genüge zu thun.

Es sind zusammen 21 Reden Prof. Balzer, die ich in dieser Sammlung herausgebe.

Zeitlich umfassen diese Reden einen Zeitraum von 12 Jahren. Die erste derselben datiert vom 21. Mai 1921, die letzte vom 28. Juni 1932. In die Jahre 1921, 1924, 1926, 1927, 1928, 1929 und 1932 fällt je eine dieser gesammelten Reden, in die Jahre 1922, 1923, 1925 je zwei derselben. Die grösste Anzahl von Reden wurde im Jahre 1930 gehalten (und zwar fünf) und im Jahre 1931 sind es drei gewesen.

Diese Reden kann man in zwei Gruppen teilen. Die eine Gruppe bilden zwölf Reden, welche anlässlich der alljährlichen öffentlichen Sitzungen der Wissenschaftlichen Gesellschaft gehalten wurden, die zweite Gruppe diejenigen neun Reden, wel-

che durch irgend ein Jubiläum oder einen Todesfall veranlasst wurden. In der Gruppe der alljährlichen Sitzungsreden, zeichnet sich durch ihren, gewissermassen ganz besonderen, Inhalt diejenige hervor, welche Prof. Balzer bei der Eröffnung der ersten öffentlichen Jahressitzung der Wissenschaftlichen Gesellschaft im J. 1921 hielt. Der Redner schilderte in derselben die Entstehungsgeschichte der Lemberger Wissenschaftlichen Gesellschaft, erklärte die Gründe, aus welchen dies verhältnismässig ziemlich spät bewerkstelligt wurde und besprach die bedeutende Rolle, welche in Lemberg zahlreiche wissenschaftliche Gesellschaften verschiedener Specialgebiete gespielt hatten, wie insbesondere auch die „Gesellschaft zur Förderung Polnischer Wissenschaft“. Im weiteren Verlaufe seiner Rede legt Prof. Balzer ein Programm der auszuführenden Arbeiten dar, spricht vom Standpunkte der kulturellen und wissenschaftlichen Bedeutung, von dem Verhältnisse zum ukrainischen Volke, welches diesen Boden bewohnt, und zum Schluss von der Wiedergeburt des unabhängigen Polens und erklärt, auf welche Art diese Wiedergeburt möglich geworden war.

Die elf weiteren Reden dieser Art, behalten die gleiche Anordnung. Alle diese Reden beginnen in der Regel mit dem Dank, welchen der Redner allen Anwesenden für ihr Erscheinen ablegt, wonach etwa die Ehrung des Andenkens zwischen verstorbener Mitglieder der Gesellschaft erfolgt, wobei die wissenschaftliche Charakteristik eines jeden der hingschiedenen Mitglieder in einer erschöpfenden und treffenden Art dargebracht wird, sodann schildert der Redner, in einem Rückblick, den Entwicklungsgang der Wissenschaftlichen Gesellschaft im verflossenen Zeitraum, und legt Behörden, Institutionen und Persönlichkeiten, welche die Ziele der Wissenschaftlichen Gesellschaft unterstützten, seinen Dank ab. Dabei wurden genannt: das Ministerium für Kultus und Unterricht, die Direktion des Fonds für Nationale Kultur in der Person des Dr. Stanislaus Michalski, ferner Dr. Boleslaus Orzechowicz, Dr. Johann Wierzbowski, u. a. Im Schlussteil der Rede wurde immer irgend ein Thema von allgemeinem, jedoch aktuellem Charakter, und zwar im Zusammenhang mit wissenschaftlichen Fragen berührt.

So wurde z. B. in der Rede vom J. 1922 die Brutalisierung

des sozialen Lebens erörtert, sowie die Frage, welcher Gesellschaftsschichte die führende Rolle im öffentlichen Leben gebühre. Im Jahre 1923 sprach Balzer von dem Geburtsgedenktage des Kopernikus, von der Nationalen Edukations-Kommission und von unserem grossen Dichter Mickiewicz. Im J. 1924 widmete Prof. Balzer seine Ausführungen der ungenügenden Unterstützung der Wissenschaftlichen Gesellschaft seitens der kulturellen Gesellschaftsschichten, sowie den grossen Kosten, mit denen der Druck der von der Wissenschaftlichen Gesellschaft veröffentlichen Arbeiten verbunden ist. In J. 1925 sprach er von der grossen Bedeutung, welche der König Boleslaus Chrobry (der Tapfere) für den polnischen Staat und für die polnische Nation gehabt hatte; im J. 1926 von dem Todestage des Schriftstellers Stanislaus Staszic; im J. 1927 von der feierlichen Überführung der irdischen Überreste des grossen Dichters Słowacki nach seiner Heimat; im J. 1928 von dem Jubileum der Nationalen Ossoliński-Stiftung und von der bedeutenden Rolle, welche diese Institution in unserem kulturellen und nationalen Leben gespielt hat; im J. 1929 von den schweren Verlusten, welche die polnische Wissenschaft durch den Tod ihrer älteren Mitarbeiter erlitt, sowie von den jüngeren wissenschaftlichen Kräften; im J. 1930 von der 10-jährigen Existenz der Wissenschaftlichen Gesellschaft; im J. 1931 von der Einschränkung der staatlichen Dotation für wissenschaftliche Zwecke; im J. 1932 von der geplanten Reform des Hoch- und Mittel-Schulwesens.

In diesen Ansprachen finden wir viele schöne Gedanken, wie z. B. die Betonung der patriotischen Empfindungen, der notwendigen Opferwilligkeit der Gesellschaft, wenn es gilt wissenschaftlichen Zwecken zu dienen, die Betonung des Gefühls der Dankbarkeit für Wohltäter, die Bescheidenheit in der Einschätzung der Resultate seiner eigener Thätigkeit, die Anerkennung der Wirksamkeit anderer wissenschaftlicher Institutionen, und endlich die Betonung der notwendigen Festigkeit und Ausdauer im Streben nach einem Ziele, das man sich gesteckt hat.

Prof. Balzer war nämlich in seinem ganzen Leben und Handeln ein begeisterter Optimist, nur in seinen beiden letzten Reden kann man einen gewissen pessimistischen Ton herausfühlen.

Die zweite Gruppe der Reden des Prof. Balzer wurde durch Jubiläumsfeierlichkeiten oder Todesfälle veranlasst. Hierher gehören die Reden, welche er im J. 1923 bei der Ernennung des Boleslaus Orzechowicz zum Ehrendoktor der juristischen Fakultät der Lemberger Universität, zur Jubiläumsfeier des Prof. Stanislaus Witkowski im J. 1930, anlässlich der Überreichung der Festschrift zu Ehren des Prof. Abraham im J. 1931 gehalten hat. Hierher gehören ferner die Trauerreden anlässlich des Ablebens der Professoren: Johann Bołoz-Antoniewicz im J. 1922, Stefan Niementowski im J. 1925, Johann Ptaśnik, Dr. Anton Prochaska, Prof. Ludwik Finkel im J. 1930 und Prof. Benedikt Dybowski im J. 1931. Alle diese Reden kennzeichnet ein klarer, durchsichtiger Aufbau, sowie stilistische Vollkommenheit. Da diese Reden mit Nachdruck und echter Ergriffenheit zum Ausdruck gebracht wurden, verfehlten sie niemals ihre lebhaftige Wirkung auf die Hörer. Alle diese Reden bilden überdies einen wertvollen Beitrag zur Erkenntnis der Geschichte unserer Lemberger Wissenschaftlichen Gesellschaft, sowie der wissenschaftlichen und kulturellen Verhältnisse in den südöstlichen Gebieten Polens im Anfang des XX. Jahrh. Sie können auch als ein Vorbild der öffentlichen und wissenschaftlichen Probleme behandelnden Reden dienen, da in keiner anderen ähnlichen Institution sind derartige Reden gesammelt und veröffentlicht worden. Die Stellungnahme zu den besprochenen Problemen war die eines echten Humanisten, welcher sich jedoch bemüht, auch dem mathematisch-wissenschaftlichen Wissensgebiete gegenüber objektiv zu sein.

Prof. Balzer pflegte seine Reden sehr sorgfältig und genau vorzubereiten: jede Einzelheit wurde genau durchdacht, er hat seine Reden niemals improvisiert. Er bereitete sich sogar darin vor, dieselben richtig vorzutragen, denn trotzdem er ein ausgezeichnete und gediegener Redner war, kam es öfters, besonders am Anfang seiner Reden, vor, dass sich eine gewisse Befangenheit seiner bemächtigte, die jedoch rasch verging.

Prof. Balzer gestand es niemandem, ein, dass er seine Reden vorbereitete, er sprach überhaupt nicht gerne über dieselben, weder vor, noch nachher. Bei der Abfassung seiner

Reden ging er durchaus selbständig vor und berücksichtigte nur ausnahmsweise Informationen oder den Rat anderer Mitglieder des Vorstandes.

Prof. Balzer verstand es nicht nur ausgezeichnet öffentlich zu sprechen, sondern er tat es auch gerne. Einen Beweis dafür bieten seine sehr zahlreichen Reden, welche er lange vor der Entstehung der Wissenschaftlichen Gesellschaft bei verschiedenen Anlässen hielt, z. B. bei juridischen (1889) oder historischen Zusammenkünften (in den J. 1890 und 1896), ferner wären seine Ansprachen zu erwähnen, die er als Rektor der Universität 1895 hielt, wie auch diejenige im Landtage, die Schulfragen betreffend (1896), weiter anlässlich der Verleihung der Ehrendoktorates der Philosophie (1903), sowie anlässlich der Besitzfrage des Gebirgsees „Morskie Oko“ (1902), die Rede über die Bedeutung des Sieges bei Grunwald (1910), sowie zahlreiche Trauerreden, die er bei den Begräbnisfeierlichkeiten der verdienstvoller Geschichtsschreiber hielt, wie z. B. des Paters Walerian Kalinka (1896), des Xawer Liske (1891), Eusebius Czerkawski (1896) u. a. Als er daher als Präsident der Wissenschaftlichen Gesellschaft öfters in die Lage kam Ansprachen zu halten, hatte er bereits eine bewährte Praxis und eine gewisse Tradition hinter sich.

Alle seine Reden bei öffentlichen Sitzungen dauerten ungefähr eine halbe bis drei viertel Stunden. Die kürzesten Reden hielt er während der Sitzungen im J. 1931, sowie 1927; die längsten im J. 1921, sowie die letzte Rede im J. 1932. Die Gelegenheitsreden waren selbstredend weniger lang.

Die alljährlichen Ansprachen bei den Jahressitzungen der Wissenschaftlichen Gesellschaft, wiederholten sich in einem festgesetzten ständig wiederkehrenden Termin, nämlich Ende Mai, später Ende Juni. Die Gelegenheitsreden wurden natürlich zu verschiedenster Zeit gehalten, wie dies die gegebenen Umstände erheischten.

Die ersteren Reden, hielt prof. Balzer ständig in der grossen Aula des neuen Universität, dem früherem Sitzungssaale des Landtags, dem am meisten repräsentativen Saale Lembergs, trotzdem sich derselbe durch keine gute Akustik auszeichnet und trotzdem er für derartige Sitzungen viel zu geräumig ist. Der jeweilige Ort der Reden jener zweiten Gruppe,

hing selbstredend von den Umständen ab, manchmal wurden sie auch unter freiem Himmel gehalten.

Grundsätzlich bezweckten diese Reden den Kontakt mit den weitesten Kreisen des Publikums anzuknüpfen, sie mit den Zielen der Gesellschaft bekannt zu machen und ihr Interesse für dieselbe zu erwecken. Es war dies keine leichte Aufgabe, denn es gab diesbezüglich in Lemberg noch keine erprobte Tradition, so dass diese Tradition erst geschaffen werden musste. Oftmals wenn sich das Publikum zu den öffentlichen Sitzungen der Wissenschaftlichen Gesellschaft nur in geringer Anzahl einfand, war bei Prof. Balzer eine gewisse Entmutigung zu bemerken, so dass er in Sitzungen des Vorstandes (wie z. B. in der Sitzung vom 18. Februar 1926) dem Gedanken Ausdruck gab, diese öffentliche Sitzungen gänzlich aufzugeben. Der Vorstand jedoch, besonders aber Prof. Fuliński, widersetzte sich diesem Antrag entschieden.

Prof. Balzer war vielleicht zu sehr um die Anerkennung seitens des Publikums besorgt, deshalb hatte er sich zu sehr bemüht, zu demselben hinunterzusteigen, statt es vielmehr zu sich emporzuheben. Es war dies höchst wahrscheinlich eine Folge der Tatsache, dass sich die Wissenschaftliche Gesellschaft aus der früheren „Gesellschaft zur Förderung Polnischer Wissenschaft“ entwickelt hatte, welche letztere sich auf die breiteren Gesellschaftsschichten stützte.

Nach der Absicht Prof. Balzers sollten sich diese Sitzungen zu Festlichkeiten der polnischen Wissenschaft gestalten. Sein diesbezügliches Vorhaben hat sich vielleicht nicht voll und ganz verwirklichen lassen, doch ging es auf keinen Fall spurlos vorüber.

Die in dieser Ausgabe veröffentlichten Reden, erschöpfen nicht die Zahl derjenigen, welche Prof. Balzer in der Wissenschaftlichen Gesellschaft als Präsident dieser Institution hielt. Vielmals ergriff er auch sonst das Wort zu längeren Ansprachen, sei es in Sitzungen des Vorstandes der Wissenschaftlichen Gesellschaft, sei es in Generalversammlungen und zwar nicht nur in Fragen, welche die Administration und die Finanzen dieser Institution betrafen, sondern in Fragen von höherer Bedeutung.

So besprach er zum Beispiel in der Generalversammlung

gen im J. 1922 eingehend die Reform des Mittelschulwesens, und im J. 1926 sprach er über die ungenügende Frequenz der Mitglieder in den Generalversammlungen, im J. 1930 wiederum von der Absicht der Bildung einer wissenschaftlichen Akademie in Warschau.

So hat Prof. Balzer in der Vorstandssitzung der Wissenschaftlichen Gesellschaft am 18. Februar 1926, herzliche Erinnerungsworte dem Andenken des verstorbenen Prof. Stephan Niementowski als dem Leiter der mathematisch.-naturwissenschaftlichen Klasse gezollt, und in der Sitzung vom 18. Dezember 1926 hielt prof. Balzer eine Rede, in welcher er den Prof. Wilhelm Bruchnalski zu seinem 40-en Jubiläum wissenschaftlicher Arbeit beglückwünschte und überdies die Mitglieder der Wissenschaftlichen Gesellschaft anieferte, der „Gesellschaft der Freunde der Wissenschaft in Przemyśl“ materielle Hilfe zu leisten. Während der Sitzung von 19. Januar 1928 widmete prof. Balzer Worte der Erinnerung dem verstorbenen Prof. Wladimir Mażuranič und in der Sitzung vom 17. Oktober 1929 Worte des Abschieds an den Sekretär der philologischer Klasse der Wissenschaftlichen Gesellschaft Prof. Lehr-Splawinski, welcher an die Jagiellonische Universität in Krakau berufen wurde und somit seine Tätigkeit in der Wissenschaftlichen Gesellschaft aufgeben musste. In der Sitzung vom 8. April 1932, verwarhte sich Prof. Balzer in einer Rede dagegen, dass der juridische Studentenverein in Lemberg, seine Universitätsvorträge über die polnische Verfassungsgeschichte herausgebe.

Nachdem prof. Balzer bei den genannten Gelegenheiten das Wort ergriffen hatte, ohne dies in die Form offizieller Reden zu kleiden, gingen dieselben für diese Sammlung sowie für die Nachwelt verloren.

Die Organisation der früheren „Gesellschaft zur Förderung der Polnischen Wissenschaft“ war so gestaltet, dass sie dem Präsidenten keinerlei Gelegenheit zu derartigen Reden gab. Es ist jedoch unzweifelhaft, dass die Reden des Präsidenten der neuen Gesellschaft, sich in vielen Punkten auf die jährlichen Berichterstattungen der früheren Gesellschaft stützten.

Prof. Balzer pflegte seine Reden gewöhnlich in Tagesblättern zu veröffentlichen, meistens in dem damals im Lemberg

erscheinenden „Słowo Polskie“ und manchmal sogar in Sonderabdrucken. So wurde z. B. seine erste Rede, die er im J. 1921 in der Wissenschaftlichen Gesellschaft hielt, vom Ossoliński-schen National Institut in Lemberg (Lwów 1922) als Sonderabdruck herausgegeben. Diese Reden wurden später offiziell in den Jahresberichten veröffentlicht. Der Text der Reden, welcher in den Berichten angeführt wurde, bildet eine getreue Wiedergabe der Reden, wie sie seitens des Prof. Balzer in den öffentlichen Sitzungen gehalten wurden und nur sehr selten und zwar in geringen Einzelheiten wich er von diesen Reden ab.

In nachstehender Sammlung wurden ausschliesslich diejenigen Reden berücksichtigt, welche im engen Zusammenhang mit der Funktion des Prof. Balzer, als Präsidenten der Wissenschaftlichen Gesellschaft stehen. Deshalb ist z. B. seine Rede in Posen, aus Anlass seiner Ernennung zum Doktor iuris honoris causa umgangen worden¹ und sogar diejenige, welche er aus einem anderen festlichen Anlasse hielt, nämlich als ihm am 7-en Juni 1926 eine Festschrift überreicht wurde, welches man zu seinen Ehren veröffentlichte, und zwar wurde diese Rede hier deshalb nicht aufgenommen, weil jene Feier von einem speziellen Komitee veranstaltet wurde, nicht aber von der Wissenschaftlichen Gesellschaft und weil sich der Jubilat selber gegen die Verknüpfung dieser Festlichkeit mit der Institution der Wissenschaftlichen Gesellschaft verwahrte².

Eine Zusammenstellung mancher Reden und zwar aus den J. 1921—1925 gab Prof. Sigmund Wojciechowski in seiner „Bibliographie der Arbeiten Oswald Balzers“ (1873—1925), welche in dem I. Bande der Festschrift zu Ehren Oswald Balzers, Lwów 1925 S. XVI—LI erschienen ist, sowie Prof. Przemysław Dąbkowski, Dekanatsbericht für das Studienjahr 1925—1926, Lwów, 1926, S. 87 heraus.

¹ Vergleich: Dąbkowski, Dekanatsbericht für das Studienjahr 1925—1926, Lwów, 1926, S. 19.

² Diese Rede ist in der oben zitierten Publication von Dąbkowski (S. 18—19) vorhanden.

WYKAZ OSÓB I MIEJSCOWOŚCI.

A.

Abraham Władysław 66, 92—94.
Anczyc Stanisław 59, 70.
Antoniewicz Jan Bołoz 21, 22, 23,
70.
Austria 2, 65.

B.

Bajkał 79, 87.
Balzer Oswald 14.
Batowski 3.
Baudouin zob. de Courtenay
Bądryński Stanisław 69, 70.
Bielowski Maurycy 3,
Bieńkowski Piotr 50, 70.
Bilczewski Józef 24, 70.
Biliński Leon 3, 34, 70.
Bolesław Chrobry 42—44, 45, 46, 47.
Brodaty z. Henryk
Brody 59.
Browicz Tadeusz 69, 70.
Brudzewski Wojciech 28.
Brześć nad Bugiem 103.
Bujak Franciszek 25.

C.

Celichowski Zygmunt 24.
Chełmszczyzna 103.
Chorwacja 63.
Chrobry z. Bolesław.
de Courtenay Jan Baudouin 79.
Czechy 43, 45.
Czerwieńska ziemia 96.
Czerwiński minister oświaty 85.

D.

Dąbkowski Przemysław 25, 36, 40,
62, 78.
Długosz Jan 24.
Doliński Aleksander 89.
Drexler Ignacy 89.
Dublany 89.
Dybowski Benedykt 79, 86, 87.
Dzieduszyccy 89.
Dzieduszycki Maurycy 3.

E.

Ernest Marcin 80.
Europa 58.

F.

Finkel Ludwik 85—86, 89.
Fierich Ksawery 69, 70.
Fryburg w Szwajcarji 79.

G.

Galicja 81.
Galileusz 27.
Gawętkiewicz Leopold 81.
Gawroński Andrzej 58, 70, 72.
Genewa 62, 63.
Gniezno 45.
Godlewski Emil 88.
— Tadeusz 14.
Godebski 3.
Goll Jarosław 79.
Gołuchowski Wojciech 88.
Gorzak Bronisław 69.

Gozdowski Władysław 6, 35, 81, 82.
 Grassi Baptysta 51, 70.
 Grochów 10.
 Groddek 28.

H.

Halban Alfred 58, 70.
 Heidelberg 34.
 Henryk Brodaty 42.
 Henzłowa Seweryna 81.
 Herbut Walentyn 8.
 Hiszpanja 10.
 Hupka Włodzimierz 81.

J.

Jagiellonowie 42, 84.
 Jan Kazimierz 86, 89.
 Jundził 28.
 Jurasz Antoni 34, 70.

K.

Kadlec Karol 68, 70.
 Kalinka Walerjan 50.
 Kallenbach Józef 79.
 Kalników 61, 81, 91.
 Kamczatka 79, 87.
 Kasprowicz Jan 58.
 Kepler 27.
 Kętrzyński Wojciech 3.
 Kleczyński Józef 23.
 Klonowicz Sebastian 8.
 Konarski 28, 54.
 Kopernik Mikołaj 26, 27, 28.
 Korzon Tadeusz 11.
 Kostanecki Kazimierz 88.
 Kórnik 24.
 Kraków 1, 74.
 Krasne 59.
 Kreutz Feliks 3.
 Krzemieniec 29.
 Kubala Ludwik 3.

L.

Laskowski Zygmunt 62, 70.
 Leciejewski Jan 69.
 Lelewel Joachim 11, 28.

Leopold Józef 26.
 Liske Ksawery 3, 24, 85, 89.
 Luba zob. Radziwiński.
 Lubecki 42.
 Lwów 1, 2, 3, 4, 5, 24, 31, 34, 35,
 56, 57, 59, 66, 69, 75, 78, 79, 80,
 81, 85, 86, 89, 103.

Ł.

Łaba 8.
 Łomnicki Jarosław 89.
 Łoś Jan 69, 70.
 Łuck 25.
 Łukaszewicz Józef 69.

M.

Małecki Antoni 3.
 Małopolska 23.
 Mańkowski Bolesław 14.
 Mażuranić Włodzimierz 63, 70.
 Mianowski 37, 41.
 Michalski Jerzy, 14.
 — Stanisław 14, 26, 37, 41, 52, 53,
 56, 63, 68, 79, 81, 91, 95.
 Mickiewicz Adam 11, 26, 27, 28, 79.
 Mieszko I 43, 44, 45.
 — Stary 42.
 Miłkowski Karol 35.
 Montmartre 60.
 Montpellier 78.
 Morawski Kazimierz 48—49, 70.
 Moskwa 69.

N.

Newton 27.
 Niemcy 2, 8, 34, 42, 103.
 Niementowski Stefan 47—48, 49, 70.

O.

Obotryci 43.
 Odra 8.
 Orzechowicz Bolesław 6, 14, 26,
 29—32, 33, 35, 37, 51—52, 57,
 60—62, 81, 82, 89, 91.
 Orzechowski Stanisław 8.
 Ossoliński Maksymilian 2, 3.

Ostrołęka 10.
Oxford 51.

P.

Padwa 94.
Piasecki Paweł 8.
Piaśtowie 24, 42, 47, zob. też Bo-
lesław Chrobry, Przemysław II,
Władysław Łokietek.
Pilat Tadeusz 23, 70.
Piramowicz Grzegorz 8.
Polska 2, 4, 5, 9, 11, 12, 23, 24, 25,
26, 31, 42, 43, 45, 46, 50, 51, 53,
59, 62, 65, 75, 84, 85, 86, 92, 93,
94, 103.
Ponikowski Antoni 14.
Popielski Leon 70.
Porzeziński Wiktor 69.
Poznań 1.
Praga 68, 79, 92.
Prochaska Antoni 83—85, 89.
Prou Jan Maurycy 88.
Przemysław II 46.
Ptaśnik Jan 73—75, 79—80.
Puławy 89.

R.

Racławice 10.
Radziwiński Zygmunt Luba 68—69,
70.
Radziszewski Bronisław 3.
Radziwiłłów 59.
Rarańcza 10.
Rittner Edward 3.
Rosja, Rosjanie 23, 51, 70, 103.
Rossi 24.
Rotar król 94.
Roussel 78.
Ruś, Rusini 35, 43, 93.
Rzepiszów 26.
Rzym 51.

S.

Sanguszkowie 69.
z Sanoka Grzegorz 8.

Semkowicz Aleksander 24, 70.
Siarczyński Franciszek 3.
Skarga Piotr 8, 11.
Skibiński Karol 14, 70.
Skłodowska Marja 11.
Słowacki Juliusz 59—60.
Słowianie, Słowiańszczyzna 43, 63,
68, 79.
Smoleński Władysław 50—51, 70.
Smolka Stanisław 42, 70.
Solikowski Jan Dymitr 8.
Stadniccy 96.
Stadnicki Aleksander 3.
— Kazimierz 3.
Stanisław August 41.
Stanisławów 37, 41, 57, 63, 78, 90,
95.
Staszic Stanisław 53—55.
Stebelski Piotr 35.
Stochód 10.
Stonawska Olga 81.
Supiński Józef 3, 34.
Sybir 10, 87, 103.
Syniewski Wiktor 59.
Szadkowska Helena 64.
Szadkowski Piotr 64.
Szafrąński Jan 37, 52, 57, 64, 67,
78.
Szajnocha Karol 3.
Szarzyński Mikołaj 8.
Szlachtowski 3.
Szlisselburg 70.
Szujski Józef 11.
Szwajcarja 79.
Szymonowicz Szymon 8.

Ś.

Śniadeccy 28.

T.

Tamassia Jan Nino 94.
Tarnawski Leonard 89.
Till Ernest 49—50, 70.
Trentowski Bronisław 11,
Tretiak Józef 23, 24, 70.

V.

Vinogradoff Paweł 51, 70.

W.

Warszawa 1, 10, 47, 50, 53, 69, 79.

Watykan 74.

Węclewski Zygmunt 3.

Węgry 45.

Wiedeń 69.

Wierzbowski Jan 37, 41, 52, 57, 63,
70, 81, 90, 95.

— Teodor 23.

Wilno 70.

Witkowski Stanisław 75—77.

Władysław Jagiełło 84.

— Łokietek 46.

Włodkowiec Paweł 28.

Wojciechowski Konstanty 41.

— Tadeusz 3.

Wołyń 68.

Ks. Wujek 8.

Z.

Zadwórze 59.

Zagrzeb 63.

Zamojski Władysław 81.

Zimorowicz Bartłomiej 8.

— Szymon 8.

Zygmunt I król 42.

Ż.

Źródłowski Franciszek 3.

Ż.

Żmurko Wawrzyniec 3.

Żyła Władysław 41.

SPIS RZECZY

	strona
Przedmowa	V—XIII
I. Przemówienie na Pierwszem Posiedzeniu Publicznem dnia 21 maja 1921	1
II. Przemówienie na Posiedzeniu Publicznem dnia 31 maja 1922	12
III. Przemówienie na Uroczystem Posiedzeniu Towarzystwa ku uczczeniu pamięci Jana Bożo Antoniewicza dnia 24 listopada 1922 w Wielkiej Auli Uniwersytetu	21
IV. Przemówienie na Posiedzeniu Publicznem dnia 9 czerwca 1923	22
V. Przemówienie na Uroczystości nadania doktoratu prawa honoris causa Bolesławowi Orzechowiczowi dnia 12 grudnia 1923	29
VI. Przemówienie na Posiedzeniu Publicznem dnia 30 maja 1924	33
VII. Przemówienie na Posiedzeniu Publicznem dnia 20 czerwca 1925	40
VIII. Przemówienie na Uroczystej Akademji ku uczczeniu pamięci prof. Stefana Nientowskiego dnia 29 października 1925 w sali wykładowej Instytutu Chemicznego Politechniki	47
IX. Przemówienie na Posiedzeniu Publicznem dnia 25 czerwca 1926	48
X. Przemówienie na Posiedzeniu Publicznem dnia 23 czerwca 1927	55
XI. Przemówienie na Posiedzeniu Publicznem dnia 22 czerwca 1928	60
XII. Przemówienie na Posiedzeniu Publicznem dnia 24 czerwca 1929	66
XIII. Przemówienie na Uroczystej Akademji ku uczczeniu pamięci prof. Jana Ptaśnika dnia 17 marca 1930	73
XIV. Przemówienie ku czci prof. Stanisława Witkowskiego na Uroczystości Jubileuszowej dnia 10 maja 1930	75
XV. Przemówienie na Posiedzeniu Publicznem dnia 27 czerwca 1930	77
XVI. Przemówienie ku pamięci Antoniego Prohaski na pogrzebie Zmarłego dnia 26 września 1930	83
XVII. Przemówienie ku pamięci Ludwika Finkla na pogrzebie Zmarłego dnia 27 października 1930	85

	stron
XVIII. Przemówienie na Uroczystej Akademii ku uczczeniu pamięci Benedykta Dybowskiego dnia 14 lutego 1931	86
XIX. Przemówienie na Posiedzeniu Publicznem dnia 26 czerwca 1931	87
XX. Przemówienie ku czci prof. Władysława Abrahama na uroczystości wręczenia Jubilatowi Księgi pamiątkowej dnia 30 czerwca 1931	92
XXI. Przemówienie na Posiedzeniu Publicznem dnia 28 czerwca 1932	94
Inhaltsangabe	105
Wykaz osób i miejscowości	113





Biblioteka

47517/2

Naukowa